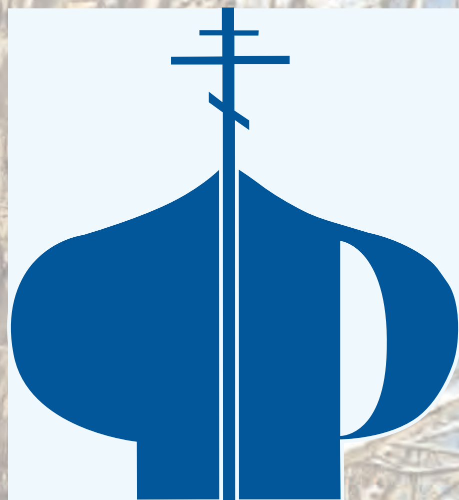


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Bliżej starca Paisjusza
- Wiemy więcej o przeszłości Supraśla
- Powstanie styczniowe to nieszczęście
- Polski ślad Świętych Braci

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 3 (333) marzec 2013 cena 4,50 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

BIELSK PODLASKI. CERKIEW
ŚW. MICHAŁA ARCHANIOŁA.
PODCZAS ŚWIĘTA
TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW

W numerze

Arcybiskup Jakub i biskup Grzegorz podczas Liturgii w dniu święta Trzech Hierarchów



Nauczyciele Wszechświata

W dniu Nauczycieli Wszechświata, jak nazywa Cerkiew Trzech Wielkich Hierarchów, św. Bazylego Wielkiego, św. Grzegorza z Nazjanzu i św. Jana Chryzostoma, Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku po raz czternasty obchodziła swoje święto. Ta międzywydziałowa placówka akademicka, która nawiązuje do tradycji przedwojennego Studium Teologii Prawosławnej na Uniwersytecie Warszawskim, od października 2012 roku kontynuuje swoją misję w nowych, dużo trudniejszych warunkach.

Na św. Liturgię, której przewodniczył arcybiskup **Jakub** we współsłużeniu z biskupem **Grzegorzem** i duchownymi, przybyli przedstawiciele Kościoła katolickiego i protestanckiego, studenci, pracownicy naukowi, białostoccy radni, wierni…

Patronów Katedry przypomniał o. dr **Jerzy Tofiluk**, jej długoletni pracownik dydaktyczny.

W homilii mówił o genezie święta – sporach w VIII i IX wieku, który z trzech Świętych Hierarchów jest najważniejszy (a wszyscy trzej żyli w IV wieku, jedynie św. Jan Złotousty dokonał żywota w wieku V, a więc w złotym wieku patrystyki i największego rozkwitu teologii) i ich ukróceniu, ustanowieniu w 1084 roku dnia ich wspólnego liturgicznego wspomnienia. Mówił o Bazylim Wielkim, jego ogromnym wkładzie w rozwój życia cenobitycznego, licznych traktatach

teologicznych i działalności charytatywnej (święty utworzył miasto Bazylianę, w którym opiekował się trędowatymi i chorymi), o św. Grzegorzu Teologu i jego obronie doktryny trynitarnej, o św. Janie Złotoustym, jego bezkompromisowym głoszeniu słowa Bożego i słynnych godzinnych, dwugodzinnych homiliach. O tym, że wszyscy trzej byli ludźmi bardzo wykształconymi, którzy stawiając pytania dotyczące sensu życia odnaleźli Boga, a jak już Go odnaleźli, poświęcili Mu całe swoje życie. Podkreślił ich wyjątkowy maksymalizm w dążeniu do prawdy, to że potrafili walczyć z takimi heretykami jak Ariusz czy Macedoniusz, ale również bronić prawd wiary przed mającymi władzę i możnymi tego świata.

– Ich życie było pełne pokory, ale i wielkiej posługi – zaznaczył. – Trudno nazwać je karierą. Nie, oni z miłości do Boga poświęcili swoje życie, by nie bacząc na grożące prześladowania nauczać ludzi tak, jak nauczał Chrystus.

Do wielkiej spuścizny Trzech Świętych Hierachów, wielkich wzorów dla duchownych, naukowców i wszystkich wiernych powrócił także arcybiskup Jakub.

– Brakuje nam teraz ludzi, którzy z taką odwagą, nie bacząc na konsekwencje, głosiliby słowa Pana – podkreślił.

Władyka przedstawił też zmiany w katedrze – z końcem września metropolita **Sawa** przestał być kierownikiem katedry, z ośmiu etatów pozostały dwa naukowe i pół administracyjnego.

– Zmienia się więc charakter placówki – zaznaczył arcybiskup Jakub. – Trudniej teraz będzie np. realizować studia podyplomowe, właściwie pracownicy katedry będą wykładać na innych wydziałach.

Tak więc kierownika katedry, o. dr. **Marka Ławreszuka**, o. dr. hab. **Warsonofiusza** i ihumena dr. **Andrzeja** (**Borkowskiego**) czeka niełatwe zadanie.

– Będziemy nadal wydawać pismo „Elpis", starając się utrzymać jego dotychczasowy poziom – podzielił się najbliższymi planami placówki już w Centrum Kultury Prawosławnej o. Marek Ławreszuk. – 29 maja zorganizujemy coroczną, tym razem poświęconą 1150 rocznicy misji cyrylometodiańskiej, międzynarodową konferencję teologiczną. Choć nie ma jeszcze jej szczegółowego programu, mogę już uchylić rąbka tajemnicy i zapowiedzieć udział prof. **Aleksego Osipowa**.

Jeżeli chodzi o dydaktykę, ta kwestia wymaga mądrych i długofalowych decyzji. Studium podyplomowe w katedrze prowadziło działalność przez wiele lat, jak będzie to wyglądało dalej – nie wiadomo. Międzywydziałowa katedra teologii prawosławnej, podporządkowana bezpośrednio rektorowi uniwersytetu, znajduje się pod duchową opieką arcybiskupa Jakuba.

Takie same zmiany dotknęły także Katedrę Teologii Katolickiej.

– Dzisiejsze święto jest także naszym świętem – mówił do zebranych jej kierownik, ks. dr **Antoni Kasabuła**. – Trzej hierarchowie to także nasi patroni, bo to są święci niepodzielonego Kościoła. Obecnie szkolnictwo stawia na edukację, a nie na wychowanie. Szkoły wyższe nie dają życiowej mądrości. Jeśli ktoś mówi, że jest w stanie posiąść tę mądrość bez umocowania tej mądrości w Chrystusie, w Bogu w Trójcy Jedynemu, to albo nie wie co mówi, albo kłamie. Można bowiem być człowiekiem wykształconym, a nie posiadać mądrości.

– Słyszeliśmy dzisiaj słowa z listu do Hebrajczyków: *Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladujcie wiarę* (Hbr 13,7) – przypomniał pastor parafii ewangelickiej w Białymstoku, **Tomasz Wigłasz**. – Tekst często się pojawia jako epitafium na ewangelickich grobach, widnieje też na grobie pochowanego w Białymstoku biskupa warmińskiego. I tu przytoczę historię prawdziwą, chociaż brzmi jak anegdota. Kilka lat temu zadzwonili do mnie ludzie, którzy naukowo zajmowali się cmentarzami z pytaniem, jak to się stało, że na naszym cmentarzu pochowani są Hebrajczycy? Życzę, żeby Katedra Teologii Prawosławnej mogła mówić o ważnych sprawach i miała komu.



Trzej Święci Hierarchowie
na mozaice w kaplicy normańskiego pałacu królewskiego w Palermo na Sycylii

Alła Matreńczyk
fot. **Jarosław Charkiewicz**

Błogosławieni czystego serca

Z szóstą obietnicą błogosławieństwa wchodzimy w wewnętrzny świat chrześcijaństwa, który antyreligijna propaganda pomija milczeniem ze strachu, że ludzie dowiedziawszy się o nim dojrzeją i jej wszystkie wysiłki obrócą się w proch. Obietnica ta głosi: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą* (Mt 5,8). Dotychczas widzieliśmy, jak w każdej obietnicy błogosławieństwa odkrywa się jedna z kart nauczania Chrystusa o człowieku. Cóż więc odkrywa się tutaj, w słowach o czystości serca? O jakim widzeniu Boga mowa?

Słowo „czystość" ma w chrześcijaństwie wyjątkowe znaczenie, używa się go jako pojęcia o wiele szerszego niż po prostu antyteza moralnej (zwłaszcza seksualnej) rozwiązłości i wychodząc daleko poza granice moralności. Czystość jest kategorią wewnętrzną, którą najlepiej byłoby określić jako *cełostnost'* (nienaruszoność, pełnia). Czystość, według nauki chrześcijańskiej, prowadzi do *cełomudrija*, tzn. nienaruszonej (pełnej) mądrości, która daje człowiekowi wrażenie stałej obecności przed Bogiem.

Przeciwwagą czystości i *cełomudrija* w człowieku jest nie tyle brud, rozwiązłość, grzech, ile wewnętrzny chaos i rozbicie.

Chrześcijanin przeżywa grzech jako utratę wcześniejszego stanu pełni, jak ślepotę, uniemożliwiającą prawdziwą, czyli pełną, samoocenę.

I główne zadanie, główne powołanie człowieka w chrześcijaństwie polega na tym, by od nowa posiąść swoją wewnętrzną pełnię, odbudować w sobie uprzednią czystość, a jednocześnie z nią także tę pełnię widzenia, która zanika w stanie wewnętrznego rozbicia.

Współczesnemu człowiekowi wszystko to może wydać się niezrozumiałe, niezwykle trudne, a co najważniejsze – niepotrzebne, podczas gdy jest to sprawa najpotrzebniejsza, coś, o czym nie wiadomo czemu zapomniał współczesny świat.

Wielkie zło ideologii, narzucanych człowiekowi jako naukowa prawda o nim, polega na tym, że ignorują one całkowicie jego wewnętrzny świat, czyli – mówiąc prościej – odrzucają w człowieku osobę (osobowość).

A osoba nie jest po prostu indywidualnością, ale tą głębią każdego człowieka, którą Biblia i chrześcijaństwo nazywają jego „sercem". Pod pojęciem indywidualności można rozumieć ogół tych czy innych cech danego człowieka – powierzchowność, charakter, gusta, talenty i zdolności, ale wszystko to nie jest jeszcze osobą. Chrześcijaństwo uczy, że w każdym człowieku jest głębokie i nierozkładalne centrum (*serdcewina*) – to co stanowi jego prawdziwe, z niczym nieporównywalne „ja". To „ja" jest jedyne i niepowtarzalne i w nim zakorzenione jest prawdziwe życie każdego z nas. I to samo „ja" cały czas tracimy w łoskoczącej krzątaninie i troskach życia, które przeżywamy w rozdrobnionych żądzach, pasjach itd.

I wychodzi na to, że to nie ja władam życiem, a życie włada mną, narzucając przelotne nastroje, pragnienia, reakcje. Ale właśnie dlatego moje życie nigdy nie bywa pełne (ros. *cełostnoje*), bowiem cały czas zamiast całości widzę część, tylko to co włada mną w obecnej chwili.

I jakbym się rozpadał na mnóstwo oddzielnych, niczym ze sobą nie powiązanych „ja" i stopniowo rozpuszczał się w bezosobowym potoku, który unosi ku śmierci. Materialistyczna ideologia ogłasza pełną zależność człowieka od tego, co zewnętrzne, i na tym właśnie polega jej straszne kłamstwo, jej prawdziwie niewolnicza istota.

Chrześcijaństwo natomiast rozpoczyna się od wezwania człowieka do odnalezienia i odbudowy w sobie utraconej pełni (jedności, ros. *cełostnosti*) – innymi słowy tej czystości swego „ja", które tak zmąciła grzeszna marność życia. Cała Ewangelia, każde słowo Chrystusa skierowane jest do osoby i umacnia ją. Chrystus jakby mówi do każdego z nas: „Istniejesz i dlatego możesz Mnie usłyszeć. Zatrzymaj się, wejrzyj w siebie, zrozum, że twoje życie jest rozbite i nad nim nie panujesz, a więc jesteś niewolnikiem. Wyzwól się z tej niewoli, bowiem twoja wolność jest wewnątrz ciebie, tam, gdzie możesz w końcu spotkać się ze sobą, odzyskać siebie".

Materialistyczna ideologia mówi zupełnie co innego: „Nie zatrzymuj się, nie idź w głąb siebie! Otrzymałeś wszystko co niezbędne, otrzymałeś jedyną prawdę, po rozpłynięciu się w której posiądziesz szczęście". Oba podejścia do człowieka, chrześcijańskie i materialistyczne, nie są po prostu oddzielone od siebie nieprzekraczalną przepaścią – między nimi nieustannie trwa walka nie na śmierć i życie, a tylko na śmierć. Albo albo. Albo rozpłynięcie się człowieka w bezosobowej całości, albo swobodne jego wchodzenie w uduchowiony, miłością żyjący organizm.

I cała historia chrześcijaństwa (nie zewnętrzna, instytucjonalna, którą tak bardzo lubi demaskować antyreligijna propaganda, lecz wewnętrzna i dlatego prawdziwa jest jego historia) – tutaj, w ciągłym oczyszczaniu przez człowieka swego serca, w odbudowie przez niego wewnętrznej wolności i pełni (jedności), albo inaczej w zetknięciu się z tym doświadczeniem świętości, które tylko daje prawdziwe panowanie nad życiem.

Do tego powołuje nas, w istocie, szósta obietnica błogosławieństwa: powrócić do pełnego widzenia, zobaczyć to, czego nie widzimy w swoim powierzchownym życiu – niewidzialne piękno i moc, światło i miłość, w których odsłania siebie Bóg.

O. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**

O. Andrzej Łoś w lubelskiej cerkwi Przemienienia Pańskiego Z prawej w kościele akademickim KUL

Pod hasłem „Czego Bóg od nas oczekuje” upływał tegoroczny Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan. Modlitwa była znakiem spotkań w siedmiu lubelskich kościołach różnych denominacji oraz w kościele akademickim Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Nabożeństwo w intencji zjednoczenia wyznawców Chrystusa w niedzielę 20 stycznia odprawił metropolita lubelski abp Stanisław Budzik, a kazanie wygłosił arcybiskup lubelski i chełmski Abel. Naukową refleksję podjęto w formie konferencji o ekologii oraz tradycyjnej dysputy w kościele dominikańskim „Wiara i niewiara w życiu Polaków. Trzy tradycje: prawosławna, katolicka, ewangelicka”.

Czego Bóg od nas oczekuje

Przewodniczący Archidiecezjalnej Rady Ekumenicznej przy metropolicie lubelskim, ks. dr **Sławomir Pawłowski**, w homilii rozwinął barwną opowieść o Samarytance. Podkreślił, że Bóg nie rozpoczyna zbawczego dzieła od rozdzielenia





pracy, lecz każdemu z nas do serca wkłada tęsknotę za Nim samym. Słychać to w słowach Chrystusa do Samarytanki – Fotiny: *O gdybyś znała Boży dar!* i w nawiązaniu do skargi Boga żywego, wyrażonej przez proroka Jeremiasza: *Opuścili mnie – Źródło żywej wody*…

Po powitaniu przez proboszcza lubelskiej cerkwi Przemienienia Pańskiego, o. **Andrzeja Łosia**, ks. Pawłowski powiedział o świątyni prawosławnej: – Gdy przychodzimy tutaj, widzimy obłoki kadzidła – wzbudza to w nas pragnienie Obłoku Bożej obecności; gdy słuchamy śpiewów – pragniemy słuchać pieśni wieczności; gdy wpatrujemy się w ikony – pragniemy być z Tym, który nas kocha, którego my kochamy. Bracia i siostry! Dzisiaj Bóg chce w nas wzbudzić pragnienie jedności; ono w naszej duszy już jest. Prosimy Go o to, by uczył nas wypełniania sprawiedliwości, tzn. świętości, byśmy okazywali bratnią miłość, w pokorze chodzili ze swoim Bogiem a wtedy On rozświetli wszystkie nasze ciemności i będziemy jednym ludem Pana. Amen.

Tradycyjnie wspólną modlitwę zwieńczył koncert kolęd w wykonaniu chóru pod dyrekcją **Andrzeja Boubleja**. Dłuższy popis prawosławnego kolędowania Andrzej Boublej poprowadził w auli kardynała Stefana Wyszyńskiego w niedzielne popołudnie 20 stycznia.

Spoiwem i myślą przewodnią kazań tygodnia modlitw ekumenicznych było podążanie do Źródła Wiary, światła i miłości, czyli Ducha Świętego. Przewijała się ona w rozważaniach ks.ks. **Krzysztofa Guzowskiego**, **Przemysława Kantyki**, **Leonarda Górki**, **Marcina Składanowskiego** i **Rafała Białka**, a także zaproszonych gościnnie przedstawicieli wspólnot niekatolickich. Byli nimi: ks. **Andrzej Gontarek** (Kościół polskokatolicki), pastor **Randy Hacker** (baptysta z USA), pastor **Dariusz Chwastek** (Kościół ewangelicko-augsburski) i ks. **Józef Bartos** z krakowskiej wspólnoty ewangelicko-metodystycznej.

Ks. Bartos powiedział m.in.: – Jezus był bardzo ekumeniczny, otwarty na każdego. Wielokrotnie czytamy na kartach Ewangelii, że spojrzał na kogoś z miłością. Czy potrafimy w podobny sposób patrzeć na innych ludzi? Tych, którzy wierzą trochę inaczej niż my… Tak jak Pan spojrzał na pewną niewiastę: Czy mamy wiarę niewiasty kananejskiej, którą Jezus pochwalił

Od lewej ks. prof. Przemysław Kantyka, o. dr Stanisław Jaromi OFM, dr Piotr Kopiec, reprezentujący pastora Marka Uglorza, ks. prof. Sławomir Pawłowski i mgr Irena Saszko

za wiarę? Jezus nigdy nie pochwalił apostołów za wiarę. Wręcz przeciwnie, mówił do nich: o małowierni. Mury wrogości, jakie dzisiaj istnieją, zostały usunięte przez śmierć Chrystusa na Krzyżu. A my ciągle zachowujemy się, jakby było one wyższe niż Boża miłość i nasza wiara…

Krakowski metodysta przypomniał, że teksty czytań i modlitw do tygodnia modlitw przygotowali chrześcijanie z Indii, którzy są prześladowani za świadectwo o Chrystusie: 59 chrześcijan zabito, a spalono 115 świątyń.

– Będziemy bliżsi sobie, gdy będziemy bliżsi Bogu – podkreślił podczas wtorkowej homilii w kościele akademickim prorektor KUL ks. prof. **Andrzej Derdziuk**. – Tydzień powszechnej modlitw jest nie tylko wezwaniem do jedności, ale do pogłębienia naszej relacji z Bogiem. Wtedy dopiero będzie możliwe otwarcie na bogactwo duchowe Kościołów i spojrzenie na inne denominacje, jako posiadające skarby Boże.

Nawiązując do aktualnej perykopy biblijnej ks. Derdziuk przypomniał warunki przyjaźni z Chrystusem, od których zależy przyjaźń i pojednanie: duma i radość z przyjaźni, przyjęcie obdarowania z sercem otwartym na dary przyjaciela oraz służba i dzielenie się bliźnim: – Przyjaciel bowiem to ktoś, kto zapomina o sobie, kto wyzwala się ze swojego egoizmu i gotów jest troszczyć się – jak słyszeliśmy w dzisiejszym czytaniu – o sprawy codzienne. Doświadczamy dzisiaj nie tylko wezwania Abyście byli jedno…, ale także wspólnoty tej miłości, którą Jezus przyniósł na ziemię. On uświadamia, jak przypomniał bł. Jan Paweł II, że to, co nas łączy jest większe od tego, co nas dzieli… Prośmy Ducha Świętego, abyśmy umieli dawać siebie. (...) Chrystus uniżając siebie do przyjaźni z nami, nobilituje nas i zarazem zobowiązuje. Bł. Jan Paweł II przypominał, że w słowach „Abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem" nie chodzi o tę samą miarę miłości, lecz o to samo źródło: otwarcie się na działanie Ducha Świętego.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

Wtedy wilk zamieszka z barankiem

W Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan w kierowanym przez ks. prof. Przemysława Kantykę Instytucie Ekumenicznym KUL odbyła się sesja naukowa „O ekologii ekumenicznie? Apel Kościołów w Polsce o ochronę stworzenia". Prezentowano w niej m.in. podpisany 16 stycznia apel o ochronę stworzenia oraz konfrontowano myśli pastoralno-doktrynalne w zakresie ekologii trzech wspólnot chrześcijańskich – prawosławnej, rzymskokatolickiej i ewangelickiej.

Promocja Apelu Kościołów

Wprowadzenia w historię prac nad dokumentem, prezentacji książek na temat ekoteologii i samego apelu dokonał przewodniczący Archidiecezjalnej Rady Ekumenicznej przy metropolicie lubelskim, ks. dr hab. **Sławomir**



Pawłowski. Uczestnicy konferencji otrzymali egzemplarz apelu, podpisany przez siedmiu zwierzchników Kościołów chrześcijańskich, w tym metropolitę **Sawę**. Na dokumencie widnieje Chrystus jako „Centrum świata stworzonego" i nawiązanie do tzw. karty ekumenicznej, podpisanej przez Konferencję Kościołów Europejskich i Radę Konferencji Episkopatów Europy w 2001 roku. Już wtedy postulowano, aby od 1 września (liturgiczny początek roku prawosławnego) do 4 październi-ka (wspomnienie św. Franciszka z Asyżu, patrona ekologów) zwrócić uwagę na ochronę stworzenia. Apel wzywa m.in. do redukcji odpadów miejskich, ochrony lasów i zagrożonych skarbów przyrody, godziwego wykorzystywania zasobów morskich i stosowania technologii ekologicznych.

Sekularyzm w ocenie protestantów

Pastor **Marek Uglorz** z Kościoła ewangelicko-augsburskiego zwrócił uwagę na ekskluzywizm Stołu Eucharystii, który zamiast jednoczyć odgradza i separuje poszczególne wspólnoty i konfesje. Wskazał na sekularyzm jako jedno z głównych zagrożeń życia duchowego, ale stwierdził, że „…zanik granicy pomiędzy sacrum a profanum z biblijnej perspektywy nie oznacza

tragedii, ale zysk. Ponieważ Bóg jako sacrum w Osobie i historii Jezusa z Galilei zstąpił w przestrzeń życia człowieka, która w powodu grzechu cała jest przestrzenią śmierci (szeolem), aby każde życie i każdą osobę zbawić. Zanik granicy pomiędzy sacrum a profanum oznacza totalne uświęcenie ludzkiej egzystencji… Świętość jest sprawą relacji pomiędzy Bogiem i człowiekiem, a w konsekwencji także pomiędzy ludźmi; dzieje się w codzienności bycia człowiekiem i realizowania powołania w przestrzeni".

Życie na kredyt…

Znawca problematyki ekologicznej, o. dr **Stanisław Jaromi OFM** z Krakowa, mówił o problemach ekologicznych świata w perspektywie apelu Kościołów i nauki społecznej Kościoła katolickiego. Przypomniał o degradacji przyrody, pustoszeniu ziemi, do której przyczyniamy się współcześnie: – Obecnie, aby wyprodukować surowce,



które wydobywamy corocznie, ziemia potrzebuje aż półtora roku. Oznacza to, że żyjemy na ekologiczne kredyt i wydajemy 150 procent tego, co zarabiamy. Statystycznie, Amerykanie żyją tak, jak gdyby mieli do dyspozycji 4,5 planety, a Hindusi wykorzystują połowę zasobów naturalnych, które na nich przypadają. Polak wykorzystuje dwa razy więcej surowców niż ma do dyspozycji. Żyjemy kosztem uboższych krajów.

Na obszarze podkrakowskim brakuje wody, a jednocześnie zezwala się na budowanie stoków narciarskich, na których gigantyczne ilości wody zużywane są do ich zaśnieżania.

Wystąpienie o. Jaromiego wywołało dyskusję o wydobyciu gazu łupkowego. Wydaje się, że niektóre kręgi demonizują problem szkodliwości jego wydobycia. Tym, którzy wskazują na potencjalną degradację środowiska, należy pokazać tereny Bogdanki, Nadrybia i wielu wiosek na terenach wydobywania węgla kamiennego. Kilka miejscowości od paru lat nie istnieje – Kobyłki, Kolonia Puchaczów, Szczecin, część Kaniwoli, Stefanowa i Dratowa. Zniszczone zostały wielowiekowe wspólnoty wioskowe, rozpadły się więzi sąsiedzkie, ale mieszkańcy zostali wydźwignięci z zapóźnienia cywilizacyjnego, które w latach 60. i 70. ubiegłego wieku generowała biedę i rodzinne dramaty. Cena postępu i sukcesu gospodarczego…

Z tą kwestią korespondowała wypowiedź wykładowcy z Krakowa: – Prawidłowa równowaga ekologiczna jest niemożliwa do osiągnięcia zanim nie zostanie rozwiązana sprawa strukturalnych form ubóstwa. Tam, gdzie ludzie są uciskani – przyrodę eksploatuje się bezmyślnie… Wprawdzie Biblia nie odnosi się do stworzeń w kontekscie etyki, można tam znaleźć wiele modelowych relacji człowieka do przyrody. Dlatego o. Stanisław zaproponował: „Czyńcie sobie ziemię… kochaną!" oraz wspólną troskę o *oikos* (człowiek żyje w harmonii z przyrodą), *polis* (…z drugim człowiekiem) i *eikumene* (…z Bogiem jako Panem całego świata).

Bóg – człowiek – przyroda

Prawosławny punkt widzenia na integralność stworzenia przedstawiła mgr **Irena Saszko**, doktorantka IE KUL, pracownik Narodowego Uniwersytetu w Chmielnickim na Ukrainie. Wykład nosił tytuł „Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem".

– Pierwsi chrześcijanie – mówiła – dostrzegali w przyrodzie objawiającego się Boga. Naturę i Biblię traktowali więc jako dwie księgi, które należy umieć odczytać. „Moja księga to księga stworzeń, czytam w niej o wielkich dziełach Boga" – mawiał już na przełomie III i IV w. św. Antoni Wielki. Teorię tę rozwinął św. Maksym Wyznawca.

Po okresie odrodzenia „oczekiwanie ludzi na Nowe Jeruzalem zamieniło się w wiarę w postęp materialny, a podstawowym celem filozofii nauki stało się tworzenie obiektywnej wiedzy naukowej jako normy, oceniającej każdą prawdę". Prelegentka oceniła negatywnie sekularyzację pojmowania życia i świata, która doprowadziła do desakralizacji świata przyrody: człowiek zaczął go używać, kontrolować i niszczyć. Kryzys ekologiczny określiła jako „kryzys integralności całego stworzenia, rozumianego jako wielka dynamiczna rzeczywistość, w której poszczególne stworzenia są ze sobą związane i zależą od siebie nawzajem".

Biblijny fundament

W świetle wykładu Ireny Saszko „sekularyzujące" (niechrześcijańskie) jest stwierdzenie, że „świat został stworzony dla człowieka, bowiem według słów Starego Testamentu: Do Pana należy ziemia i wszystko, co ją napełnia: świat i jego mieszkańcy… Ziemia należy do mnie, a wy jesteście u Mnie przybyszami i osadnikami. Nawet sam fakt odpoczynku Boga w siódmym dniu po stworzeniu podkreśla przeznaczenie całego stworzenia: oddać chwałę swojemu Panu!" – zaznaczyła. Wskazała, że „pomocą dla chrześcijan może stać się dynamicznie rozwijająca się refleksja biblijna i teologiczna na temat stworzenia". Bóg bowiem uczył swój lud szacunku do przyrody i troski o nią: Jeśli napotkasz przed sobą na drodze, na drzewie lub na ziemi, gniazdo ptaka z pisklętami lub jajkami, wysiadywanymi przez matkę – nie zabierzesz matki z pisklętami (Pwt). Przypomniała, że grzech wprowadził destrukcję również w świat stworzeń. Dopiero w eschatonie, a nie tu na ziemi dokona się prawdziwe uwolnienie od cierpienia i śmierci – prawdziwy sposób istnienia [hipostatyczność logosu natury wg św. Maksyma Wyznawcy – przyp. GJP]: „Jednak wielorakie obrzędy błogosławienia świata przyrody, w które jest tak

bogata liturgia bizantyńska, uświęcają Wszechświat, ustawia ją go w pierwotnej relacji do Boga i do człowieka. Św. Symeon Nowy Teolog streszcza tę prawdę w poetycki sposób: Żadne stworzenie, skoro zobaczyło Adama wyrzuconego z Raju, nie chciało mu się więcej podporządkować: ani słońce, ani księżyc, ani gwiazdy nie chciały go widzieć. Źródła odmawiały wody, rzeki nie chciały płynąć, powietrze nie chciało więcej drżeć, aby nie dać zbuntowanemu Adamowi oddechu. Dzikie zwierzęta i wszystkie zwierzęta ziemi, skoro zobaczyły Adama, pozbawionego jego pierwotnej chwały, odwróciły się od niego z pogardą i wszystkie były bliskie tego, aby go zabić. Jednak Bóg, który stworzył wszystkie rzeczy, a także człowieka, cóż uczynił? Powstrzymał wszystkie stworzenia przez swoją moc i nie pozwolił im występować przeciwko człowiekowi, rozkazując, żeby stworzenia zostały mu poddane i stając się zniszczalne, służyły zniszczalnemu człowiekowi, dla którego zostały stworzone. Będzie to trwało dotąd, póki odnowiony człowiek nie stanie się na nowo duchowy: niezniszczalny i nieśmiertelny, aby odnowić wraz ze sobą całe stworzenie, które stanie się duchowe i uduchowione.

Od Ojców Kapadockich do „Zielonego Patriarchy"

– Co to znaczy, że człowiek nie jest jedynie częścią stworzenia na wzór zwierząt, lecz otrzymał wyjątkowe powołanie twórczego wykorzystania i używania dóbr tego świata? – pytała Irena Saszko. „Wszak w centrum Wszechświata bije serce człowieka" – powiada Włodzimierz Łosski. Stworzony na obraz Boga i obdarzony wolnością człowiek, w myśl Ojców Kapadockich, jest o tyle osobą, o ile jest zwrócony twarzą ku innemu: ku Bogu, ku innemu człowiekowi oraz ku przyrodzie w akcie bezwarunkowej miłości, akceptacji, służby. Hipostaza każdego człowieka ma być podobna Osobom Trójcy Przenajświętszej.

Wynika to z powołania człowieka – mikrokosmosu do pomocy innemu stworzeniu w przezwyciężeniu śmiertelności. Wcielenie i Zmartwychwstanie Chrystusa obejmuje całe stworzenie: „Dzięki cielesności wcielenia, również materia umożliwia kontakt człowieka z Bogiem". Dlatego potrzeba człowiekowi relacji ze światem przyrody, nie konsumpcyjnych czy utylitarnych, lecz opartych na pokornej radości z obdarowania.

W tym miejscu prelegentka z Ukrainy przywołała nauczanie Bartłomieja I, „Zielonego Patriarchy" z Konstantynopola, o eucharystycznym i ascetycznym podejściu do stworzeń. Natomiast panowanie człowieka nad ziemią oznacza – za św. Grzegorzem z Nyssy – panowanie nad bestiami wewnątrz człowieka.

– Cerkiew prawosławna odrzuca koncepcje panowania człowieka nad światem przyrody – powiedziała Irena Saszko – gdyż świat jest niezgłębioną tajemnicą, a wszelkie próby dominacji nad nim związane są z grzechem pierworodnym. Według św. Bazylego Wielkiego, mądrość Stworzyciela odbija się nawet w najmniejszych stworzeniach i wszystko w stworzeniu zaprasza do odkrycia tej mądrości. Zaś grzech skłonił człowieka do indywidualistycznego używania dóbr, ich egoistycznej eksploatacji (Bartłomiej I). W chwili, gdy człowiek jest istotą eucharystyczną..., we wspólnocie i ze wspólnotą przynosi chleb i wino, Bóg przemienia (gr. *metabole*) dary, czyli cały świat w misterium spotkania.

Prawowierna asceza, nawrócenie serca

Niestety, znak chleba jest trudny do odczytania w tej perspektywie, bo gubi się wśród innych towarów spożywczych, pięknych opakowań, witryn. Wypiekanie chleba i pozyskiwanie wina stało się procesem przemysłowym i komercyjną rywalizacją.

– Aby na nowo spojrzeć na przyrodę jako dar Boży, konieczne jest odwołanie się do ascezy, która uczy milczenia wobec wielkich dzieł Boga, kultury używania dóbr tego świata, a także szeroko rozumianego postu jako sposobu bycia. Asceza (właściwie praktykowana) uczy dyscypliny, która nie ogranicza, lecz prowadzi ku większej wolności, wyrażonej w miłości do całego stworzenia; na wzór Stwórcy, który sam jest Miłością – konkludowała prawosławna mówczyni, przypominając ogłoszenie dla całego świata prawosławnego w 1980 roku przez patriarchę Dymitra I pierwszego września jako dnia modlitw za stworzenie.

Irena Saszko ukazała postaci św. Serafina z Sarowa (przyjaźń z niedźwiedziem), św. Sergiusza z Radoneża, św. Gerasyma (uleczenie łapy lwa), św. Franciszka z Asyżu (kazania do stworzeń, przyjaźń z wilkiem), świętych Sylwana i Gerasyma z Atosu, św. Mikołaja z Miry (wpływ na moce kosmiczne) jako wzorce podążania ku przebóstwieniu i eschatologicznemu współistnieniu ludzi i zwierząt, „gdy miłość usunie wszelki lęk a człowiek o sercu dziecka zdobędzie ziemię". Obecny kryzys ekologiczny jest w zasadzie kryzysem samego człowieka, zawłaszczonego przez oślepiającą pychę i chciwość, ujarzmiającego drugiego, będącego ignorantem (św. Maksym Wyznawca), bo zapomniał, że „prawdziwym poznaniem jest poznanie Boga".

Herezja duchowości stworzenia

Konferencja stanowiła kolejny dowód, jak powiedział w zagajeniu prodziekan wydziału teologii ks. prof. **Marek Chmielewski**, że „Instytut Ekumeniczny nie wymaga specjalnej promocji, gdyż po raz kolejny podejmuje temat o wielkiej doniosłości społecznej, kulturowej, cywilizacyjnej, teologicznej i duchowej".

Dzięki temu, w tygodniu modlitw o jedność IE może świętować swoją tożsamość, a poprzez podejmowanie takich inicjatyw jego obecność jest twórcza i owocna. Jest to tym ważniejsze, że w instytucie doskonali się grupa doktorantów wyznania prawosławnego. W dyskusji podjęto m.in. problem współzależności triady – ekologia, ekumenia i ekonomia, motyw tzw. bioindykatorów oraz piękna zachowanych ekosystemów. Wyrażono postulat właściwego przekazu przez chrześcijańskie media kwestii ekologicznych.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

Już 50 lat służy u prestoła Pana proboszcz warszawskiej katedry metropolitalnej o. Anatol Szydłowski. I choć jubileusz kapłana jest zawsze także świętem jego wiernej podpory i ostoi, matuszki, tym razem miał on charakter szczególny, połączony był bowiem z obchodami pięćdziesiątej rocznicy ślubu. Nic więc dziwnego, że siedemnastego stycznia do warszawskiego soboru przyszło wielu duchownych, diakonów, wiernych, przyjaciół i krewnych jubilatów. W liturgii uczestniczył biskup Jerzy, molebien dziękczynny za oboje małżonków odprawił metropolita Sawa.

Blisko wiernych

– Dziękowaliśmy dziś Bogu za dar kapłaństwa o. **Anatola** – powiedział metropolita do zebranych. Ciepłe słowa



skierował pod adresem matuszki **Marii**, a oboje uhonorował medalami św.św. Marii i Magdaleny I i II stopnia.

Swoją służbę kapłańską o. Anatol niósł w różnych parafiach i w różnych świątyniach, zawsze jednakowo gorliwie.

Zaczął od Braniewa. Był koniec 1962 roku. Tam na batiuszkę od ponad roku czekała garstka wysiedleńców z Chełmszczyzny i Podlasia. Czekała też cerkiew – urządzona w byłej kostnicy na protestanckim cmentarzu, z dwoma stołami jako *prestołem* i *żertwiennikiem*, z prowizorycznym, bo wypełnionym papierowymi ikonami, ikonostasem, zrobionym z talerzyka i kijka podświecznikiem.

O plebanii nie było nawet co marzyć. Stojący obok protestancki dom zajmowali inni lokatorzy. Największa radość? Dzień, w którym udało się przywieźć prawdziwy ikonostas. Był biały, piękny i choć pochodził z cerkwi garnizonowej z Łomży, pasował jak ulał. Udało się też zorganizować lekcje religii dla dzieci („Co tutaj ksiądz nam będzie Ukrainę wskrzeszać” – wrzeszczał na o. Anatola szef powiatowego UB, bo batiuszka prowadził zajęcia po ukraińsku), z czasem uzyskać dom pod plebanię, wymienić w nim piece. Ale długo się ich ciepłem nie ogrzali – wkrótce o. Szydłowski objął parafię w Pasłęku. Po roku doszedł Elbląg. Oba miasta dzieliło trzydzieści kilometrów, także dwa style. W Pasłęku cerkiew była urządzona w domu przy Augustyna Steffena, w Elblągu mieściła się w ewangelickiej kirsze. I tu, i tam wierni po dramatycznych przejściach, jednakowo okaleczeni, wciąż wystraszeni, lgnęli do siebie i batiuszki. On był, słuchał, pocieszał. I powoli zmieniał parafialną rzeczywistość.

W Elblągu pojawiły się polichromie, odnowiono ikonostas, w Pasłęku, odkąd po wspólnym remoncie dużej kirchy w jej środku stanęły dwa ołtarze – protestancki i prawosławny, cerkiew zmieniła swój adres, przeniosła się z Augustyna Steffena na Westerplatte. Tu, w Pasłęku, ruszyła też praca z dziećmi – na terenie parafii leżała bowiem wieś Mokajny. Niezwykła. Na siedemnaście rodzin, szesnaście było prawosławnych. Były więc lekcje religii, były choinki. Te choinki i wystawiane przy okazji „komedyjki” mieszkańcy Mokajn wspominają do dziś.

Po Elblągu przyszły Fasty, na krótko, zaledwie na rok. A potem, w roku 1973, warszawska Wola. Z piękną cerkwią zbudowaną w 1905 roku przez arcybiskupa warszawskiego i chełmskiego **Hieronima**, z bogatą międzywojenną i tragiczną wojenną historią, z doskonałym chórem. Ale daleko jej było do obecnego stanu.

O plebanii można było tylko marzyć. Wielki dom parafialny, który szczęśliwie przetrwał wojnę, w związku z poszerzeniem ulicy przejęło państwo, po cerkiewnych ponadtrzyhektarowych ogrodach od dobrych kilku lat mknęły samochody.

Na początku Szydłowscy dostali pokój z kuchnią w metropolii. Stan finansów parafialnych budził trwogę. W kasie było zaledwie 262 złotych, długi wobec zarządu cmentarza wyno-

O. Anatol Szydłowski z matuszką Marią



siły niemal 30 tys. złotych. I przy ich spłacaniu, i przy kolejnych pracach przy cerkwi bardzo pomogli parafianie. Matuszka **Wiera Fedorońko** na przykład, której batiuszka, o. **Szymon**, zginął w Katyniu, a trzech synów poległo walcząc podczas II wojny światowej (dziś mają swój pomnik nieopodal cerkwi na Pradze) finansowo wsparła gruntowny remont dachu oraz elewacji zewnętrznej cerkwi.

Ale i wewnątrz świątyni następowały zmiany – w górnej cerkwi **Adam Stalony-Dobrzański** wykonał polichromie i witraże, w dolnej – po powiększeniu i gruntownym remoncie – dzieła dokończył **Jerzy Nowosielski**. Jest to jedna z ostatnich kompleksowych prac tego artysty, podziwiana przez wycieczki.

Z czasem na Woli stanął duży dom parafialny, zbudowany w latach, gdy zdobycie worka cementu czy wapna wymagało nie lada zachodu. Była to plebania na miarę stolicy, z mieszkaniami dla duchownych, kancelarią, pokojami dla studentów i gości. Zatrzymywał się w nich i arcybiskup **Paweł** z Finlandii, i metropolita **Damaskinos** ze Szwajcarii, i metropolita miński **Filaret**…

W nowym budynku nie zabrakło też miejsca na sale katechetyczne, naukę religii tu, na Woli, zawsze traktowano priorytetowo.

Na początku lat 80. o. Anatolowi, którego w parafialnej służbie wspierali wikariusz, o. **Mikołaj Lenczewski**, diakon o. **Marek Zyckowski** doszły dodatkowe obowiązki.

W 1982 roku powierzono mu obowiązki przewodniczącego Komisji Opieki nad Zabytkami, rok później zaczął odpowiadać za prawosławne programy radiowe. Oba pola działania były bardzo ważne.

Komisja Opieki nad Zabytkami dokonała szczegółowej inwentaryzacji wszystkich obiektów zabytkowych, które są własnością Cerkwi. Zakres jej prac – w przypadku świątyń na Lubelszczyźnie, Chełmszczyźnie czy Ziemiach Zachodnich – był zaiste pionierski. I bardzo ważny. Niezbędny, przy ubieganiu się o środki na remont tych obiektów zarówno z Funduszu Kościelnego, jak i Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Programy radiowe o zasięgu ogólnokrajowym nadawane były w programie IV, a potem w radiu BIS. Batiuszka z pomocą o.o. **Jerzego Szurbaka**, **Mikołaja Lenczewskiego**, **Jerzego Tofiluka** i **Bazylego Kalinowskiego** przygotowywał rocznie około 12-15 takich audycji, głównie transmisji nabożeństw z różnych cerkwi w Polsce.

Odpowiadał za tę misję przez dwadzieścia lat, do 2003 roku.

W 2003 roku został przeniesiony na proboszcza warszawskiego soboru św. Marii Magdaleny.

– Połowa moich obecnych parafian pochodzi zza Buga – tak charakteryzuje swoją nową parafię. Są to Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini, ale także Gruzini i Bułgarzy o różnym stopniu *wocerkowlenija*.

Zawsze musi mieć dla nich czas, dużo czasu…

Dużo czasu pochłania mu też uczestnictwo w spotkaniach ekumenicznych. W 2000 roku był delegatem naszej Cerkwi na uroczystości millenijne w Rzymie, później w ewangelickim kościele Świętej Trójcy podpisał, w imieniu metropolity **Sawy**, ważny dokument o wzajemnym uznaniu chrztu.

Jaki powinien być kapłan?

– Musi być blisko wiernych – mówi jubilat. – Ludzie odczuwają autentyczność modlitwy, szczerość okazywanego zainteresowania.

I cały czas być misjonarzem.

Na mnogaja leta, ojcze mitracie.

Ałła Matreńczyk
fot. **o. Mirosław Lewczak**

Żywot starca Paisjusza

„Żywot starca Paisjusza Hagioryty", taki tytuł nosi 544-stronicowy tom, wydany w tym roku przez hajnowskiego Bratczyka. Jego autorem jest hieromnich Izaak. Praca imponująca – pod względem treści i wydania – starannego językowo przekładu. Z rosyjskiego przełożył Krzysztof Tur. Redakcją zajęli się hieromnich Gabriel Hagioryta i Marek Jakimiuk. Również drukarnia Orthdruk zadbała o bardzo staranny druk i oprawę. Dzięki Świętej Górze Atos, szczególnie hieromnichowi Gabrielowi, rodem z Podlasia, i Bratczykowi postać starca Paisjusza stała się bliska polskojęzycznemu czytelnikowi, również rzymskokatolickiemu.

Bratczyk wydał dotychczas pięć tomów „Słów" starca, pouczeń spisanych głównie przez siostry z greckiego monasteru Suroti, w którym starzec był duchowym przewodnikiem. Teraz mamy żywot.

W tamtych tomach niewiele było informacji biograficznych o starcu. Tę lukę postanowił uzupełnić inny starzec – ojciec **Izaak**, duchowy syn o. **Paisjusza**. Dzieło, przy pomocy innych braci, rozpoczął ze dwa lata po śmierci Paisjusza, czyli w 1996 roku. Gdy praca była bliska ukończenia, zmarł w 1998 roku. Jego pomocnicy czuli się jak małe dzieci, które próbują mówić o czymś wielkim, przekraczającym ich możliwości.

Praca na szczęście została ukończona. Zespołowi redaktorów ludzie jeszcze dostarczali wiele cennych listów od starca, notatek i świadectw wydarzeń, jakże często niewytłumaczalnych w ludzkich kategoriach, które działy się za sprawą świętego życia starca. Materiału było tak dużo, że wielokrotnie go selekcjonowano. Przede wszystkim odrzucono to, co wydawało się być niezgodne z duchem starca, a zostało nierozsądnie wyolbrzymione przez jego wielbicieli.

Pracujący nad książką zespół przedstawił więc starca takim jakim był, jakiego znał, unikając przesady, zrodzonej z miłości i podziwu. Odwrotnie, jak czytamy „w wielu wypadkach pomniejszamy jego postać". Dlaczego?

Ponieważ jego życie, jak każdego świętego, przebiegało w skrytości, niewidoczne było dla innych. Poza tym autorzy narzekają na ślepotę własnych serc, jak piszą, niedoskonałość, która przeszkadzała, by ujrzeć starca bardziej duchowo.

Mimo takiego postrzegania efektów pracy, w książce widzimy człowieka, który z wielką łatwością porusza się między ziemią a Niebem. Rozmawia ze świętymi. Śmieje się z diabła, bolejąc równocześnie nad jego upadkiem. Obcuje z dzikimi zwierzętami. Swoją modlitwą sprowadza bogate błogosławieństwo z Nieba na ziemię. I choć fizycznie wydaje się słaby i schorowany, to jednocześnie jest tak potężny i pełen światła Łaski Bożej, że ulegają mu nawet prawa natury. Wobec siebie surowy asceta, a wobec ludzi pełen miłości, niosący im pokój i pocieszenie. Odchodzi na pustynię i jednocześnie jest bardzo bliski ludziom.

Żyje w zupełnym ubóstwie, jeśli chodzi o dobra materialne i wygody, tak skrajnym – na przykład na pustyni Synaj – że racjonalnie skali takiego ubóstwa nie da się ogarnąć i pojąć. Śpi dwie-trzy godziny wieczorem i przed świtem trochę odpocznie. Nieustannie się modli. Zajmuje się rękodziełem. Wykonuje drewniane ikonki i krzyżyki.

Ta książka opowiada nie tylko o cudach człowieka, który wzniósł się na duchowe wyżyny. Jest pouczeniem – jaką drogą iść, jak zmagać się z pokusami i namiętnościami, by te wyżyny osiągnąć, jakiego trzeba samozaparcia, ofiarnego zmagania w imię miłości Chrystusa.

Książka składa się z dwóch części. W pierwszej przedstawiono obszerny życiorys starca, od jego urodzenia w Kapadocji, dziś to region Turcji, do śmierci. Część druga zawiera również informacje biograficzne, ale nie w układzie chronologicznym, tylko tematycznym.

Cała książka została napisana tak, by czytelnik mógł z niej wynieść jak największy duchowy pożytek.

Tej książki nie da się „opowiedzieć". Każda jej strona jest znacząca. Każda uczy. Każda buduje, fascynuje, napawa radością i jednocześnie ściąga w stronę pokory i świadomości własnych grzechów, których jest tyle, ile ziarenek piasku na pustyni.

By jednak zachęcić czytelników do sięgnięcia po nią, przybliżę przynajmniej kilka wydarzeń-pouczeń z życia starca.

Jest wtorek, około dziesiątej rano 27 lutego 1974 roku. Do *kaliwii* starca puka jakaś kobieta. Kobieta na Atosie? Skąd? – nie może wyjść ze zdumienia starzec.

Okazało się, że odwiedziła starca św. Eufemia, żyjąca w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Promieniowała światłem. Usiadła. Opowiedziała o swoim życiu. „Jak można znieść takie męki?" – dziwił się starzec. „Gdybym wiedziała, w jakiej chwale przebywają święci, to zrobiłabym wszystko, co jest możliwe, by poddać się jeszcze większym męczarniom" – odpowiedziała święta.

Później siostry w Suroti napisały,



Marek Jakimiuk, obok Tatiana Kwartałow



Igor Kwartałow

pod kierunkiem starca, ikonę św. Eufemii.

Starzec widział nawet oczyma duszy (wtedy nie ma znaczenia czy oczy są zamknięte, czy otwarte) samego Chrystusa. W jego *kaliwii* ściana, która dzieliła kielię od warsztatu, a przy której stało jego łóżko, uniosła się. Zobaczył Zbawiciela. „O jak wielkie i niewysłowione rzeczy mogą być darowane człowiekowi i jakimi marnymi głupstwami się zajmujemy" – powiedział o. Paisjusz.

Przychodzi do starca młodzieniec Georgakis. Gdy miał trzy lata, rodzice oddali go do buddyjskiego klasztoru w Tybecie. Uczył się tam jogi i karate. Umiał wzrokiem rozkruszyć potężny kamień. O. Paisjusz przeżegnał malutki kamień. Georgakis nie mógł z nim nic uczynić. Młodym człowiekiem zaczęły targać moce szatańskie i tylko dzięki modlitwom starca opuściły go.

To opowiadanie jest dla tych, którzy wierzą, że wszystkie religie są sobie równe, że wszyscy wierzą w tego samego Boga i że między mnichem tybetańskim i prawosławnym nie ma żadnej różnicy.

O. Paisjusza odwiedził duchowny-modernista, jak został określony w książce. – Czy duchowny może chodzić bez *riasy*? – zwrócił się do starca, sam będąc przekonany, że może. Długa rozmowa nie sprawiła, że duchowny zmienił zdanie.

– Przyjdź jutro – zaproponował o. Paisjusz.

Przyszedł. Cóż zobaczył? Jedno z oliwkowych drzew zostało specjalnie odarte z kory. Na jego wierzchołku zostawił starzec kilka podciętych gałęzi. – Tak samo jak to drzewo wyglądają duchowni, którzy nie noszą *riasy* – powiedział. A na pniu wyciął nożem „Drzewa zrzuciły swój strój, zobaczymy, ile urodzą...".

Oczywiście drzewo szybko uschło. Ale ludziom ten przykłsd przyniósł pożytek. Nie tylko duchownym. Innym, by nie wypaczali prawosławnej Tradycji.

Starzec płynął statkiem na wyspę Tinos. Na pokładzie zobaczył półnagie kobiety, zażywające słonecznych kąpieli. Nie pouczał ich. Prosił Boga o deszcz. I deszcz lunął. „Zmył" kobiety. Zmusił je do ubrania się.

Rozmawiał z wężami. Do starca przyszli goście. I w tym czasie, ku przerażeniu odwiedzających, wysunął się potężny wąż. – Idź sobie, mam gości – zwrócił się do niego starzec, dał mu wody w puszce. Wąż wypił i poszedł posłusznie.

Z ptakami także rozmawiał. Wokół jego *kaliwii* gromadziło się ptactwo. Ptaki zalewały się śpiewem. Gdy przyszli do starca goście, ich śpiew uniemożliwiał rozmowę. Starzec poprosił ptaki o ciszę i one się uciszyły.

Nie tylko „świat" przychodził do starca. Starzec również wyruszał do „świata", gdy uważał to za niezbędne. O tym też jest w książce. Choćby o podróży do Australii, na zaproszenie greckiej diaspory.

Wiele jest opowieści o uzdrowieniu z różnych chorób, nawet najcięższych i tych najrzadziej spotykanych. Starzec o wielu chorobach wiedział bez informowania go o nich. Przewidywał, czy człowiek wyzdrowieje, czy ku pożytkowi jego duszy i otoczenia będzie cierpiał nadal i odejdzie z tego świata. Odwiedzający starca przyjmowali uświadomiony sens cierpienia ze spokojem i pokorą. Przemieniali się w swoim cierpieniu. Jednemu młodemu inwalidzie na wózku starzec pocałował nogi, które nie były w stanie chorego udźwignąć, powiedziawszy, że te nogi zaprowadzą do Nieba jego i wielu innych, którzy to cierpienie będą oglądać.

W książce przedstawiono ogromną różnorodność czynów człowieka, który nieustannie poruszał się między dwoma światami, jak przez firankę przechodził z jednego do drugiego.

Książki naprawdę warto czytać. I warto dawać innym w prezencie, o czym mówił podczas promocji tej pozycji **Sławomir Nazaruk**, radny miasta Białystok, przewodniczący Bractwa *Troch Swiatitielej*. – Zamiast czekoladek, alkoholu – przekonywał – kupujcie w prezencie książki. Nieście je do prawosławnych i katolików.

Z takiego prezentu nawet wnuki za lat kilkadziesiąt mogą skorzystać. „Żywot Starca Paisjusza Hagioryty" się nie zestarzeje.

Anna Radziukiewicz
fot. autorka



Spotkania z ojcem Paisjuszem

W niedzielę 24 stycznia, po Liturgii św., w monasterze w Zwierkach zaprezentowano książkę hieromnicha **Izaaka** „Żywot starca Paisjusza", wydaną przez hajnowskiego Bratczyka. Miejsce wybrano dobre. Tak jak starzec Paisjusz ukochał grecki żeński monaster w Suroti i był przez lata nauczycielem duchowym zgromadzonych w nim sióstr, tak i tu, do podbiałostockiej wspólnoty, przybył ze swoim słowem. Drukowanym.

Na prezentacji obecny był **Igor Lwowicz Kwartałow** z żoną **Tatianą**, szef wydawnictwa Swiataja Gora z Moskwy. Wielką wdzięczność wyrażał mu **Marek Jakimiuk** za to, że od lat kierowany przez niego Bratczyk może korzystać z ich przekładów z greckiego na rosyjski „Słów" starca i teraz z „Żywota".

Na prezentację przybył o. archimandryta dr hab. **Warsonofiusz** (**Doroszkiewicz**), jak się okazało, główny gość spotkania. O. Warsonofiusz jest jedynym w Polsce człowiekiem, który wielokrotnie rozmawiał ze starcem Paisjuszem. O tych spotkaniach opowiadał.

– W 1985 roku uczyłem się greki w Salonikach. Pojechałem na Atos. Zatrzymałem się tam w skicie Burazery, który do rewolucji październikowej był *podwor'jem* rosyjskiego Biełoozierskiego Monasteru. Po rewolucji rosyjscy mnisi przestali tu przyjeżdżać. Skit podupadał. W latach 70. przyszli Grecy. Skit odnowili i zaczęli go nazywać Burazery, bo nazwę Biełoozierski trudno im było wymówić.

– I na uniwersytecie w Salonikach, i w skicie słyszałem o starcu Paisjuszu – że *podwiżnik*, że jadą do niego ludzie z całej Grecji, i profesorowie, i biskupi, i politycy, i artyści, i ludzie prości.

– Jak do starca Paisija? – pytam. „Za godzinę dojdziesz – odpowiada napotkany mnich. Przyjmuje w kielii św. Pantelejmona". Idę. Jest wieczór. Widzę masę narodu. „Przyjmie, czy nie przyjmie" – zadają ludzie pytanie. Ustawiam się w kolejce. Nie przyjął mnie. Drugi raz wybieram się wcześniej. Na głowie mam nie grecką, a ruską skufijkę. Zauważył mnie starzec. Coś pokazuje. Rozglądam się. Widzę dziurę w płocie. Przechodzę przez nią. Starzec przyjmuje mnie. Bardzo się interesuje życiem prawosławnych w Polsce. Dodam, że Grecy powszechnie kojarzą Polskę jedynie z rzymskim katolicyzmem i unitami. Mnie przyjmowali jako unitę, podszywającego się pod prawosławie. Trzeba było wielu dowodów, by ich przekonać o swojej wierze.

Nigdy nie myślałem, że to spotkanie przekształci się w dłuższą znajomość, że nawet język nie będzie stanowił bariery. Uczyłem się oczywiście literackiej greki, tymczasem o. Paisjusz, urodzony w Kapadocji, wtedy tureckiej, używał dużo tureckich słów.

Starzec Paisjusz opowiadał o ojcu Tichonie, ruskim mnichu, u którego był *posłusznikiem*. Przed rewolucją pokazała się o. Tichonowi Matka Boża i powiedziała: „Uciekaj na Afon".

– Kiedyś – to ze wspomnień o. Paisjusza – wnoszę do kielii o. Tichona wodę i jakiś posiłek.

– Wchodzisz, kiedy nie trzeba – mówi do *posłusznika* lekko wzburzony o. Tichon.

– Zawsze wchodzę o tej porze – na to o. Paisjusz.

– Byli u mnie przed chwilą niezwykle szacowni goście – na to *podwiżnik* Tichon. – Matka Boża i święty Siergiej Radoneski.

O. Tichon wiedział, kiedy umrze. Przed śmiercią poprosił swego *posłusznika*, by przygotował mu grób.

– Opowiedział mi o. Paisjusz historię, której nikomu nie ujawnił, nawet mniszkom z Suroti. Bardzo dobrze ją pamiętam. O. Paisjusz przeżył wszelkie trudy i niebezpieczeństwa II wojny – miał odmrożone stopy, skóra z mięśniami odpadała z nich płatami, jedno płuco przestało pracować. Dalsze życie wydawało się nie do zniesienia. Postanowił, skrajnie schorowany, umrzeć. Był Wielki Post. Czas na *podwig*. Poszedł na pustynię. Wziął ze sobą trochę chleba. Gdy się skończy – pomyślał – przyjdzie umrzeć z głodu. Starzec modlił się. Chleb się skończył. Czuł nawet szczęście, że przejdzie do drugiego świata. Wyszedł z pieczary. Zauważył, że w krzakach coś się rusza. Wilk. Myśli: „O, dobry Bóg ulitował się. Nie chce, bym długo cierpiał z powodu głodowej śmierci. Posłał wilka". Starzec czeka dziesięć minut, dwadzieścia, a wilk sie na niego nie rzuca. I widzi rzecz niebywałą. Zwierzę wynurza się z krzaka i niesie mu w pysku duży kawał chleba. „Znaczy, trzeba żyć" – pomyślał o. Paisjusz.

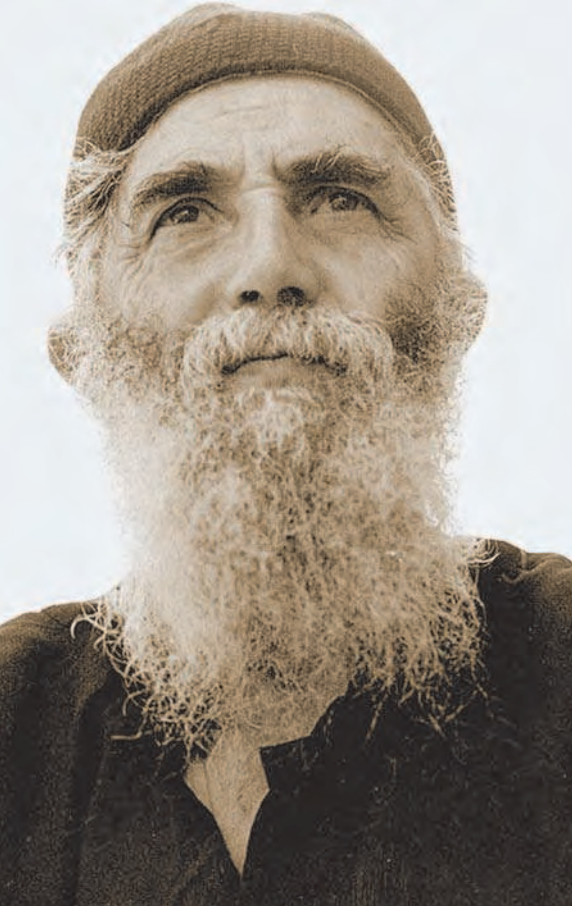
– Zapamiętałem jeszcze na całe życie naukę o. Paisjusza, skierowaną do mnie. Był czas „Solidarności" i strach wśród prawosławnych w Polsce, że nastąpi powtórka prześladowań Cerkwi z okresu międzywojennego. A ja miałem wracać do Polski. Będziemy męczennikami – myślałem i się bałem.

– Ani ty, ani inni, nie będziecie męczennikami – mówił o. Paisjusz. – Nie bój się.

– A jak się zbawiać? – pytam. – U nas tak wiele małżeństw mieszanych, a przez to trudnych sytuacji.

– Dziel swój los z losem twojej Cerkwi, a dostąpisz zbawienia. Jaki los Pan ci posłał, rozdzielaj go – odpowiedział starzec.

Starzec nie lubił ekstremistów, wśród nich ultraortodoksów. Zjawisko uważał za niebezpieczne. Szukajcie złotego środka – przypominał.



Starzec Paisjusz, kaliwia starca w Lesie Iwerskim
Rękodzieło starca Paisjusza – skit Iwiron





Kiedyś przyszedł do niego młody człowiek i mówi: „Słyszałem, że czynisz cuda. Pokaż mi je". O. Paisjusz przyniósł wtedy kłodę i topór. „Połóż głowę na kłodę, a ja ci ją odrąbię. Potem pomodlę się i głowa przyrośnie". Młody człowiek więcej o cuda nie pytał. Zwiał.

– Starzec Paisjusz bardzo cenił swoją rodzinną Kapadocję w Azji Mniejszej – mówił dalej o. Warsonofiusz. – Uważał, że Mała Azja wydała



najbardziej wierzące kobiety, wśród nich matki Bazylego Wielkiego, Jana Złotoustego, Grzegorza Wielkiego.

Mniej się bał tureckiej niewoli, której przez około pięćset lat doświadczały Azja Mniejsza i Grecja, niż wpływu ideologii Unii Europejskiej. Uważał, że ostatnia uczyniła większe spustoszenie w duchowej kondycji narodu greckiego w ciągu kilku dziesięcioleci, niż niewola turecka w ciągu pół tysiąclecia. Że bezbożna zachodnia kultura ciągle nas niszczy. Że ludzie bardzo cierpią z powodu materializmu. Czego oczekujecie od Zachodu? – pytał. Po co tam idziecie? Przecież Zachód niczego nic nie może nam dać dla zbawienia duszy.

Był *prozorliwyj*. W Surioti zwrócił się do matuszki: „Zamknijcie okno, bo tędy może wlecieć samolot". Siostry okno zamknęły, ale żyły w obawie, że ze starcem coś jest nie tak. Przez tydzień. Po tygodniu bowiem, 11 września 2001 roku samolot uderzył w wieże na Manhattanie.

Żył bardzo skromnie. Zajmował się rękodziełem. Wycinał w drzewie krzyżyki i ikonki. Jeden krzyżyk mnie podarował.

Wysłuchała
Anna Radziukiewicz

Nasz skarb

Bractwo św.św. Cyryla i Metodego zostało w tym roku laureatem nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. Nagradzając bractwo jury podkreśliło szczególnie jego pracę oświatową.

Bractwo prowadzi w Białymstoku szkołę podstawową, a w Bielsku Podlaskim przedszkole. Jesienią 2013 roku rusza w Białymstoku gimnazjum.

Prawosławną szkołę bractwo otworzyło po osiemnastu latach swego istnienia.

Na swoim koncie organizacja miała wiele dokonań integrujących prawosławne środowisko. Od początku istnienia – 1989 rok – bractwo organizowało ważne sympozja i konferencje, w tym trzy istotne konferencje poświęcone historii i współczesności supraskiego monasteru. Niezwykle popularne wśród wiernych stały się cykle wykładów w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej, odbywające się w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku.

Podczas obchodów 20-lecia istnienia bractwa metropolita **Sawa** w Bielsku Podlaskim mówił do *bratczyków* o wielkiej oświecicielskiej misji Cyryla i Metodego.

– Dobrze się stało, że Bractwo wybrało na patronów świętych Cyryla i Metodego – zauważył władyka. – Jesteście spadkobiercami wielkiej tradycji, stworzonej przez bractwa prawosławne w I Rzeczypospolitej. Wiele wiemy o roli bractw w Wilnie i Lwowie w czasach, gdy trzeba było bronić prawosławia i Cerkwi na tych ziemiach. Ale i bielskie bractwa zapisały swoją chlubną kartę w dziejach naszej Cerkwi. Szczególną rolę w działalności bractw odgrywały prowadzone przez nich szkoły…

Pierwszym przewodniczącym Bractwa Prawosławnego św.św. Cyryla i Metodego został prof. **Michał Małofiejew**. Wtedy, w 1989 roku, sformułowano ambitne kierunki działań Bractwa. Warto zacytować fragment referatu programowego, wygłoszonego prawie 25 lat temu.

– Żyjąc na styku dwu kultur – mówił profesor Michał Małofiejew – powinniśmy dbać o naszą tożsamość przy pełnym poszanowaniu i tolerancji wobec innych. Celem nadrzędnym jest harmonijne współżycie, a przede wszystkim poszanowanie uczuć i godności każdego człowieka... Sądzę, że moim obowiązkiem i wszystkich współbraci jest propagowanie dziedzictwa duchowego i kulturowego Cerkwi po to, aby zajęło trwałe miejsce na mapie wyznań i kultury nie tylko Polski, lecz i Europy. Nie możemy się zgodzić na to, by prawosławie było traktowane jako atrakcyjny folklor wschodnich regionów Polski. Nie możemy być bierni wobec wyznaczania nam miejsca w skansenie na obrzeżu kultury. Nie możemy się zgodzić z poglądami, że Cerkiew prawosławna i jej kultura są tylko atrakcją turystyczną i barwnym reliktem mniejszości narodowych. Bogata tradycja Cerkwi prawosławnej w Polsce sięga korzeniami kultury bizantyńskiej. Właśnie Konstantynopol i Sołuń (Saloniki) z czasów patriarchy Focjusza rozwinęły szeroką działalność misyjną wśród narodów słowiańskich. Cerkiew obrządku wschodniego przez nowatorską i dalekowzroczną działalność apostołów Słowian, św.św. Cyryla i Metodego, dotarła do Moraw, Bułgarów, Rusi i Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Śmiała wizja pierwszego przewodniczącego Bractwa była realizowana za jego życia i później na różnych polach. Ale do otwarcia pierwszej prawosławnej szkoły w III RP była droga daleka i nieprosta.

– W końcu lat 90. – wspomina prof. **Andrzej Łapko**, obecny przewodniczący Bractwa – metropolita Sawa, ówczesny arcybiskup białostocki i gdański, zapraszał na spotkania białostocką prawosławną inteligencję. W czasie jednego z zebrań wyraziłem taką myśl: Społeczność prawosławna w Białymstoku zasługuje na własne szkolnictwo! A władyka Sawa odpowiedział: No to róbcie! Ja błogosławię!

Profesor Andrzej Łapko, pracownik Politechniki Białostockiej, przewodniczącym Bractwa został w 2003 roku. Już wtedy biskupem białostockim i gdańskim był władyka **Jakub**.

– Z tego co pamiętam – opowiada profesor – grupa rodziców, spotykając się z arcybiskupem Jakubem, mówiła o pomyśle zorganizowania w Białymstoku gimnazjum. Dużo było rozmów na ten temat, a jak przyszło co do czego, zgłosiło się jedno dziecko.

Sprawa jakby ucichła, ale wkrótce wróciła w postaci pomysłu otwarcia szkoły podstawowej. Grupa rodziców chciała prawosławnej szkoły. Wiosną 2007 roku biskup Jakub zwrócił się do Bractwa św.św. Cyryla i Metodego o prowadzenie takiej szkoły.

– Zarząd Bractwa – wspomina profesor Łapko – podjął uchwałę dotyczącą naboru do pierwszej klasy szkoły niepublicznej św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku. Szkoła miała rozpocząć działalność 1 września 2007 roku. Dzieci były, ale nie mieliśmy lokalu. Szukaliśmy. To przykre wspomnienia. W prawie trzystutysięcznym mieście nie można było znaleźć lokalu na prawosławną szkołę. Raz lokal przyznawano, drugi raz odbierano. Wreszcie pomógł dyrektor szkoły nr 34 przy ulicy Pogodnej, **Jarosław Dworzański**, obecny marszałek województwa. Zaproponował wynajem pomieszczeń na zorganizowanie nauczania w pierwszej klasie. Początkowo było więcej chętnych. Ale huśtawka z lokalizacją wielu odstraszyła. Zostało ośmioro dzieci i ich odważni rodzice. Ci świadomi obywatele naszego miasta powiedzieli: „Niech się dzieje co chce, ale nasze dzieci będą się uczyć w prawosławnej szkole". I nauka się zaczęła.

W następnym roku był już nowy dyrektor szkoły nr 34 i nie było ta-



kiej przychylności dla prawosławnej szkoły.

Szkoła św.św. Cyryla i Metodego przeniosła się do pomieszczeń Politechniki przy ulicy Wiejskiej, gdzie wynajmowano trzy sale. Tymczasem w śródmieściu, przy ulicy Waryńskiego 30, było coraz mniej dzieci w Szkole Podstawowej nr 12. Tam się przeniosła prawosławna szkoła.

– Nie przyjęto tam nas – mówi przewodniczący Bractwa – z otwartymi ramionami. Ale w końcu tu jesteśmy. Co roku jedna klasa z publicznej szkoły odchodzi, my przejmujemy kolejne pomieszczenia. Są to puste sale, które trzeba wyremontować na własny koszt i wyposażyć klasę we wszystko co potrzebne uczniom do nauki.



Teraz Bractwo ma w sześciu klasach osiemdziesięciu uczniów. W klasie nie może być więcej niż piętnaścioro dzieci. Ale chętnych do szkoły jest coraz więcej. W roku szkolnym 2013/2014 będą dwie pierwsze klasy. Jest już komplet chętnych.

Czym się wyróżnia ta szkoła spośród innych?

Przede wszystkim prawosławnym wychowaniem. Tu jest modlitwa poranna na początek każdego dnia nauki, tu jest modlitwa przed spożywaniem posiłków w stołówce. W programie szkoły jest zapisane uczestnictwo dzieci i nauczycieli w nabożeństwach w cerkwi podczas wielkich świąt. Lekcje wtedy są zawieszone.

W szkole dzieci uczą się obowiązkowo dwóch języków obcych – angielskiego i rosyjskiego. Do wyboru jest jeden z dwóch języków mniejszości – białoruski albo ukraiński. Dziecko musi wybrać koniecznie jeden z tych języków. A poza tym są tu nauczane wszystkie przedmioty jak w szkołach publicznych.

Choć placówka istnieje niewiele lat, ma partnerów zagranicznych szkół podstawowych o podobnym profilu w Zürychu, Rotterdamie, Twerze i Kaliningradzie. W roku 2013/2014 rusza gimnazjum. Zapisali się do niego prawie wszyscy absolwenci szkoły św.św. Cyryla i Metodego.

Szkołą bracką interesuje się arcybiskup Jakub. Przychodzi na uroczystości, spotyka się z rodzicami uczniów i rozmawia o problemach związanych z funkcjonowaniem szkoły.

Oprócz tego Bractwo św.św. Cyryla i Metodego prowadzi w Bielsku Podlaskim prawosławne przedszkole. Uczęszcza do niego 114 dzieci. Tam pomieszczenia wynajmowane są od parafii prawosławnej. Bielsk Podlaski, a więc i przedszkole leży na terenie diecezji warszawsko-bielskiej. Pracą

Metropolita Sawa z uczniami szkoły św.św. Cyryla i Metodego, rok 2009

Przewodniczący bractwa, prof. Andrzej Łapko (z lewej) i sekretarz, Aleksander Sosna

przedszkola jest stale zainteresowany metropolita Sawa.

W 2008 roku, kiedy pierwsi pierwszoklasiści kończyli rok szkolny, sekretarz bractwa **Aleksander Sosna** mówił w „Przeglądzie Prawosławnym": – Pomimo braku pieniędzy i doświadczenia w zarządzaniu, postanowiliśmy utworzyć i prowadzić tę placówkę. A wszystko po to, aby pokazać tych odważnych rodziców, pionierów naszego kształcenia. Dziś wszystko powinniśmy robić, aby placówka istniała i się rozwijała.

Minęło pięć lat. Aleksander Sosna jest nadal sekretarzem Bractwa. – W Polsce – mówi – brakuje możliwości kształcenia dzieci i młodzieży w duchu prawosławnym i mniejszości narodowych. Nasza szkoła to centrum, gdzie można zachować i rozwijać prawosławną tradycję. Absolwenci tej szkoły i przyszłego gimnazjum będą stanowić kadry prawosławnych organizacji, a także stowarzyszeń mniejszości narodowych. Ci młodzi ludzie w przyszłości będą pracować nad zachowaniem prawosławnej tradycji i kultury. A więc, myślę że mogę to powiedzieć, ta szkoła jest fundamentem prawosławnej społeczności. Wydaje mi się, że ten fundament jest dość solidny, bo istnieje sześć lat. I chciałbym tu dodać: Bractwo dało początek w postaci formalno-prawnej. Ale prawdziwymi twórcami tej szkoły jest ta garstka rodziców i ich dzieci z pierwszego naboru do nauki w roku szkolnym 2007/2008. Ta grupka osób wiele ryzykowała, posyłając dzieci do szkoły, która jeszcze nie istniała.

Bracka szkoła ma także opiekuna duchowego. Jest nim od paru miesięcy o. **Michał Czykwin**, wikariusz parafii św. Jana Teologa na Bacieczkach.

– W tej szkole – mówi o. Michał – dzieci kształcą nie tylko swoje ciała i umysły, ale i ducha. Ta szkoła ma ogromne znaczenie dla prawosławnych. Tu jest początek kształcenia prawosławnych elit, które będą dbać o naszą tożsamość i tradycję. Powiem krótko, szkoła św. św. Cyryla i Metodego to skarb naszej społeczności.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Monaster trochę starszy cerkiew trochę młodsza

To już wiemy – kodeks supraski powstał w 941 roku, monaster w Gródku przed 1497, a pozwolenie na budowę murowanej cerkwi *Błagowieszczańskiej* w Supraślu ihumen Pafnutij (Siieheń) uzyskał w marcu 1509 roku. Takimi najnowszymi, często jeszcze niepublikowanymi, odkryciami podzielił się na spotkaniu z członkami Stowarzyszenia „Ruś" prof. Antoni Mironowicz. Burzą one dotychczasową wersję początków monasteru nad Supraślą, prostują powtarzane od lat niesprawdzone fakty, wprowadzają prawdziwą chronologię wydarzeń. Ale po kolei.

Przed kilku laty prof. **Antoni Mironowicz**, kierownik katedry Historii Europy Środkowo-Wschodniej na Uniwersytecie w Białymstoku, uzyskał duży grant z Fundacji Nauki Polskiej na badania nad rękopisami supraskimi. Do projektu, z uwagi na jego wagę, zaprosił naukowców z Rosji, Litwy i Polski. Była to praca pionierska i niemała. Przypomnijmy, że pierwszy spis ksiąg w Supraślu, z 1532 roku, wyliczał 129 rękopisów i pięć ksiąg drukowanych, z czego do naszych czasów zachowało się sześćdziesiąt. Znajdują się one w Warszawie, Wilnie, Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Lubljanie, Chilandarze na Świętej Górze Atos. To właśnie im poświęcono przygotowany już do druku, bogato, bo 180 zdjęciami, ilustrowany, katalog. W trakcie pracy rodziły się pytania: Jak to się stało, że tak cenne księgi trafiały już na początku XVI wieku do Supraśla, a więc, jeśli przyjąć dotychczasową wersję początków monasteru, miejsce zupełnie niezagospodarowane? Gdzie w 1501 roku pracowali wybitni kopiści, twórcy manuskryptów, wśród leśnej głuszy? – wątpliwościom nie było końca.

One to w zasadzie sprawiły, że prof. Antoni Mironowicz znów zajął się początkami monasteru w Supraślu, tym bardziej, że odnalazł nieznane dotychczas, bądź znane jedynie z odpisów, dokumenty.

Dotychczas historycy swoją wiedzę na ten temat czerpali z dwóch źródeł – kroniki Ławry Supraskiej, napisanej w 1779 roku przez unickiego hieromnicha **Mikołaja Radkiewicza**, i *pominalnika* (*pomiannika*), sporządzonego przez pierwszego ihumena **Pafnucego** (**Siehenia**) z Bielska w końcu XV albo początku XVI wieku.

Oryginał *pominalnika* zaginął – w końcu XIX wieku został wywieziony najpierw do Rygi, następnie Petersburga, później ślad się urwał. *Pominalnik* ten znany jest z pełnego przekreśleń i późniejszych dopisków odpisu z 1631 roku oraz – co prawda tylko we fragmentach – wersji drukowanej z 1870 roku.

Co o powstaniu supraskiego monasteru opowiada unicka kronika Mikołaja Radkiewicza?

Kopia listu metropolity Józefa Sołtana do Aleksandra Chodkiewicza z 1 czerwca 1514 r. Archiwum Państwowe na Wawelu, Kraków. Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów sygn. 36, nr 29. (Por.: mikrofilm J-14603), k. 13. Niżej pierwsza strona reguły klasztornej metropolity Józefa Sołtana, dana monasterowi supraskiemu 15 października 1510 r. Archiwum Państwowe na Wawelu, Kraków. Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów, sygn. 36, nr 29, k. 61. (Por.: mikrofilm J-14603)

Według niej monaster ufundował **Aleksander Chodkiewicz** w 1498 roku w Gródku, skąd po dwóch latach został przeniesiony do Supraśla. Zgodnie z tradycją o nowej lokalizacji zadecydował puszczony rzeką Supraślą krzyż z cząsteczką *żywotworaszczego kresta*, który już w końcu XV wieku mnisi mieli posiadać. Krzyż zatrzymał się w uroczysku Suchy Hrud, obok miejsca, w którym dwa źródła – Berezówka i Grabówka – wpadają do rzeki Supraśl. Tam na początku została zbudowana niewielka drewniana cerkiew św. Jan Teologa, którą wyświęcił metropolita **Józef Sołtan**. W 1503 roku, za ihumena Pafnucego, rozpoczęto budowę wielkiej cerkwi Zwiastowania, jej konsekracji dokonał 15 października 1516 roku metropolita kijowski **Jona**.

– Przekaz ten stoi wyraźnie w sprzeczności z innymi dokumentami z początku XVI wieku – podkreślił prof. Mironowicz. I zapoznał słuchaczy z najstarszym dokumentem, *pominalnikiem*.

Według niego, *w 1500 roku w Puszczi Bludowskoj, na kraj reki Suprasli* została zbudowana nieduża cerkiew św. Jana Teologa, którą wyświęcił metropolita **Józef** i *trapieza na prichozdienije bratii*. Potem, w 1503 roku, wzniesiono kolejną, dużą cerkiew (*wielika cerkwa*) Zwiastowania z *prediełami* św.św. męczenników Borysa i Gleba oraz św.św. Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich, wyświęconą przez metropolitę Jonę.

Co wynika z porównania tych dokumentów?

Po pierwsze, oba zgodnie informują o budowie cerkwi św. Jana Teologa. Jeśli idzie o hierarchę, który ją wyświęcił – tu już zgody nie ma. Autor Kroniki Supraskiej pisze, że Józef Sołtan, co prawdą nie jest, bo metropolitą Józef Sołtan został dopiero w roku 1508.

A *pominalnik*? Wynika z niego, że cerkiew św. Jana Teologa wyświęcił metropolita Józef i ten zapis jest prawdziwy, tym metropolitą Józefem był bowiem **Józef Bołharynowicz** (1498-1501).

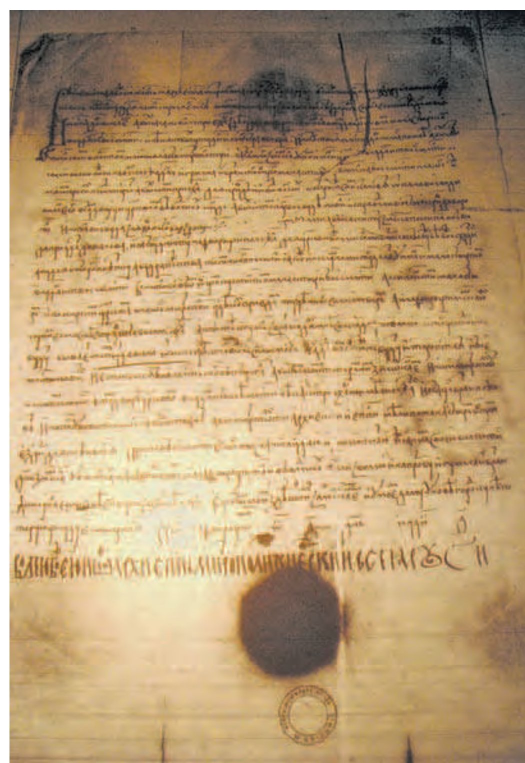
Według *pominalnika* w 1503 roku została zakończona budowa „wielkiej cerkwi” *Błagowieszczanija*, którą poświęcił metropolita kijowski i całej Rusi **Iona**. Kronika supraskiej ławry natomiast podaje, że w 1503 roku dopiero rozpoczęto budowę cerkwi Zwiastowania, a jej wyświęcenia dokonał metropolita Jona w 1516 roku. Tego dokonać metropolita Jona nie mógł, zmarł bowiem w 1507 roku.

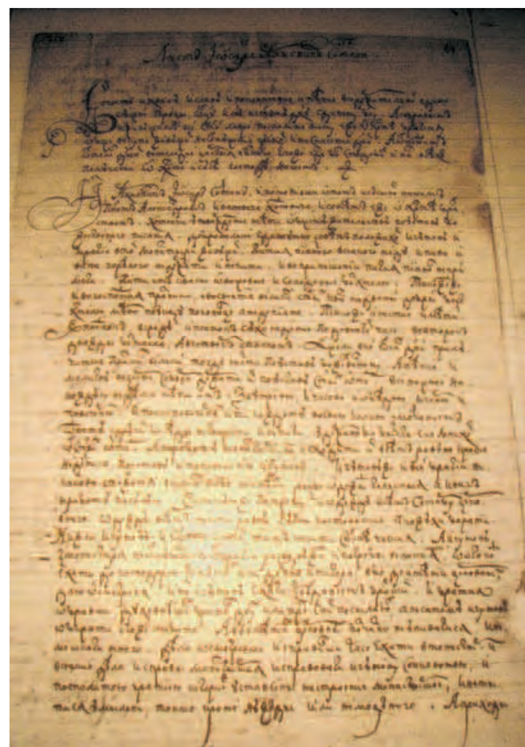
Niewiarygodny jest również przekaz o spuszczeniu w 1500 roku na wody Supraśli krzyża z cząsteczką *czestnago kresta Gospodnia* – tę wielką relikwię – o czym później – podarował supraskim mnichom metropolita Józef Sołtan dopiero w 1507-1508 roku.

Autor kroniki supraskiej ławry podaje rok przeniesienia monasteru – 1500. Tymczasem w świetle XVI-wiecznych dokumentów stało się to nie wcześniej, niż w 1508 roku.

I prof. Mironowicz odczytał dwa przywileje Chodkiewicza z 1510 i 1533 roku – oryginały tych dokumentów, na pergaminie, z pieczęciami, odnalazł na Wawelu. Wcześniej znane były jedynie ich kopie, drukowane w XIX-wiecznych wydawnictwach rosyjskich.

Z tej lektury wynika, że dopiero po założeniu monasteru na brzegu rzeki Supraśli ihumen Pafnucy z braćmi poprosili o wybudowanie zamku, który służyłby także do obrony mnichów (ci mieszkali i modlili się w pojedynczych, rozrzuconych po lasach celach i tylko w sobotę i niedzielę oraz na większe święta gromadzili się na modlitwie). Datę wybudowania zamku gródeckiego znamy dokładnie – stanął w 1497 roku. Monaster musiał powstać więc wcześniej – przed 1497 rokiem. Może w roku 1490, może 1492, może jeszcze wcześniej (co tłumaczyłoby niektóre zapiski mnichów z początku XVI wieku, że są w tym monasterze już od 26 lat) – tego nie wiadomo. Aleksander Chodkiewicz spełnił prośbę mnichów. Wkrótce okazało się jednak, że aktywne życie dworu utrudnia prowadzenie pustelniczego życia. Mnisi poprosili więc o przeniesienie monasteru w inne miejsce.





Z przywileju Chodkiewicza z 1533 roku wynika, że metropolita Sołtan poparł prośbę mnichów, a Aleksander Chodkiewicz po naradzie z osobami duchownymi dał ziemię pod nową lokalizację. Władyka Sołtan został metropolitą kijowskim dopiero w

Kopia dokumentu Zygmunta Starego, danego ihumenowi Pafnucemu Sieheniowi w Krakowie z 15 marca 1509 r. Archiwum Państwowe na Wawelu, Kraków. Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów sygn. 36, nr 29. k. 3, (Por.: mikrofilm J-14603)

1507 roku – przeniesienie monasteru miało więc miejsce nie wcześniej niż w 1508. Jeżeli pomysł przeniesienia monasteru zrodził się dopiero w 1508 roku, to klasztor potrzebował jeszcze kilku lat, by móc na nowym miejscu sprawnie funkcjonować, mnisi pozostawali w tym czasie w Gródku. Tak więc wcześniejsze zapisy o budowie cerkwi św. Jana Teologa i Zwiastowania dotyczyły tamtejszych, a więc gródeckich, cerkwi.
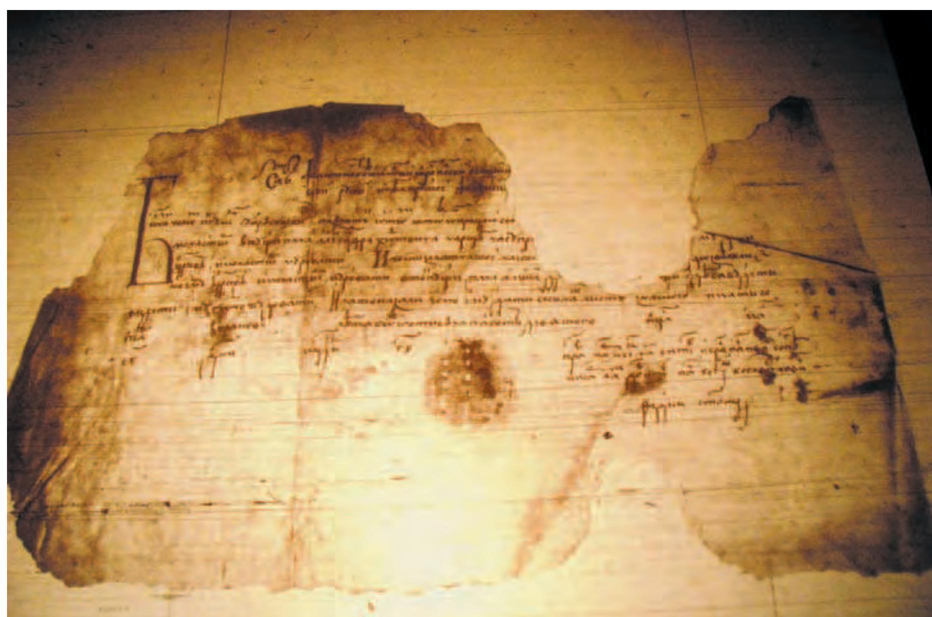
Dopiero później – po raz pierwszy w 1510 roku – dokumenty precyzyjnie lokalizują nową siedzibę monasteru, już po jego przeniesieniu – na brzegu Supraśli, na uroczysku Suchy Hrud, między rzekami Berezówka i Grabówka (*u niż tojeż reki Supraśli bereg Hrud Such, mieżdu dwu istocznikow wodnych reczok Hrabowki i Berezowki*).

Biskup smoleński Józef Sołtan o monasterze na *rekie Suprasli* dowiedział się od sług Chodkiewicza, walczących w toczącej się głównie na wschodnich rubieżach wielkiego Księstwa Litewskiego, zwłaszcza na Smoleńszczyźnie, wojnie litewsko-moskiewskiej. Władyka smoleński od początku był świadom rangi tego klasztoru i dlatego, gdy tylko w 1504 roku otrzymał od króla Polski i wielkiego księcia litewskiego **Aleksandra** i jego żony **Heleny Iwanownej** Baciuty, Topilec i Piszczewo, przekazał je monasterowi (formalnie nadanie to nastąpiło 11 maja 1506 roku). I wraz z Aleksandrem Chodkiewiczem opracował nową monasterską regułę.

W myśl jej postanowień, mnisi mieli sami wybierać ihumena. Aleksander Chodkiewicz zrezygnował więc z obowiązującego w Wielkim Księstwie Litewskim prawa podawania i prawa ktitora do wyboru ihumena, co świadczy o wysokim rozwoju duchowym braci i ich niejednokrotnie długiej praktyce zakonnej. Mnisi mieli też mieszkać wspólnie i cały czas przebywać na terenie klasztoru, nie mogli posiadać majątku, spożywać alkoholu. Monaster miał być fortecą prawosławia i służyć podniesieniu autorytetu „wiary greckiej" wśród innowierców.

Patriarcha konstantynopolitański Joachim zaakceptował nadesłaną mu regułę i przesłał w 1505 r. monasterowi swoje błogosławieństwo – tomos. Monaster nad Supraślą podlegał bezpośrednio patriarsze.

Wróćmy do nadania monasterowi supraskiemu przez władykę smoleńskiego Topilca, Baciut i Piszczewa (1506). W dokumencie tym wymienia się jedynie cerkiew Zwiastowania, położoną na skraju rzeki Supraśl w ojcowiznie Aleksandra Chodkiewicza. Czy byłoby możliwe wybudowanie tak dużej murowanej cerkwi na uroczysku Suchy Hrud już w 1506 roku? Czyli w ciągu trzech lat? Na pewno nie. To jeszcze jeden argument, który przemawia za tym, że dwie wspomniane cerkwie – św. Jana Teologa i Zwiastowania – wzniesione były w Gródku.



Ale władyka Józef Sołtan nie tylko majątki monasterowi darował. W latach 1506-1507 ofiarował dar niebywały – krzyż z cząstką *żywotworaszczego Kresta Gospodnia*.

Nie przyjechał z tym darem sam, przybył z arcybiskupem kijowskim Joną, biskupem turowsko-pińskim **Wasianem** i całym orszakiem osób świeckich. Tak wybitni goście nie mogli przybyć po prostu do puszczy. Musieli przybyć więc na zamek Chodkiewicza do Gródka. Wtedy też przekazali braciom Supraską Ikonę Matki Bożej, typ smoleńskiej.

Władyka Sołtan znał dobrze warunki życia mnichów nad Supraślą. Widział, że hałaśliwe sąsiedztwo dworu coraz bardziej im przeszkadza. Poparł więc prośbę mnichów o zmianę lokalizacji. Chodkiewicz się na to zgodził. To jednak nie przesądza sprawy. Mnisi w nowym, wyznaczonym przez ktitora, miejscu chcą bowiem zbudować cerkiew murowaną. Na to potrzebna jest zgoda króla. I ihumen Pafnucy Siehen w liście do **Zygmunta Starego**, na początku 1509 roku, o nią prosi. Piętnastego marca 1509 roku król taką zgodę wyraża: *Bił nam czołom ihumen supraslski Pafnutij o tom, cztoż on pracoju swojeju (...) budowati monastyr w puszczy pana Aleksandra Chodkiewicza na rece Suprasly i prosił nas o tom, cztob dozwolili cerkow i monastyr murowati. Ino my z łaski naszoje na jego czołobite dozwolili jemu cerkow i monastyr murowati w toj puszczi pana Aleksandra Chodkiewicza, gdie sja budiet widiet jemu uhodno budowati*.

Dokument ten, nadgryziony przez myszy, prof. Mironowicz odnalazł w Archiwum Państwowym na Wawelu. Nie ma więc już żadnych wątpliwości – budowę murowanej cerkwi *Błagowieszczenija* w Supraślu rozpoczęto nie w 1503 roku, jak dotychczas są-

O. Igor Sobko i Jerzy Kalina, reżyser filmu „Archimandryta", laureat Kinoassamblei na Dnieprze 2013
Cerkiew Zaśnięcia Matki Bożej w odbudowie, cerkiew św. Mikołaja na Wyspie Monasterskiej na Dnieprze

dzono, lecz w roku 1510. Tyle bowiem – od marca 1509 do października 1510 roku trwały przygotowania do budowy. W połowie października 1510 roku metropolita Józef odwiedził monaster i spotkał się z Aleksandrem Chodkiewiczem. Ogłosił przywilej, a Aleksander Chodkiewicz – nadanie, przekazując na rzecz monasteru Wasilków, Choroszcz, ziemie, które teraz należą do Białegostoku, z Dojlidami, Zabłudów. Wspólnie, 15 października 1510 roku, nadali nowy *ustaw* (regułę) klasztorny. To bardzo ciekawa lektura.

Ihumen nie miał prawa opuszczać monasteru bez przyczyny – na spotkanie z królem czy ktitorem mógł wyjechać wyłącznie w towarzystwie dwóch albo trzech wyznaczonych przez starszyznę mnichów. On też odpowiadał razem z ekonomem oraz wybranymi mnichami za sprawy gospodarcze. Ekonom i skarbnicy musieli prowadzić szczegółowy rejestr dochodów i wydatków monasterskich.

Także mnisi powinni byli stale przebywać w monasterze, a ich sporadyczne wyjścia musiały dokonywać się za zgodą ihumena w towarzystwie dwóch czy trzech braci.

Bracia w poniedziałek, środę i piątek jedli raz dziennie, głównie chleb i wodę, we wtorek dwa razy dziennie, bez oleju, a we czwartek z olejem. Oprócz wody pili kwas.

Mnisi nie mogli posiadać własnych rzeczy. Ubranie otrzymywali w monasterze – ihumen i hieromnisi nosili *riasę* z czeskiego, bardzo drogiego, sukna, pozostali ze zwykłego. W każdej celi, co ciekawe, mogły być książki – a książki w XVI wieku były bardzo drogie, za jedną można było kupić parę wiosek. Metropolita Józef wiedział, że wśród mnichów znajduje się wiele osób wykształconych, które umiały czytać i pisać, kopiować i interpretować teksty liturgiczne. Wszyscy mieli za zadanie wzmacniać świadomość wyznaniową prawosławnych, a wśród innowierców rozwijać szacunek wobec Cerkwi wschodniej.

Skąd wzięło się w monasterze tak wielu kopistów?

– Duża w tym zasługa żony Chodkiewicza, **Wasylissy** – podkreślił prof. Mironowicz. – Była siostrą kniazia pińskiego **Fiodora Jarosławowicza** i to za jej sprawą do Gródka trafia część pińskiej elity, i to z czasów największej świetności tego księstwa.

Ile lat mógł funkcjonować monaster w Gródku?

– Nawet piętnaście – odpowiadał prof. Mironowicz. – Budowa tak wielkiej murowanej cerkwi Zwiastowania trwała około czterdziestu lat. Liczba mnichów też była niemała. Ponieważ w *pomianniku* zdarzają się wpisy, że w ciągu dwóch-czterech lat zmarło np. 22 braci, sięgała, jak sądzę, stu.

Prawdziwe są przekazy, że mnisi pochodzili z Kijowsko-Pieczerskiej Ławry, Atosu, Bizancjum. Trzeba bowiem pamiętać, że w 1453 roku upada Cesarstwo Bizantyńskie i rozpoczyna się exodus bizantyńskich mnichów albo na Półwysep Apeniński, stąd wywodzi się słynna szkoła italo-grecka, a w samym Rzymie pojawia się pięć tysięcy prawosławnych braci, albo na północ – także na Pińszczyznę czy do Wielkiego Księstwa Litewskiego, bo w Kijowie było zbyt niebezpiecznie.

Nie ulega wątpliwości, że Mikołaj Radkiewicz znał treść *pomiannika*, być może także innych dokumentów. Dlaczego więc tak zmieniał przebieg wydarzeń?

– Było to działanie celowe – podkreślał prof. Mironowicz. – Unitom zależało na tym, żeby założycielem ławry uczynić metropolitę Józefa Sołtana, a jego, niesłusznie, nazywać unitą.

Spotkanie było okazją do zapoznania się ze słowem XVI-wiecznych dokumentów. Wszystkie, także te kierowane do króla, a i odpowiedzi kancelarii Zygmunta Starego do ihumena Pafnucja, pisane były w języku starobiałoruskim. Nic dziwnego, był on w Wielkim Księstwie Litewskim językiem urzędowym, a i w Koronie dopiero w połowie XVI pojawiają dokumenty urzędowe w języku polskim (w średniowieczu językiem krakowskich akt miejskich był niemiecki), kancelaria królewska dokumentację prowadziła po łacinie.

Wysłuchała **Ałła Matreńczyk**

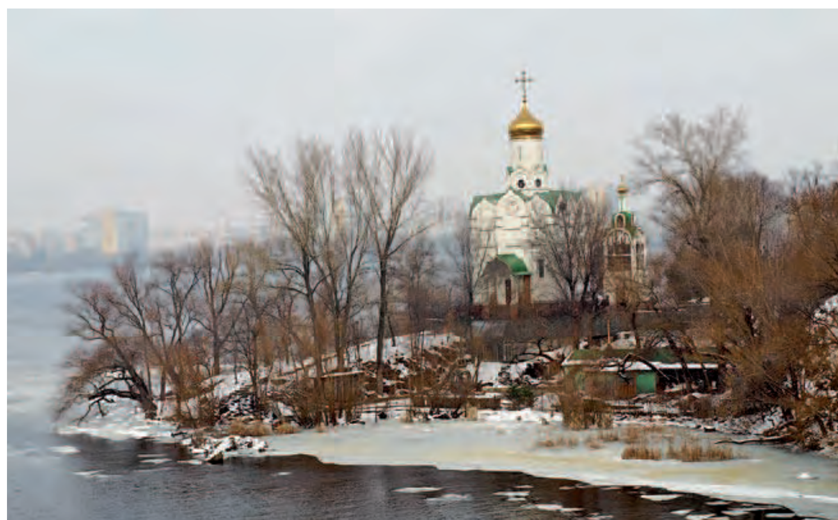
Prawosławie nad Dnieprem



Losy prawosławia w Dniepropietrowsku, milionowym mieście nad Dnieprem we wschodniej Ukrainie, doskonale ilustruje obrazek, jaki zobaczyłem spacerując po jego ulicach. Na jednym ze zrujnowanych budynków w centrum miasta wisi ogromny baner z wizualizacją cerkwi Zaśnięcia Matki Bożej, która stała tutaj, zanim komuniści nie przerobili jej na szpital. Za kilka lat znowu tutaj będzie cerkiew.

Cerkwie z cegły i betonu oraz te w duszach ludzkich, budują nad Dnieprem ludzie tacy jak ojciec **Igor Sobko**. Zanim został duchownym w cerkwi katedralnej Świętej Trójcy w Dniepropietrowsku, nauczył się grać na bajanie i gitarze, zdobył dyplom





dyrygenta orkiestry dętej i ukończył Dniepropietrowski Instytut Metalurgiczny imienia Leonida Breżniewa. Dyplom specjalisty chemicznej technologii obróbki ceramiki nie przeszkodził mu w pisaniu muzyki poważnej oraz wygrywaniu międzynarodowych festiwali jazzowych. Jako gitarzysta basowy z gwiazdą radzieckiej estrady Sofią Rotaru objechał cały Kraj Rad. Podczas jednego z takich wyjazdów w cerkwi w Orle postanowił całkowicie zmienić swoje życie. W 1993 roku przyjął święcenia i został duchownym Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego.

Decyzja o przyjęciu święceń zbiegła się w czasie z otwarciem Dniepropietrowska na świat. Od 1959 do 1987 roku dawny Noworosyjsk, a później Jekatierynosław, z rezydencją dawnego właściciela miasta i faworyta carycy Katarzyny II księcia Grigorija Potiomkina, był zamknięty dla cudzoziemców – ze względu na jedną z największych i najważniejszych fabryk rakiet w ZSRR „Jużmasz”, która pracowała na potrzeby przemysłu zbrojeniowego i radzieckich projektów kosmicznych. Mieszkańcy ponadmilionowego miasta mieli utrudniony wyjazd za granicę, władze obawiały się że zdradzą tajemnice państwowe.

Misja Cerkwi prawosławnej w tajnym mieście nie była łatwa. Do kilku czynnych świątyń przychodzili tylko staruszkowie. Arcybiskup **Iryniej** powierzył ojcu Igorowi Sobko kilka odpowiedzialnych zadań: zbudować cerkiew na Wyspie Monasterskiej na Dnieprze, przyciągnąć dzieci i młodzież do cerkwi oraz zorganizować działalność kulturalną opartą na prawosławiu. W 1997 r. w Dniepropietrowsku zaczyna działać niedzielna szkoła prawosławna, dwa lata później powstaje Centrum Kultury Prawosławnej „Lestwica”. Przy Centrum działa biblioteka, świetlica, współpracownicy ojca Igora prowadzą zajęcia muzyczne, teatralne, wciągają młodzież do pomocy ubogim i bezdomnym. W 2003 roku przy Centrum powstaje studio telewizyjne produkujące cotygodniową audycję dla dzieci „W gościnie u Duniaszy”, magazyn publicystyczny „Siedmica”, filmy dokumentalne i reportaże o prawosławiu. Autorem wielu filmów jest o. Igor. Oglądają je widzowie kilku kanałów satelitarnych o tematyce prawosławnej: „Soyuz”, „Głas”, „Radość moja”. Gdy w 2008 roku metropolita Iryniej wyświęcił cerkiew św. Mikołaja na Wyspie Monasterskiej, o. Igor mógł z czystym sumieniem zaangażować się w nowy projekt – Kinoassambleję na Dnieprze.

Od czterech lat na początku lutego do Dniepropietrowska przyjeżdża kilkunastu reżyserów z krajów byłego Związku Radzieckiego i Bałkanów ze swoimi najlepszymi filmami dokumentalnymi. Można tu spotkać **Halinę Adamowicz**, której obraz „Inokinia”, opowiadający historię życia dyrygentki chóru monasteru św. Elżbiety w Mińsku zdobył Grand Prix kilku festiwali. Stałymi gośćmi są **Jowan Markowicz**, reżyser i wykładowca wyższej szkoły filmowej w Belgradzie, **Aleksander Kuprin** z moskiewskiej TV Kultura czy dyrektor kijowskiego festiwalu filmowego „Pokrovkino” o. **Aleksander Akułow**.

Czterodniowe pokazy i dyskusje z udziałem widzów odbywają się w wypełnionym po brzegi kinie „Prawda”. Reżyserzy wyjeżdżają na prezentacje i spotkania autorskie do kilku miast obwodu dniepropietrowskiego, spotykają się z dziennikarzami, studentami. Każdego roku filmy są wydawane na kilkupłytowych albumach dvd i bezpłatnie udostępniane bibliotekom, placówkom kultury w całym obwodzie.

Gdy przed odlotem zapytałem o. Igora, czy nie tęskni czasem za solówkami na gitarze basowej przed setkami fanów, odpowiedział: „Jazz porzuciłem raz na zawsze, bez specjalnego żalu. Teraz moja pasja to film dokumentalny i organizowanie spotkań jego twórców nad Dnieprem. W tym roku z Polski przyjechałeś sam, za rok musisz przywieźć kogoś jeszcze, najlepiej **Krzysztofa Zanussiego**, bo wszyscy go tutaj szanują i podziwiają. Jeśli ci się to uda, to kto wie. Gitarę mam w domu…

Jerzy Kalina, fot. **autor**

Starzec różni się od innych ludzi

CZĘŚĆ III



W *kielii*, w której batiuszka przyjmował swoich licznych odwiedzających, zjawiał się zawsze hałaśliwie. O. Ioann wlatywał – tak, właśnie wlatywał – i to zarówno wtedy kiedy miał siedemdziesiąt lat, jak i osiemdziesiąt, a nawet dziewięćdziesiąt. Odrobinę zataczając się z powodu swojej starczej słabości, podbiegał do ikony i na minutę, nie zwracając na nikogo uwagi, zamierał przed nią, cały zatapiając się w modlitwie za ludzi, którzy właśnie do niego przyszli.

Ukończywszy to najważniejsze dzieło, zwracał się do gości. Obejmował wszystkich radosnym spojrzeniem. I natychmiast spieszył wszystkich pobłogosławić. Komuś coś tam szeptał do ucha. Denerwował się, objaśniał. Pocieszał, użalał się, dodawał otuchy. Wykrzykiwał ochy i achy. Przyklaskiwał. W takich chwilach przypominał bardziej kwokę, kłopoczącą się o swoje liczne pisklęta.

I dopiero po tym niemal padał w stary fotel i usadzał obok siebie pierwszego odwiedzającego. Każdy miał swoje problemy. O innych nie opowiem, ale pamiętam dobrze, z czym przychodziłem do batiuszki.

O. Ioann przez dziewięć lat nie dawał mi błogosławieństwa na monastyczny *postrig*. Postawił warunek – muszę otrzymać błogosławieństwo matki, a do tego czasu trzymał mnie jako *posłusznika*. Ale mama, *Carstwije jej Niebiesnoje*, chociaż pobłogosławiła mnie na służbę w kapłańskim stanie, nie chciała, żebym wstąpił na monasterską drogę. Batiuszka twardo obstawał przy swoim warunku – poczekać na zgodę matki. Mówił: jeśli naprawdę chcesz być mnichem, proś o to Boga, a On urządzi wszystko w swoim czasie.

Uwierzyłem mu wtedy ze wszystkich sił. I spokojnie czekałem, początkowo jako *posłusznik* w Pskowsko-Pieczorskim Monasterze, a potem w wydziale wydawniczym u metropolity Pitirima. I oto pewnego razu, przyjechawszy do batiuszki do Pieczor, opowiedziałem mu m.in., że wkrótce otwierają Doński Monaster, który szczególnie lubili moskwianie. A na to o. Ioann powiedział:

– Teraz nadszedł twój czas. Idź poproś mamę o błogosławieństwo. Teraz, jak sądzę, nie odmówi. A za to, że przez dziewięć lat cierpiałeś i nie podejmowałeś samowolnych kroków, zobaczysz, że Pan nie zostawi cię bez szczególnej łaski. Dostaniesz prezent.

Potem batiuszka zaczął opowiadać o Dońskim Monasterze z czasów jego młodości, o przebywającym tam w areszcie św. patriarsze Tichonie, którego batiuszka kochał i czcił bezgranicznie. Opowiadał także o tym, jak w 1990 roku w tej samej kielii, w której teraz rozmawialiśmy, zjawił się mu św. patriarcha Tichon i uprzedził o podziałach, jakie czekają rosyjską Cerkiew (tak też się stało na Ukrainie).

Na zakończenie o. Ioann pomodlił się przed ikoną Przenajświętszej Bogarodzicy *Wzyskanije pogibszych*, którą miał w swojej *kielii*, i polecił mi szybko pójść do domu. A po otrzymaniu matczynego błogosławieństwa prosto do patriarchy prosić o *postrig*.

Dzięki modlitwom o. Ioanna mama tym razem nieoczekiwanie zgodziła się na moje plany i błogosławiła ikoną Matki Bożej. A patriacha Aleksy II skierował mnie do nielicznej wówczas braci moskiewskiego Dońskiego Monasteru.

Sprawdziły się także słowa o. Ionna o „prezencie”. Oto bowiem zdarzyło się tak, że namiestnik monasteru, archimandryta Agafodor, dwukrotnie odkładał moje postrzyżyny z powodu pilnych wyjazdów służbowych – w końcu postrzygł mnie w dzień moich urodzin, kiedy skończyłem 33 lata, i to jeszcze z imieniem Tichon, ku czci mego umiłowanego świętego i duchowego opiekuna Dońskiego Monasteru.

Można by tak jeszcze długo wspominać…

Wkrótce po śmierci Walentyny Pawłownej Konowałowej trafiłem do szpitala. Choroba była ciężka i o. Ioann w liście przekazanym przez jego duchową córkę Nastię Goriunową, pozwolił, bym mimo bożonarodzeniowego postu jadł w szpitalu zarówno rybę, jak i nabiał. Przyjaciele załatwili mi wtedy dobry szpital, w pokoju był nawet telewizor. Jak tylko poczułem się lepiej, postanowiłem obejrzeć dziennik, którego nie oglądałem już ładnych kilka lat. Potem obejrzałem interesujący film…

Tego samego dnia pod wieczór z Pieczor przyjechała Nastia Goriunowa i przez pielęgniarkę podała mi kolejny list od o. Ioanna. Pamiętam, leżałem w łóżku, kończyłem oglądać jakiś film i czytałem list od batiuszki.

W końcu listu był dopisek: „O. Tichonie, pobłogosławiłem osłabienie postu, ale telewizji oglądać ci nie błogosławiłem". Koziołkując zsunąłem się z łóżka i wyciągnąłem sznur z kontaktu. Już wtedy bardzo dobrze rozumiałem, co to znaczy nie słuchać o. Ioanna.

Miał o. Ioann także osoby mu nieżyczliwe. Jedni, z pewnych znanych im przyczyn, po prostu nie uznawali jego *starczestwa*. Ale byli też tacy, którzy odnosili się do niego z wrogością. O. Ioann z serdecznym bólem znosił ich nienawiść, potwarz, a czasami nawet i zdradę, ale nigdy nie tracił wobec nich najszczerszej, chrześcijańskiej miłości.

Na całe życie pozostały w mojej pamięci słowa jego kazania, wypowiedziane w *Michajłowskim* soborze Pskowsko-Pieczerskiego Monasteru w 1987 roku: „Pan dał nam przykazanie miłości do ludzi, do naszych bliźnich. Ale to, czy oni nas kochają czy nie nie powinno nas niepokoić. Powinniśmy się troszczyć jedynie o to, żeby ich pokochać!".

Pewien moskiewski duchowny, były duchowny syn o. Ioanna, któregoś dnia zwrócił się do mnie ze straszną prośbą – żebym zwrócił o. Ioannowi *jepitrachil*, symbol służenia *swiaszczennika*, który ten z błogosławieństwem i pouczeniem wręczył mu przed przyjęciem święceń. Jak powiedział ten *swiaszczennik*, rozczarował się co do o. Ioanna, ten bowiem nie poparł jego cerkiewno-dysydenckich poglądów. Jakich tylko obrażających, gorzkich słów nie mówił ten batiuszka! Ale sam nie chciał niczego usłyszeć – ani tego, że o. Ioann wiele lat spędził w łagrach, ani tego, że był katowany, ale się nie załamał, i kogo jak kogo, ale batiuszki nie można oskarżyć o konformizm.

Z ciężkim sercem przekazywałem *jepitrachil* o. Ioannowi. Jego reakcja mnie poraziła: Przeżegnał się, z błogosławieństwem przyjął i ucałował szaty. I powiedział: „Z miłością dawałem – z miłością przyjmuję".

Potem batiuszka ten przeszedł do innej jurysdykcji, tam mu też się nie podobało, zmienił na trzecią…

A oto inne świadectwo – wspomnienia starego moskwianina, Adriana Aleksandrowicza Jegorowa. Pisze: „Znaczną część drogi przeszedłem ze zmarłym patriarchą Pimenem. Pewnego razu zapytałem go o *duchownika*. A on na to, że w Rosji mamy chyba tylko jednego *duchownika* – o. Ioanna. Sam patriarcha Pimen podczas rzadkich pobytów w Moskwie o. Ioanna, zawsze zapraszał go do siebie, do Pieriediełkina, na długą rozmowę".

O. Ioann z ogromnym błogosławieństwem, miłością i posłuszeństwem odnosił się do cerkiewnej hierarchii. Miał głęboką świadomość tego, że prawda na ziemi przebywa jedynie w Cerkwi.

Batiuszka nie znosił żadnych podziałów, żadnych buntów, zawsze nieustraszenie przeciwko nim występując, chociaż dobrze wiedział, ile oszczerstw, a czasami nienawiści będzie musiał doświadczyć. Był prawdziwym człowiekiem Cerkwi. Wiele razy mówił nam, byśmy postępowali właśnie tak, jak postanowił patriarcha, jak błogosławił biskup, ihumen.

Ale to wszystko nie oznaczało automatycznego, bezmyślnego podporządkowania. Kiedyś zdarzyło się, że jeden z namiestników monasteru i biskup przekonywali batiuszkę, by udzielił błogosławieństwa na podjętą już przez nich decyzję, z którą o. Ioann absolutnie się nie zgadzał. Władze chciały, by tę decyzję umocnił autorytet starca. Ale ogromne, niemal stuletnie doświadczenie cerkiewnego życia (Wania Krestiankin przysługiwał w cerkwi już od czwartego roku życia) podpowiadało o. Ioannowi, że takie metody zarządzania do niczego dobrego nie prowadzą.

A naciskano batiuszkę nie na żarty, jak to się mówi, z nożem na gardle. Duchowni i mnisi zdają sobie sprawę z tego, co to znaczy przeciwstawić się naciskowi rządzącego biskupa i ihumena. O. Ioann cierpliwie wytrzymał kilkudniowy nacisk. Z szacunkiem wyjaśnił, że nie może powiedzieć „błogosławię" na to, na co nie znajduje zgody we własnej duszy. Jeżeli już władze uważają za konieczne postąpić właśnie tak, bezdyskusyjnie podporządkuje się ich decyzji – odpowiadają za niego przed Bogiem i braćmi. Ale on uważa, że w danym wypadku decyzja podejmowana jest *po strasti* i błogosławić, tzn. dać swoje *błagoje słowo*, na to nie może.

Zwykle wszyscy, którzy wspominają o. Ioanna, piszą jaki był dobry, łaskawy, miły, pełen miłości. Tak, niewątpliwie, w całym moim życiu nie spotkałem człowieka, który by w większym stopniu potrafił okazać ojcowską, chrześcijańską miłość. Ale nie można pominąć tego, że o. Ioann, kiedy to konieczne, bywał także surowy i potrafił kierować do swych rozmówców słowa nie do pozazdroszczenia. Pamiętam, kiedy byłem jeszcze *posłusznikiem* w Pieczorach, słyszałem, jak o. Ioann powiedział do dwóch młodych *jeromonachów*: „Jacy z was mnisi? Z was po prostu dobrzy chłopcy!".

O. Ioann nigdy nie bał się powiedzieć prawdy, nie bacząc na osobę, i czynił tak w pierwszej kolejności dla dobra swego rozmówcy, niezależnie od tego czy był on biskupem, laikiem czy prostym *posłusznikiem*. Ta twardość i duchowa pryncypialność zostały zasiane w duszy o. Ioanna już w bardzo wczesnym dzieciństwie, kiedy miał kontakt z wielkim *podwiżnikiem* i przyszłym nowym męczennikiem.

Oto jego odpowiedź na jedno z moich pytań w liście z 1997 roku:

„A oto jeszcze jeden przykład na analogiczną sytuację, która zapadła w mojej pamięci. Miałem wtedy dwanaście lat, ale wrażenie było na tyle oszałamiające, że do dziś widzę dokładnie wszystko, co wtedy się stało i pamiętam wszystkie osoby z imienia.

U nas w Orle służył wspaniały władyka, arcybiskup Serafin (Ostroumow), najmądrzejszy, najlepszy, pełen miłości – nie sposób zliczyć jego zalet. Całym swoim życiem przygotowywał się jakby do wieńca

męczeństwa, co rzeczywiście miało miejsce. Tak oto w *Proszczalnoje Woskresienije* ten Boży biskup wypędza z monasteru dwóch jego mieszkańców – ihumena Kallista i *jerodiakona* Tichona – za jakiś tam występek. Wypędza ich przy wiernych, w sposób stanowczy, chroniąc od zgorszenia pozostałych i od razu wygłasza kazanie o Niedzieli Wybaczania Win i prosi wszystkich o wybaczenie.

Moja dziecinna świadomość po prostu była oszołomiona tym właśnie, że wszystko odbyło się tutaj jednocześnie: i wypędzenie – tzn. brak wybaczenia – i pokorna prośba o wybaczenie sobie samemu i wybaczenie wszystkim. Zrozumiałem wtedy tylko jedno, że kara może służyć jako początek wybaczenia i bez niej przebaczenia być nie może".

Teraz chylę czoła przed męstwem i mądrością władyki, bowiem lekcja, jakiej wtedy udzielił, pozostała żywym przykładem dla wszystkich obecnych wtedy, jak widzicie, na całe życie.

O. Ioann zawsze niezachwianie i z radością wyznawał drogocenną i oczywistą dla niego prawdę – życie chrześcijanina na ziemi i życie Cerkwi Niebiańskiej związane jest nierozerwalnymi duchowymi więzami. Ta jego wiara w sposób wzruszający potwierdziła się także w wielką dla o. Ioanna godzinę jego śmierci.

Batiuszka odszedł do Pana w 96 roku życia. Stało się to w święto, które osobiście dla o. Ioanna było bardzo ważne – w dzień liturgicznego wspomnienia nowych męczenników i wyznawców rosyjskich. Wielu z tych świętych, którzy oddali swoje życie za Chrystusa w latach okrutnych prześladowań XX wieku, było jego nauczycielami i bliskimi przyjaciółmi. On sam także był jednym z nich. W święto nowych męczenników, 5 lutego 2006 roku, po tym, jak o. Ioann przyjął *priczaszczenije*, Pan przywołał go do siebie.

Ale nawet po śmierci o. Ioanna ci, którzy mieli szczęście spotykać się z nim, odczuć jego miłość, poparcie, modlitwę i troskę, nie zostali tego pozbawieni .

W 2007 roku dzień imienin patriarchy Aleksego II przypadł na pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, na święto Triumfu Prawosławia.

Cały tydzień wcześniej razem z braćmi *Sretienskiego* Monasteru spędziliśmy na niezapomnianych nabożeństwach pierwszego tygodnia Wielkiego Postu. W sobotę, po liturgii, zaczęli przyjeżdżać do patriarchy goście.

Czas przed *wsienoszcznią* i po niej do samej nocy upłynął na krzątaninie związanej z przyjęciem i rozlokowaniem duchownych i biskupów, którzy zwykle zatrzymują się u nas w *Sretienskim*. Kiedy tak chciało się spać, że zmęczenie stało się nie do zniesienia, postanowiłem, że przeczytam kanony i modlitwy przed *priczaszczenijem* rano. Ale ku memu wstydowi rano zaspałem i od razu pojechałem do Cerkwi Chrystusa Zbawiciela na św. Liturgię, nie odmówiwszy modlitewnej reguły.

Dwa albo trzy razy w ciągu dwudziestu lat mego duszpasterskiego życia zdarzyło mi się służyć bez przygotowania. I nigdy żadne usprawiedliwienie ani powoływanie się na okoliczności, a tym bardziej zmęczenie, nie mogły zagłuszyć wyrzutów sumienia. Ale teraz mimo wszystko starałem się przekonać siebie, że chociaż nie przeczytałem niezbędnych modlitw, to cały tydzień rano i wieczorem byłem w cerkwi. A w środę, piątek i sobotę – tzn. dosłownie poprzedniego dnia – przyjąłem *priczaszczenije* i czytałem wszystkie modlitwy.

Już po włożeniu szat liturgicznych i wejściu w przepełnioną część ołtarzową cerkwi Chrystusa Zbawiciela przypomniałem nawet sobie, że dzisiaj niektórzy znamienici teologowie twierdzą, że modlitwy przed *priczaszczenijem* nie są wcale niezbędne… Krótko mówiąc, już mi się nawet udało dojść do porozumienia z demaskującym mnie głosem wewnętrznym, gdy nagle podszedł do mnie metropolita czuwaski Barnaba. Wielokrotnie widziałem tego starego, szanowanego przez wszystkich, arcypasterza na patriarszych służbach, ale nigdy z nim nie rozmawiałem. A teraz metropolita sam do mnie podszedł i pobłogosławił. Potem powiedział:

– *Spasi Tiebia Gospodi* o. Tichonie, za film o Pieczorskim Monasterze. Bardzo mi się podobał. Znałem o. Ioanna pięćdziesiąt lat i jeździłem do niego do Pieczor.

Władyka miał na myśli zrealizowany przeze mnie dokumentalny film o Pskowsko-Pieczorskim Monasterze z wieloma unikatowymi kadrami z o. Ioannem.

– Wiesz, co mi się teraz przypomniało? – kontynuował władyka. – Ty, prawdopodobnie słyszałeś o tym, że gdy o. Ioann w latach 50. służył w pewnej wiejskiej parafii pewnego wieczoru po *wsienoszczni* rabusie wdarli się do jego domu, związali go i pobili. A związanego porzucili na śmierć. Wiesz o tym?

– Tak władyko, znam tę historię. Rano przed liturgią parafianie znaleźli o. Ioanna i uwolnili go.

– Tak, tak, dokładnie tak było! O. Ioann odzyskał przytomność, podziękował Bogu za doświadczenie i ocalenie i poszedł odprawiać Liturgię. A wiesz, co powiedział mi po tym? Że był to jedyny raz w jego życiu, kiedy odprawiał Liturgię bez przygotowania, bez należnych modlitw. Tak było. Idź z Bogiem!

Obok stał archimandryta Dionizy (Sziszigin). Podszedłem do niego i opowiedziałem całą historię – i o moim niedbalstwie, i o mojej rozmowie z władyką Barnabą. Wyspowiadałem się u o. Dionizego i razem, czekając na początek służby, mówiliśmy o tym, jak wielka jest miłość Boża i jak niezbadane są wyroki Pana…

Kto wie, czego byliśmy teraz świadkami? Czy tego, jak o. Ioann z innego świata przez o. Barnabę pouczył „jedno ze swoich nierozumnych dzieci", jak kiedyś nazwał mnie w jednym ze swoich listów. Czy też spotkaliśmy jeszcze jednego szczerego *podwiżnika* i sługę Pana, których nie zabraknie Prawosławnej Cerkwi Chrystusowej do końca.

Archimnadryta Tichon
Swiatyje nieswiatyje
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Powstanie to nieszczęście

Z OLEGIEM ŁATYSZONKIEM historykiem, prezesem Białoruskiego Towarzystwa Historycznego, profesorem Uniwersytetu w Białymstoku rozmawia Michał Bołtryk



Michał Bołtryk: – Czym było Powstanie Styczniowe dla Białorusi?

Oleg Łatyszonek: – Nieszczęściem, ponieważ doprowadziło do głębokich podziałów w narodzie, a nawet do walki Białorusinów przeciwko sobie. Zresztą z punktu widzenia Litwy i Białorusi powstanie nie powinno wybuchnąć w tamtym momencie, bo były do niego kompletnie nieprzygotowane. Tutejszy przywódca obozu „białych" – Jakub Gieysztor – jak się dowiedział o wybuchu powstania, uznał to za katastrofę. Co tu mówić o Białorusinach, kiedy polscy historycy są w ocenie tego powstania podzieleni i wielu z nich uważało i uważa je za czyste szaleństwo.

– Powstanie Styczniowe Białorusini kojarzą najczęściej z Konstantym Kalinowskim.

– Tak. Uważa się, że to było jego powstanie. Tymczasem Kalinowski nie reprezentował głównego nurtu powstania, raczej nurt mniej istotny, skupiony w obozie „czerwonych", którzy dążyli do rewolucji. Tu trzeba jasno powiedzieć, że rozmach powstaniu nadali dopiero miejscowi „biali", Polacy, którzy chcieli przyłączenia Białorusi i Litwy do Królestwa Polskiego. Dla nich innego celu to powstanie nie miało.

– Kim był Konstanty Kalinowski, jeśli chodzi o jego narodowość?

– Chciałbym to wiedzieć. Kiedyś uważałem, że był Polakiem. Ale dziś nie jestem już do tego przekonany.

– A to dlaczego?

– Takie kraje jak Białoruś czy Litwa w historycznym rozwoju wykształciły typy o wielopoziomowej świadomości. Idealnym przykładem jest tu Józef Piłsudski. Był i Polakiem, i Litwinem i Białorusinem w jednej osobie. I to było dla niego niesprzeczne. To tylko dziś tak kategorycznie rozdzielamy. Tymczasem Piłsudski był Polakiem, bo był patriotą całej dawnej Rzeczypospolitej, Litwinem jako obywatel Wielkiego Księstwa Litewskiego, Białorusinem w sensie etnograficznym. Za takiego się podawał. W napisanym własną ręką zeznaniu w więzieniu w Mińsku podał: szlachcic, katolik, Białorusin. Tak! Napisał, że jest narodowości białoruskiej. I uważam dziś, że tak można myśleć o Konstantym Kalinowskim.

– Czy Konstanty Kalinowski myślał o niepodległej Białorusi?

– Nie! Kalinowski był patriotą całej Polski i myślał o odbudowie Rzeczypospolitej Obojga Narodów w granicach sprzed 1772 roku, do Dniepru i Dźwiny, ale na zasadach federacyjnych. Litwę i Białoruś traktował jako nierozdzielną całość. Uważał przy tym, że stosunki na Białorusi są inne niż w Królestwie Polskim i działalność powstańcza powinna tu być kierowana przez tubylców, bo oni lepiej znają miejscowe warunki

– I tak było na początku…

– Tak, zwolennicy Kalinowskiego powołali tymczasowy Prowincjonalny rząd Litwy i Białorusi. Ale „biali" po przyłączeniu się do powstania ten Rząd skasowali i wprowadzili w to miejsce Wydział Zarządzający Prowincjami Litwy. Na czele Zarządu stanął wspomniany już Jakub Gieysztor. Od tego momentu Konstanty Kalinowski nie miał większego wpływu na bieg powstania.

– Ale broszury do ludu na Białorusi Kalinowski pisał po białorusku. Więc może był Białorusinem?

– To była propaganda. Pamiętajmy, że Kalinowski był polskim działaczem i wszystko robił na rzecz zwycięstwa powstania na terytorium całej Rzeczypospolitej. Natomiast bliski białoruskości był Kalinowski, gdy siedział w Wilnie i oczekiwał na śmierć. Napisał po białorusku do ukochanej dziewczyny. To było na pewno szczere. W jego „Listach spod szubienicy" ci, do których wcześniej zwracał się jako do *mużyków*, mają już narodowość – są Białorusinami. Co więcej, po zakończeniu śledztwa napisał notatkę do władz carskich. Wykładał tam, że Litwa i Białoruś są połączone wieloma więzami z Polską i trudno je tak od razu zerwać. To wymaga innej polityki rosyjskiej – długodystansowej, przemyślanej, prowadzonej w porozumieniu z miejscowym społeczeństwem. Krótko mówiąc, wyciągnął do Rosjan rękę.

– Jaka była odpowiedź?

– Generał-gubernator wileński Michaił Murawjow zamienił mu wyrok śmierci z rozstrzelania na powieszenie.

Czyli zamienił śmierć honorową na niehonorową.

– Czemu to zrobił?

– Uważam, że uznał Kalinowskiego za Białorusina. W związku z tym ukarał go jak swojego, za zdradę. Polskiego pana kazałby rozstrzelać. Bo *miatież* Polaków był dla Rosjan zrozumiały. A *miatieżnik* Białorusin to zdrajca.

– W świadomości prawie wszystkich Białorusinów przetrwał tylko Kalinowski i jego antyrosyjska opcja. Czy nie było wówczas niczego innego?

– Szkoda, że tak mało Białorusini wiedzą o drugim obozie. A taki istniał i miał ideowe przywództwo. Kierował tym obozem Michał Kojałowicz, profesor petersburskiej Akademii Duchownej. Kojałowicz był rodem z Kuźnicy Białostockiej (ziomek Kalinowskiego z Mostowlan) z rodziny duchownego. Był głęboko wierzącym prawosławnym, całkowicie związanym mentalnie z rosyjskim prawosławiem i kulturą rosyjską.

– Czy uznawał siebie za Rosjanina?

– Mamy tu do czynienia z kolejną wielopoziomową świadomością. Był Rosjaninem, Litwinem i Białorusinem w jednej osobie. Później historycy określili go jako zapadno-russa, ale to tylko etykietka dla pewnego prądu umysłowego. Kojałowicz tak siebie nie nazywał. Określał się jako Białorusin. Czego nigdy nie uczynił Konstanty Kalinowski.

– Ale jaka jest rola Michała Kojałowicza, gdy mówimy o Powstaniu Styczniowym?

– Duża. Michał Kojałowicz w 1863 roku występował w rosyjskim druku w imieniu Białorusinów z wezwaniem do obrony Białorusi przed Polakami. A mianem Polaków określał wszystkich katolików. Wzywał Rosjan do uzbrojenia białoruskich chłopów. A ci uzbrojeni chłopi – pisał – rozprawią się ze szlachtą jak Chmielnicki i hajdamacy.

– Co na to Rosjanie?

– To przestraszyło carskich urzędników. Przecież szlachta na Białorusi to nie tylko Polacy, ale i Rosjanie. Im żadna hajdamaczyzna się nie marzyła.

– Siebie uważał Kojałowicz za Białorusina, a lud tutejszy, na Białorusi, za kogo?

– Kojałowicz bardzo podkreślał, że ten lud – Białorusini – jest elementem autochtonicznym, Polacy zaś elementem napływowym. Pisał o sobie, że pochodzi z zachodnich kresów Białorusi, gdzie trwa odwieczna walka między elementem napływowym i autochtonicznym.

– No to pisał prawdę.

– Tak. Ale polscy współcześni badacze historii nawet nie chcą słyszeć o tym, że wtedy był jakiś białoruski prawosławny obóz. Nie przyjmują tego do wiadomości. Niektórzy uważają, że poza katolicyzmem nie może być na Białorusi idei narodowej.To przymykanie oczu na fakty.

– A jakie to fakty?

– Byli – przed Powstaniem Styczniowym i w czasie – prawosławni Białorusini, którzy nie chcieli i nie godzili się na powrót Białorusi do związku z Polską.

– Jakie korzyści miałby z tego lud białoruski? Czy myślano o szkolnictwie białoruskim?

– Nie tylko myślano, lecz także wiele w tym kierunku zrobiono. Tuż przed Powstaniem Styczniowym zapadła decyzja władz carskich o wprowadzeniu szkolnictwa podstawowego w języku białoruskim. Na przełomie 1862 i 1863 roku w Wilnie wydano podręcznik – „Gawędy w narzeczu białoruskim", czyli czytankę szkolną, w której poszczególne gawędy napisane były w różnych białoruskich dialektach. Autorem był prawdopodobnie Stefan Kukliński rodem spod Zabłudowa, prawosławny szlachcic, inspektor gimnazjum w Białymstoku, a potem dyrektor szkoły w Pińsku. Kukliński po poleszucku pisał, że Białorusini od tysiąca lat mają swoje państwo. Nasi przodkowie – podkreślał – to Krywicze, a nasze państwo, to Księstwo Połockie. Myśl przewodnia tego podręcznika jest taka: jesteśmy Białorusinami, a nie Polakami. Oczywiście, na to była zgoda carskiego urzędnika. I robiono to w celu przeciągnięcia ludu białoruskiego na swoją stronę. Ale pisali, i tak myśleli, wykształceni prawosławni Białorusini.

– Czy doszło do nauczania w języku tubylców na terenie Białorusi?

– Niestety nie. Bo wybuchło powstanie. Ale możliwości do wykorzystania były. Carscy urzędnicy zgadzali się na to, właściciele ziemscy także, marszałkowie szlachty pisali, że lud należy nauczać w języku tubylczym. Wcześniej, na fali odwilży posewastopolskiej (po wojnie krymskiej) Ukraińcy otrzymali prawo do nauki po ukraińsku i założyli setki szkół. Jestem przekonany, że w 1863 roku wprowadzono by język białoruski w szkołach na Białorusi. Wybuch powstania to zniweczył.

– Czy środowiska Konstantego Kalinowskiego i Michała Kojałowicza kontaktowały się ze sobą? Była jakaś współpraca między nimi?

– Nie. Nie było wtedy takiego przepływu informacji. Zresztą nie wiem, czy te środowiska mogłyby się porozumieć ze względu na wykluczające się idee.

– Kojałowicz stawiał na prawosławie, a Kalinowski na uniatyzm…

– Myślę, że Kalinowski, chociaż sam nie był unitą, w swojej propagandzie stawiał na unitów świadomie. Unia przestała istnieć w 1839 roku. Kalinowski uważał, że poprzez propagandę unii można skłonić chłopów do wystąpienia przeciw caratowi. Ale ta propaganda była już nie do przyjęcia na Białorusi. Zresztą, Kalinowski wystąpił nie tyle w obronie unii, co przeciw prawosławiu. Przecież pisał, że każdy „syzmatyk zdechnie jak pies czartem do piekła". Z takimi poglądami żadnych punktów stycznych nie mógł mieć też z Kojałowiczem.

– Dziś na Białorusi część opozycji chciałaby widzieć w postaci Kalinowskiego bohatera narodowego czy wręcz białoruskiego Che Guevarę. Co pan profesor na to?

– O Konstantym Kalinowskim przypomniano sobie na Białorusi na początku XX wieku. Wtedy istniał już białoruski ruch narodowy, wychodziły białoruskie gazety, wyszła historia Białorusi. Żadnego wpływu na białoruskie odrodzenie Kalinowski

nie miał. A więc istnieje na Białorusi mit wymyślonego Kastusia Kalinowskiego. Przypomniał o nim Wacław Łastouski, katolik i (w danym momencie) klerykał, bo Kalinowski był katolikiem. Dla bolszewików w czasach radzieckich był rewolucjonistą, bo walczył z caratem. Czy może być bohaterem narodowym w kraju, gdzie przytłaczająca większość obywateli jest prawosławna (albo ma prawosławne korzenie), ktoś kto pisał o prawosławnych jak o psach, które mają zdechnąć? Nie może. Bardzo żałuję, że Kalinowski napisał coś takiego. Podziwiam jego oddanie sprawie, ale bohater powinien naród jednoczyć, a nie dzielić.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Michał Bołtryk**

Powstanie a historia Białorusi



Z prof. dr. hab. EUGENIUSZEM MIRONOWICZEM, kierownikiem Katedry Polityki Międzynarodowej Uniwersytetu w Białymstoku, rozmawia Michał Bołtryk

Michał Bołtryk: – Jakie skutki miało Powstanie Styczniowe dla Białorusi?

Eugeniusz Mironowicz: – Patrząc z perspektywy czasu, można powiedzieć, że negatywne i pozytywne.

– Negatywne to?

– Wszelkie działania zbrojne rujnują terytorium, na którym te działania przebiegają. W tym przypadku zostały zahamowane także reformy, które prowadzano w tym czasie w imperium rosyjskim. Na Białorusi zaczęły się one z opóźnieniem. Nie wszystkie zostały zrealizowane.

– A co pozytywnego nastąpiło w wyniku powstania?

– Powstanie przez władze rosyjskie zostało potraktowane jako polskie. Tymczasem chłopów uznano za Białorusinów. Stąd też na fali uwłaszczeniowej chłopi na Białorusi otrzymali ziemię na lepszych warunkach niż w Rosji.

– Mówi się o tym, że powstanie podzieliło Białoruś wyznaniowo…

– Tak. I to bardzo wyraźnie. Katolicy sympatyzowali z powstaniem. Do tej grupy należała drobna szlachta oraz inteligencja. Z arystokracją było różnie. Bo aparat carski, przeciwdziałając powstaniu, wprowadził wojsko na obszary należące do magnatów. Wśród sympatyków powstania pojawiła się refleksja, czy Białoruś jest częścią Rzeczypospolitej, czy też może powinna mieć autonomię. Do tego nurtu należy zaliczyć Konstantego Kalinowskiego.

– Kim był Kalinowski, jeśli chodzi o jego narodowość?

– Był tym, kim się czuł. Pochodził z rodziny katolickiej, więc wyobrażał siebie jako obywatela Rzeczypospolitej. W ostatnim okresie życia, wskazują na to jego teksty, czuł się chyba Białorusinem. Ale cała wcześniejsza twórczość, szczególnie publicystyka „Mużyckaj Praudy" nie daje podstaw do stwierdzenia, że czuł się Białorusinem. Można powiedzieć, że jako mieszkaniec Wielkiego Księstwa Litewskiego był raczej zwolennikiem idei krajowości. Są tam stwierdzenia: my stąd, my z tego kraju. To taka specyficzna forma „tutejszości" wśród szlachty. Oczywiście Kalinowski nie walczył o niepodległość Białorusi, bo taka kategoria polityczna wówczas nie występowała. Ale chciał innego kraju niż ten, co nad Wisłą czy Wołgą.

– Propaganda Kalinowskiego była w języku białoruskim…

– Słuszna uwaga, propaganda! To właśnie wtedy wszyscy po raz pierwszy zaczęli się zwracać do chłopów w ich języku. Powstańcy, ale też i władze carskie, pisali manifesty w języku białoruskim.

– Osobliwością Kalinowskiego było to, że jego propaganda była prounicka, antyprawosławna.

– Uważam, że czynnik wyznaniowy w publicystyce powstańczej Kalinowskiego to element służący mobilizacji mas. Kwestie natury wyznaniowej z perspektywy czasu przestają odgrywać ważną rolę. Trzeba racjonalnie spojrzeć na politykę Kalinowskiego. On działał na Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie, gdzie znaczny odsetek ludności stanowili katolicy. I nieprzypadkiem odwoływał się do mitu o innym wyznaniu na Białorusi niż w Rosji czy w Polsce.

– Czy Kalinowski może być bohaterem narodowym dla Białorusinów, zwłaszcza w kontekście tego, co pisał o prawosławiu?

– Białoruś jest w dalszym ciągu podzielona. Część Białorusinów katolików z pewnością może się odwoływać do Kalinowskiego. U prawosławnych będzie budzić kontrowersje.

– W okresie Powstania Styczniowego Białoruś była w przeważającej części prawosławna.

– Tak. 80 procent ludności stanowili prawosławni. Prawosławni, do których należeli chłopi, nauczyciele, urzędnicy,



Odczytanie chłopom carskiego ukazu o uwłaszczeniu, francuska grawiura z 1867 roku

mieli swojego ideologa w osobie profesora Michała Kojałowicza, urodzonego w Kuźnicy na Białostocczyźnie. Kojałowicz uważał, że Białorusini są grupą etniczną należącą do wielkiego narodu rosyjskiego. Wedle jego koncepcji, Rosjanie to byli Wielikorusy, Ukraińcy Małorusy, a Białorusini Zapadnorusy. Według Kojałowicza powstanie było oczywiście złem absolutnym.

– Powstanie zakończyło się klęską. A jakie były losy opcji zapadnoruskiej?

– Z nurtu zakładającego pozostanie Białorusi przy Rosji wyłoniły się później różne grupy inteligencji, w tym także katolickiej. Byli to głównie studenci, którzy wyjechali na studia do Petersburga czy Moskwy. Wśród tych emigrantów z Białorusi – katolików i prawosławnych – powstawały organizacje o ideologii socjalistycznej. Nie należy tego mylić z dzisiejszym socjalizmem, wtedy to była modna „religia", z którą utożsamiała się głównie inteligencja. W 1886 roku białoruscy socjaliści na łamach pisma „Homan" po raz pierwszy opisali wizję przyszłej Białorusi jako jednego z państw autonomicznych w obrębie Rosji. Wszystkie partie socjalistyczne na początku XX wieku zakładały istnienie Białorusi w składzie federacyjnej Rosji.

– Ale wkrótce wybucha I wojna światowa. Wszystkie narody domagały się samostanowienia. Co się dzieje na Białorusi?

– Dużo się dzieje. Zjazd Białoruskich Partii i Organizacji w marcu 1917 roku postanowił wysłać do Petersburga delegację na czele z arystokratą, Białorusinem katolikiem, Romanem Skirmuntem. Było to już po abdykacji cara Mikołaja II, gdy premierem był Michaił Lwow.

Białoruska delegacja została kompletnie zignorowana w Petersburgu. Białorusinów nowe demokratyczne kierownictwo Rosji uznało za Rosjan. Delegacja z arystokratą na czele wróciła na Białoruś. Socjaliści awanturowali się, bo nic nie załatwiono. Uznano, że trzeba postawić na opcję bolszewicką. Na początku grudnia zwołano Kongres Wszechbiałoruski, który postanowił utworzyć białoruską władzę sowiecką. Zebrało się blisko 1800 delegatów reprezentujących wszystkie białoruskie organizacje, powiaty i środowiska społeczne i wyznaniowe. Jedną z pierwszych decyzji Kongresu było powołanie władzy wykonawczej w postaci Rady Delegatów Chłopskich, Robotniczych i Żołnierskich. Co postanowiono? Zachować związek z Rosją. Nic to nie dało. Bolszewicy, zorientowawszy się po paru dniach, że na Białorusi powstaje jakaś nowa władza bez ich udziału, rozpędzili Kongres przy pomocy wojska. Wtedy większość działaczy białoruskich zrozumiała, że w Rosji nie ma nikogo z kim można rozmawiać chociażby o autonomii politycznej. To była jedna z przyczyn zwrotu ruchu białoruskiego ku niepodległości.

– Ale Białoruś w dwudziestoleciu międzywojennym w części była pod władzą polską…

– Władze II Rzeczpospolitej postawiły na asymilację Białorusinów. Białorusini fizycznie przetrwać mieli jako patriotycznie myśląca społeczność polska. Na Białorusi Radzieckiej początkowo budowano białoruskie państwo narodowe, ale w latach trzydziestych rozpoczęła się kolektywizacja, sowietyzacja i straszliwe represje. Inteligencji białoruskiej wnioski nasuwały się same - Białorusinom zarówno w Polsce, jak w ZSRR grozi katastrofa jako wspólnocie narodowej.

– W czasie II wojny światowej Białoruś także była podzielona.

– Tak. Część działaczy w Polsce i na emigracji już w 1937 r. zaczęła stawiać na Niemcy, jako mocarstwo, które zburzy zgubny dla Białorusinów ład w Europie wschodniej. W tej grupie w 1939 r. znalazł się także zdecydowany krytyk komunizmu i faszyzmu, katolicki ksiądz, Wincenty Godlewski, który siedział w czasach II RP w polskim więzieniu za to, że odprawiał nabożeństwo i głosił kazania w języku białoruskim. Był także znany działacz prawosławny w II RP, Radosław Ostrowski. Podczas okupacji niemieckiej część społeczeństwa białoruskiego, zwłaszcza na wschodzie kraju, opowiedziała się za sowietami.

Wybór opcji proniemieckiej lub prosowieckiej był często wymuszony różnymi okolicznościami niezależnymi od woli mieszkańców. Działacze, którzy stawiali na Niemców, liczyli na to, że ci pokonawszy Polskę i Związek Radziecki zgodzą się na utworzenie niepodległego państwa białoruskiego.

Ale w planach Niemców nie było takiej opcji. Wincentego Godlewskiego, który był zwolennikiem oddolnego tworzenia białoruskich struktur państwowych, Niemcy aresztowali i zamordowali na początku 1943 r. U schyłku tego roku zaczęto pod kontrolą Niemców tworzyć oddziały białoruskie w postaci Białoruskiej Obrony Krajowej oraz marionetkowy rząd nazwany Białoruską Centralną Radą. Po drugiej stronie frontu było podziemie radzieckie z kierownictwem politycznym w Moskwie. Niemcy przegrali wojnę, a proniemiecka niepodległościowa ideologia strasznie się skompromitowała. Triumfowała natomiast opcja sowiecka.

– A wracając do Powstania Styczniowego, co stałoby się w przypadku wygranej powstańców?

– Taka opcja może być rozważana jedynie hipotetycznie, bo żadnych szans na zwycięstwo powstańców nie było. Oczywiście w wyniku tego zwy-

cięstwa powstańców nie powstałaby ani Białoruś, ani Ukraina. Centralne ośrodki powstańcze nie rozważały nawet takich rozwiązań. A ruch Konstantego Kalinowskiego miał marginalne znaczenie w skali całego powstania. Zdecydowana większość powstańców walczyła o Rzeczypospolitą, którą już w dziewiętnastym wieku zaczęto utożsamiać z Polską. Rzeczpospolita Obojga Narodów nie była przecież Polską. Ale w epoce romantyzmu, zwłaszcza w drugiej połowie XIX wieku, kiedy mówiono Rzeczpospolita, to myślano – Polska. I tak pozostało do dziś.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Michał Bołtryk**

Obok Orła znak Pogoni

Myśli prof. WŁODZIMIERZA PAWLUCZUKA o Powstaniu Styczniowym na Białorusi



– Było to wydarzenie odnotowane w Europie. Ale nie tak, jak na to liczyli powstańcy. Zresztą to powstanie było osobliwością: nie miało przygotowania wojskowego, armii i uzbrojenia. Był to raczej masowy ruch. Powstanie szło z piosenką na ustach: „Obok Orła znak Pogoni. Poszli nasi w bój bez broni”. Na co liczono? Że świat się odezwie i pomoże. Nie pomógł.

Powstanie objęło swym zasięgiem także Litwę i Białoruś. Tu pojawia się postać Konstantego Kalinowskiego. Zasługą jego i osobliwością było odwołanie się do prostego ludu w jego języku, czyli po białorusku. Ten język był domowym językiem Kalinowskiego. Pochodził z Mostowlan, dziś w Polsce, przy granicy z Białorusią. Na tych terenach do dziś mówi się po białorusku.

– Kalinowski był Białorusinem?

– Nie! Uważał się za Polaka. Był katolikiem. A katolicy, w swej masie na tych terenach, uważali się za Polaków. Dotyczy to także elit białoruskich, które w XIX wieku tworzyły literaturę białoruską i białoruską tradycję narodową. Ale trzeba zauważyć, że robiły to w interesie polskim. Chodziło o to, aby Białorusini nie ulegli zruszczeniu. Bo przecież istniała już tradycja zapadnoruska. Ideologiem tej tradycji był prof. Michał Kojałowicz rodem z Kuźnicy na Białostocczyźnie. Ta ideologia zakładała, że Białorusini są odłamem narodu rosyjskiego. Prof. Eufimiusz Karski, rodem z Grodzieńszczyzny, napisał fundamentalne dzieło w trzech tomach „Biełarusy”. Podtytuł brzmiał: „Jazyk biełaruskogo plemieni”. A więc Białorusini jako część składowa narodu rosyjskiego.

– Czy Powstanie Styczniowe przyczyniło się do ukształtowania państwa i narodu białoruskiego?

– Nie. Powstanie zaszkodziło idei polskości, która sięgała do granic Polski przedrozbiorowej. Podczas powstania okazało się, że chłopi sprzyjali władzy carskiej. Mieli w tym swój interes. Bo to car wyzwolił chłopów z pańszczyzny. Białoruscy chłopi podejrzewali, że jak zwyciężą powstańcy – *miatieżniki*, to znowu wróci pańszczyzna. Tak więc w tym powstaniu najważniejsze okazały się kwestie społeczne, a nie religijne.

– A jaka była ideologia Konstantego Kalinowskiego?

– Kalinowski krzewił ideę polską dla Białorusinów. Z tym, że odwoływał się do ludu, ale nie nazywał tego ludu Białorusinami. Zacytuję z pamięci próbkę ideologii Kalinowskiego, zawartej w jego gazecie „Mużyckaja Prauda”:

Szto wy robicia, szto wy robicia. Ci wy z hłuzdu zyszli, ci blekatu najelisia. Służycia praklatamu caru zamiest służyć prawawitamu Polskamu Rondu. Was wieszać usich na suchoj halinie. Ale zważyuszy na toje szto: a) wy durnyje jak awieczki, b) wy Boha u siercu nia majecie, bo ajca praunaj Wiery katalickaj adstupili. U suwiazi z tym was wieszać nia budziem, tolki wam prykazujam…

Rozkaz był taki, że należy służyć polskiemu rządowi i powrócić do wiary prawdziwej, a odstąpić od prawosławnej.

Przytoczę tu jeszcze jedno zdanie, za profesorem Ryszardem Radzikiem z jego książki o kształtowaniu się idei białoruskiej, z „Mużyckaj Praudy”: *My Palaki tut z dzieda pradzieda. Bo żywiem na polskaj ziamli i jamo polski chleb*. Tak to wyglądała ideologia Konstantego Kalinowskiego. Zrozumiałe, że chłopi na Białorusi nie włączyli się do powstania. To było jedną z przyczyn jego klęski, pogrzebało nadzieje na powrót Białorusi do Królestwa Polskiego. Ale gdyby losy powstania potoczyły się inaczej i Polska przedrozbiorowa ocalała, to Białorusi dziś by nie było.

– Dziś część opozycji na Białorusi chciałaby widzieć Kalinowskiego jako bohatera narodowego…

– Kalinowski nadaje się na bohatera: walczył bohatersko, choć ta walka była beznadziejna. I co ważne, na męczennika, bo został powieszony z rozkazu carskiego gubernatora. Jest jeden warunek, opozycja musiałaby przejąć na Białorusi władzę.

Wysłuchał i sfotografował
Michał Bołtryk

Przy „bazyliańskich murach" mieściły się wszystkie ważne dla białoruskiego życia instytucje

Białoruskimi ścieżkami

Wilno to swego czasu stolica ogromnego państwa, Wielkiego Księstwa Litewskiego. Państwa, którego nazwa nie oddawała faktycznego składu etnicznego. Większość w nim stanowili Słowianie, których potomkami są dzisiejsi Białorusini i Ukraińcy. Jego językiem urzędowym był ruski. To w tym języku powstawały dokumenty, literatura. „Mijały wieki, zmieniały się epoki, białoruskie tradycje w Wilnie i okolicy zmieniały się, ale trwały i zachowały się do dzisiaj" w wydanych w 1998 roku „Wandroukach pa Wilni" pisze Lawon Łuckiewicz (z rodu Łuckiewiczów, odnowicieli białoruskiego ruchu narodowego). Był czas – opowiada Łuckiewicz – kiedy język białoruski rozbrzmiewał tu w pałacach kniaziów i magnatów, pośród mieszczan i w okolicznych wsiach, gdzie zachował się szczególnie dobrze.

Po białoruskich ścieżkach Wilna oprowadza nas **Luda Kardzis** z niedawno powstałego stowarzyszenia „Białoruskie Muzeum Wileńskie".

Zaczynamy w sercu miasta, na wileńskiej starówce. Już tu, przy ul. Dziżoji, czyli Wielkiej, pod numerem 19 znajdziemy tablicę poświęconą białoruskiemu drukarzowi **Franciszkowi Skarynie**. Do Wilna przybył z Pragi. W 1522 roku założył pierwszą wileńską drukarnię, drukował książki w języku ruskim, poprzedniku współczesnego języka białoruskiego. W podwórzu stoi pomnik pierwszych drukarzy. Obok można poczuć minione czasy, dotykając odsłoniętej ceglanej ściany.



Odwracając się od tablicy poświęconej Skarynie, natrafimy na cerkiew św. Mikołaja, zbudowaną przez znamienitego ruskiego magnata **Konstantego Ostrogskiego**, który po zwycięstwie w bitwie pod Orszą wzniósł kilka świątyń, w tym właśnie tę. – Teraz służy tu białoruski duchowny, o. **Wasil Nawiński** – dodaje Luda Kardzis – kiedy poprosimy, odbywają się tu po białorusku nabożeństwa.

Zbudował książę Ostrogski i pierwszą cerkiew na miejscu męczeńskiej śmierci Antoniego, Jana i Eustachego – świętych, których czczą tutejsi chrześcijanie różnych wyznań i narodowości. Dziś stoi tu cerkiew Świętej Trójcy. Różne były losy tego miejsca. Początkowo w rękach prawosławnych, po przyjęciu aktu unii brzeskiej, która boleśnie odcisnęła swoje piętno na białoruskiej kulturze i religijności, świątynia znalazła się we władaniu unitów. A i później, zamykana, czy funkcjonująca, krążyła między wyznaniami. W popularnej obecnie nazwie – bazyliańskie mury, odbija się szczególnie unickość.

Tutaj, w „bazyliańskich murach", w okresie międzywojennym po sąsiedzku funkcjonowało prawosławne seminarium duchowne i instytucje społeczności białoruskiej. Tu się mieściło Białoruskie Muzeum Wileńskie, instytucja, której wagi dla kultury białoruskiej nie sposób przecenić.

Muzeum wraz z Białoruskim Towarzystwem Naukowym i Gimnazjum tworzyło centrum życia społecznego wileńskich Białorusinów w okresie II Rzeczypospolitej.

Powołano je w 1921 roku i na cześć zmarłego w 1919 roku działacza odrodzenia białoruskiego nadano imię **Iwana Łuckiewicza**. Eksponaty pochodziły głównie z kolekcji Łuckiewicza, który w testamencie przekazał je muzeum. Były wśród nich cenne starodruki – część Biblii Skaryny, Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego z 1588 roku z drukarni Mammoniczów, a także tak zwane ewangelie nowogródzkie z końca XIV wieku, „Triod cwietnaja" wydana w roku 1491 w Krakowie, książki drukowane w języku białoruskim w Wilnie, Supraślu, Nieświeżu i Słucku.

Wśród nich i Al-Kitab, tatarski dowód dawnej powszechności białoruskiego języka na Wileńszczyź-



Jefrosiniewskije mohiłki

nie. „Tatarzy z Wilna i okolic łatwo asymilowali się, ale jednocześnie zachowywali swoją religię, zaczęli nie tylko rozmawiać po białorusku, ale też modlić się z tym języku" – wyjaśnia Lawon Łuckiewicz. Al-Kitab to szesnasto- i siedemnastowieczne księgi zawierające muzułmańskie modlitwy w białoruskiej gwarze, spisane arabskimi literami. Na czele placówki stał brat Iwana Łuckiewicza, **Anton**. Jej bieżącymi pracami kierowali kolejno **Marian Piecukiewicz** (1904-83) i **Janka Szutowicz** (1904-73).

Muzeum zarządzała Rada Muzealna jako sekcja Białoruskiego Towarzystwa Naukowego.

Muzeum zostało zlikwidowane pod koniec 1944 roku. Tę część kolekcji, której nie zagrabiono podczas działań wojennych, rozdzielono między różne placówki na terenie byłego ZSRR. Jej część znajduje się na terenie współczesnej Białorusi, część na Litwie.

– Teraz ze strony ministerstwa kultury Białorusi trwają próby stworzenie wirtualnego muzeum – opowiada nasza przewodniczka, ale i Białorusini Wilna działają. Powołali organizację „Białoruskie Muzeum Wileńskie".

– Robimy co możemy – opowiada Lidzia – stworzyliśmy organizację i zbieramy eksponaty, staramy się uratować jak najwięcej. Kupujemy, zbieramy, dostajemy. Siedziby nie mamy, rozmawiamy o tym z władzami miejskimi.

Ale łatwo nie jest. Nie mamy wsparcia ze strony państwa białoruskiego, a poza tym, choć obecnie jesteśmy małą społecznością, mamy sporo białoruskich organizacji, które raczej nie współpracują ze sobą – żali się przewodniczka. – Naszym problemem, podobnie jak całej Litwy, jest brak młodych. Wyjeżdżają. Mamy białoruską szkołę średnią. Ostatnio walczyliśmy o to, by nie wszystkie przedmioty były tam nauczane po litewsku, staramy się o uzyskanie wymaganego przez ustawodawstwo europejskie statusu gimnazjum.

Na pewno łączy, leżąca tuż za bazyliańskimi murami, Ostra Brama. Tu Matkę Bożą w ostrobramskiej ikonie czczą wszyscy, w tym Białorusini – i prawosławni, i katolicy. Bo tu, podobnie jak na zachodniej Białorusi, Białorusin automatycznie oznacza prawosławnego. Na Zarzeczu jest kościół św. Bartłomieja, który rzymskokatolicka kuria przeznaczyła dla społeczności białoruskiej.

Łączą też cmentarze. Katolickie i prawosławne. Słynna Rossa. Tu leżą białoruski działacz ks. **Adam Stankiewicz**, literat **Franciszak Alachnowicz**, Łuckiewiczowi, powstańcy 1863 roku, łączący narody poeta **Władysław Syrokomla**.

I wielu, wielu innych, zasłużonych dla białoruskiej kultury. By ich groby łatwiej było znaleźć, Luda Kardzis wraz z dr **Leną Głogowską** z białostockiego uniwersytetu opracowały przewodnik po Rossie. Książka czeka na wydanie.

Podobne opracowanie chciałyby poświęcić prawosławnemu cmentarzowi, czyli *jefrosiniewskim mohiłkom*. Tu też pochowanych jest wielu duchownych, wykładowców gimnazjum białoruskiego, działaczy kultury. Wśród nich wykładowca **Aleksander Danilewicz**, pisarz **Alaksiej Aniszczyk**. Na cmentarnych pomnikach inskrypcje są napisane cyrylicą i łacinką. Wśród tych drugich, można znaleźć napisy po angielsku. – Taki to znak czasów – mówi z żalem przewodniczka – by wnuki z Zachodu wiedziały, kto tu leży.

Bo Litwa jest otwarta, a właściwie zapatrzona na Zachód. Ale czy to zapatrzenie aby na pewno jej służy? Młodzi wyjechali. Właśnie na Zachód, bo na Litwie nie ma pracy, perspektyw.

To, że Litwa jest w Unii Europejskiej, na pewno umacnia tutejszą mniejszość polską. Granicę przekracza się bez problemów.

– Polacy mają tu siłę przebicia – opowiada przewodniczka. – Mają duże szkoły, organizacje wspierane przez polski rząd, filie polskich uczelni. A szkoły są ważne. – Wielu ludzi na wsi, w tym Białorusinów, nie miało białoruskiej świadomości narodowej, ale trafiając do polskiej szkoły, zyskiwało właśnie polską. Szkoda.

Natalia Klimuk
fot. **Anna Radziukiewicz**

Jubileusz wspólnoty



25 stycznia w żeńskim monasterze Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Zwierkach odsłużono dziękczynny molebien z okazji dwudziestolecia tej wspólnoty. Oprócz sióstr modlili się także pielgrzymi. Kapelan klasztoru, o. **Aleksy Petrovski**, przypomniał, aby zawsze dziękować Bogu za Jego miłosierdzie, szczególnie w dniu takiego jubileuszu.

Duchowny porównał siostry do pracowników winnicy z ewangelicznej przypowieści, których Bóg w różnych odstępach czasowych wezwał do pracy i których czekała jednakowa nagroda. Nagrody od Boga – korony chwały w Królestwie Niebieskim, kapelan życzył siostrom.

20 lat temu metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**, ówczesny arcybiskup białostocki i gdański, podpisał dekret o powstaniu żeńskiego domu zakonnego w Białymstoku, który później przekształcił się w monaster Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Początkowo monaster tworzyły dwie siostry – obecna przełożona ihumienia **Anastazja** i *błagoczynna* monasteru siostra **Afanasija**. Przez piętnaście lat monaster miał swoją siedzibę przy parafii św. Eliasza na białostockich Dojlidach. W tym czasie trwała budowa monasterskich zabudowań w Zwierkach, rodzinnej wsi świętego męczennika młodzieńca Gabriela. Pięć lat temu siostry przeniosły się do Zwierek. Obecnie w monasterze posługuje 31 sióstr.

Po nabożeństwie w czasie wspólnego poczęstunku siostry wspominały minione lata.

Dwudziestolecie to ważna data, ale uroczystości, jak na monaster przystało, były skromne i modlitewne.

o. Aleksy Petrovski
fot. siostra **Emilia**

Z *Listów misjonarskich* św. Nikolaja Velimirovicia

HADŻI JOWANOWI, KTÓRY PYTA CO JEST NAJWAŻNIEJSZE DLA URATOWANIA DUSZY

Ja Ci również zadam pytanie, Drogi Współpodróżniku, a odpowiadając odpowiesz także sobie. Co jest najważniejsze dla nowo narodzonego dziecka? Czy pokarm, czy ciepło, czy kąpiel, czy opieka? Możesz powiedzieć, że niektóre z wymienionych spraw są bardziej potrzebne niż inne, ale przyznać musisz, że wszystkie one są istotne dla prawidłowego rozwoju.

Dusza przebudzonego i pokutującego człowieka jest jak tylko co urodzone dziecko. Przypomnij sobie, jak Chrystus mówił do Nikodema o ponownych narodzinach człowieka. Nowo narodzona dusza powinna być karmiona nauką Chrystusa i oczyszczana postem i modlitwą, i ogrzewana ciepłem miłości do swego Stwórcy, a jej myśli i pragnienia pilnie strzeżone przed wszystkimi strzałami i zgubami.

Czyż Zbawiciel nie przekazał nam przez apostołów swoich: Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania? Nie powiedział, zachowujcie jedno moje przykazanie, lecz przykazania, to znaczy – wszystkie. A przykazania Chrystusa dotyczą naszych starań o własną duszę. To nie jeden wysiłek, lecz wiele wysiłków.

Jesteś znanym sadownikiem. Ile zabiegów wymaga tylko jedno drzewo owocowe? I żadnego z nich nie pomijasz. Więc jak śmielibyśmy pominąć chociażby jeden wysiłek służący własnej duszy, jedynego majątku naszego, którego nienasycony grób nie połyka?

Ty też uznałeś, że dla dobra Twojej duszy powinieneś pójść z pielgrzymką do Jerozolimy. Pielgrzymka nie znajduje się wśród podstawowych przykazań Bożych, lecz Ty z miłości do swego Pana i dla dobra swojej duszy podjąłeś także ten wysiłek. Więc jak śmielibyśmy zlekceważyć chociażby jedno z podstawowych przykazań Zbawiciela naszego, uznać je za mało istotne?

Pokój Tobie i radość od Pana.

tłum. **Vladan Stamenković**

HADŻI – w czasach panowania tureckiego przydomek (z imieniem) nadawany chrześcijanom, którzy odwiedzili Jerozolimę.

Polski ślad Świętych Braci

Misja Cyryla i Metodego nie daje spokoju historykom i tym, którzy nie godzą się na zbyt proste odpowiedzi. Czy dotarła na ziemie polskie? Tak – odpowiada grupa uczonych, wśród nich o. Jerzy Klinger, Karolina Lanckorońska, Jerzy Dowiat, Zbigniew Dobrzyński, Frank Kmietowicz, ks. Józef Umiński.

Nie ulega wątpliwości – uważa o. **Jerzy Klinger** – że pierwszy chrzest zbiorowy w Państwie Wiślan musiał być narzucony ze strony Państwa Wielkomorawskiego i to jeszcze za życia Metodego. W okresie Państwa Wiślan mamy niewątpliwie obrządek słowiański silnie rozwinięty. Klinger, poszukując śladów tego obrządku w Polsce, odwołuje się do takich określeń jak zmowa milczenia. Nie tylko on podejrzewa kronikarzy Galla Anonima, Kadłubka, Długosza o zatajanie czy zaciemnianie pewnych wydarzeń na rzecz z góry założonej tezy.

Karolina Lanckorońska zastanawia się nad rozwiniętym w Krakowie kultem św. Gorazda, ucznia Świętych Braci, i św. Dymitra Sołuńskiego, ich niebiańskiego patrona.

I widzi w tym dowód na istnienie w Krakowie metropolii słowiańskiej. Skąd wyraźne słowiańskie brzmienie imienia pierwszego biskupa Krakowa – Prochor? Dlaczego w ogóle we wczesnym chrześcijaństwie na ziemiach polskich rozwinął się kult świętych Gorazda i Dymitra?

Jerzego Dowiata zastanawiają nadzwyczaj oszczędne wzmianki źródłowe na temat chrztu Mieszka. Przecież był władcą kraju, z którym liczył się cesarz, a nie małego plemienia.

Można zadać kolejne pytanie. Dlaczego Mieszko, jako ten który ochrzcił naród, nie jest świętym, tak jak Włodzimierz kijowski czy Borys bułgarski. Może był ochrzczony najpierw w obrządku cyrylometodiańskim i kroniki ten fakt chciały przemilczeć?

W zasięgu oddziaływania słowiańskiego obrządku mogła się znaleźć cała południowa Polska – słychać głosy badaczy. Niektórzy tę granicę przesuwają w okolice Poznania. Wskazują na ocalałe fundamenty po rotundach. Świątynie budowane na tym planie były charakterystyczne dla słowiańskiego obrządku. Ślady rotund znaleziono na Wawelu w Krakowie, w Strzelnie, Wiślicy, Przemyślu, na Ostrowie Lednickim niedaleko Poznania.

Najwięcej jest pytań o Kraków. **Jerzy Krasuski** zastanawia się, dlaczego diecezja krakowska była w Polsce największa i najbogatsza?

Dlaczego nie gnieźnieńska? Dlatego, przypuszcza, że jest najstarsza i powstała w okresie panowania obrządku słowiańskiego. Przytacza relację z XVII wieku o stosach słowiańskich ksiąg liturgicznych, zamkniętych w piwnicach łacińskich kościołów w Krakowie i nikomu nie udostępnianych. Dodaje, że katedrą biskupa obrządku słowiańskiego był prawdopodobnie kościół św. Michała na Wawelu, stojący na samym środku wzgórza, czyli w miejscu ważniejszym niż ulokowana na krawędzi Wawelu katedra łacińska. Kult św. Michała Archanioła jest bardziej rozpowszechniony na Wschodzie niż na Zachodzie. Św. Michał jest też patronem Małopolski. Badaczami, którzy umieszczali w Krakowie początki chrześcijaństwa i państwa polskiego, na których powołuje się Krasuski, byli **Maciej z Miechowa** (żył w XV i XVI), **Adam Naruszewicz** (XVIII), **Joachim Lelewel**, **Karol Szajnocha** i **Wacław Aleksander Maciejewski** (XIX), **Henryk Łowmiański** (XX).

PYTANIE O DWUTOROWOŚĆ

Pytanie to dotyczy pierwszych wieków chrześcijaństwa w Polsce. Niezwykle wyraziście sformułowała je w książce „Niesamowita Słowiańszczyzna" **Maria Janion**, historyk literatury i idei, wybitna znawczyni polskiego i europejskiego romantyzmu, przez niektórych nazywana najwybitniejszą polską współczesną humanistką. Ta urodzona w Wilnie badaczka wzmacnia pytania romantyków o polskie pradzieje, o mity i religie. Romantycy natrafili na jakąś niepokojącą pustkę, jakieś – być może – wytarcie historii i mitologii. Pytanie o początki chrześcijaństwa w Polsce należy do najtrudniejszych, ponieważ podważa powszechnie przyjmowaną opowieść o jego łacińskich korzeniach. Drugie z zasadniczych pytań wynika z pierwszego. Dotyczy stosunku Polaków do Wschodu. Oba prowokują do ucieczki przed wytartymi schematami, często nieprawdziwymi. Janion próbuje stworzyć nową opowieść. Wprowadza do niej badania historyków, intuicję romantyków i myśl ludzi literatury. Jedną z tych postaci jest Wacław Aleksander Maciejewski. Wydał on w 1839 roku dzieło, w którym dowodził, że obrządek słowiański rozpowszechnił się w Polsce przed wprowadzeniem obrządku łacińskiego. Pisał, że Mieszko I był ochrzczony w obrządku słowiańskim, dopiero potem, przyjąwszy za żonę Dąbrówkę, przeszedł na obrządek łaciński, chrzest przyjmując po raz wtóry.

Obraz przeszłości, według Maciejewskiego, jest zamazany, ponieważ duchowni łacińscy mieli w zwyczaju nazywać poganami zarówno prawdziwych pogan, jak i wyznawców słowiańskiego obrządku. „Jeszcze w XIII wieku Rusinów poganami nazywano" – pisał.

Następne pytanie dotyczy jakiejś wielkiej katastrofy u zarania polskiej

Ślad misji cyrylometodiańskiej? Kościół św. Anny w Sosnówce koło Jeleniej Góry

PROSIMY O 1%

Dziękujemy Wam, drodzy Czytelnicy za 1%, który przekazaliście w 2012 roku na Fundację Ostrogskiego. Jest to kwota 54 552,26 złotych.

Dla nas to bardzo cenne wsparcie. Pozwala ono na zakupienie na cały rok papieru, niezbędnego do druku Przeglądu Prawosławnego oraz dodatków do niego – Sami o Sobie i rozpowszechnianego za darmo Aniołka.

Wydawanie Przeglądu Prawosławnego wraz z dodatkami jest naszym zasadniczym celem.

Dlatego, by nasza działalność nie była zagrożona, prosimy o wsparcie 1% i w tym roku. Prosi Fundacja Ostrogskiego, wydawca Przeglądu Prawosławnego wraz z dodatkami.

Fundacja podejmuje także i inne działania, które sprzyjają integracji środowiska prawosławnych i służą pogłębianiu wiedzy na temat naszej wiary, kultury, tradycji i dorobku:

Fundacja:

– wydaje kalendarz Czytania

– uczy cerkiewnosłowiańskiego

– rozpoczęła wydawanie podręczników do nauki języka białoruskiego

– wydaje książki

– organizuje wystawy

– organizuje Biesiadę z Księciem

– uczestniczy w spotkaniach z czytelnikami.

państwowości, intuicyjnie przeczuwanej przez romantyków, która właśnie obraz słowiańskich początków uczyniła mglistym.

Być może tą katastrofą było powstanie na Mazowszu w latach 30. XI wieku? Kto przeciw komu wtedy się zbuntował – poganie czy wyznawcy słowiańskiego obrządku przeciw rzymskiemu katolicyzmowi? **Frank Kmietowicz**, do którego sięga Janion, śmiały obrońca istnienia słowiańskiego obrządku, twierdzi, że Kazimierz Odnowiciel, przystępując do latynizacji obrządku słowiańskiego na Mazowszu, napotkał na silny opór wielkorządcy tej dzielnicy Masława, który nie chciał dwuobrzędowości na swej ziemi. Ale Masław w 1047 nie tylko przegrał, ale i stracił życie.

Jeszcze dalej idzie **Zbigniew Dobrzyński**. Sądzi on, że kłamliwi kronikarze zmienili prawowiernemu władcy Mieszkowi III imię na Masław, „wyjmując" go w ten sposób z piastowskiej genealogii, by nie dopuścić do utrzymania się w pamięci narodu, jak wielkie wpływy posiadał w Polsce Kościół słowiański za panowania Mieszka III – Masława i jego poprzedników. Mieszko III – Masław był legalnym władcą, nie był lennikiem cesarza niemieckiego i wyznawał obrządek słowiański. Obrządek zaś słowiański był wówczas synonimem polskości i niezależności wobec Niemiec. Kazimierz Odnowiciel wkroczył do Polski na czele wojsk niemieckich i jako lennik niemieckiego cesarza. Ruchy ludowe z lat trzydziestych XI wieku nie były więc pogańską reakcją, ale chrześcijańską wyznawców obrządku słowiańskiego przeciw obrządkowi łacińskiemu – takie jest stanowisko Dobrzyńskiego.

Przywoływany przez prof. Janion Kmietowicz sądzi, że łacinnicy określali cyrylometodianizm jako barbarzyński obrządek, chrześcijaństwo skażone pogaństwem, fałszywe chrześcijaństwo, odchylenie od religii katolickiej.

Takie określenia rozmywały granicę między pogaństwem a chrześcijaństwem obrządku słowiańskiego. Rozmywały wyrazistość historii naszych początków.

Ważne pytanie dotyczy najstarszej polskiej pieśni narodowej – Bogurodzicy. Czy, jak twierdzi **Roman Mazurkiewicz**, stanowiła ona najgłębszy oddech naszego chrześcijaństwa, zaczerpnięty obydwoma równocześnie płucami tysiącletniej tradycji wschodniej i zachodniej? W pieśni występuje greckie Deesis: Bogurodzica, Syn-Gospodzin i Krzciciel. Pojawianie się jednocześnie tych trzech świętych osób jest charakterystyczne dla greckiego typu ikonograficznego, przejętego przez całe prawosławie, ale też i Karolingów. Katolicyzm po Trydencie przyjął jednak typ duchowości chrystologiczno-maryjny. Wtedy Deesis na Zachodzie utraciła swą czytelność. Zmalał kult Jana Chrzciciela jako



Poprzednika i Pośrednika Chrystusa. Na Wschodzie trwa do dziś, co jest szczególnie widoczne podczas uroczystego obchodzenia święta Chrztu Pańskiego, Jordanu.

PYTANIE O POLSKĄ DUSZĘ

Czy dwutorowość chrześcijaństwa u zarania polskiej państwowości mogła mieć wpływ na stan polskiej duszy?

Mogła – nie ma wątpliwości Maria Janion i próbuje wyjaśnić problem polskiej nieustannej szarpaniny między „europejskim pozorem a polską praw-

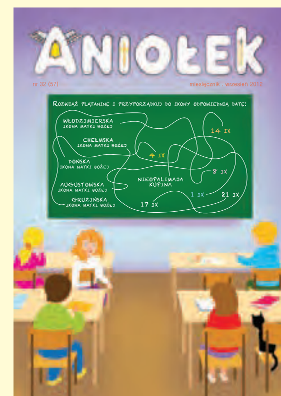
Prowadzi też projekty, wspierające rozwój regionów wiejskich w Mołdawii. projekty te zostały nazwane przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych modelowymi.

Staramy się prowadzić wielostronną działalność i z różnych źródeł pozyskiwać na nią środki.

1% jest bardzo cenionym przez nas źródłem. Dziękujemy Wam za niego.







KRS Fundacji Ostrogskiego 0000106814

dą", fenomen narodu słowiańskiego, który za wszelką cenę chce odciąć swą słowiańską pępowinę.

Polska, według przytaczanych przez Janion słów **Sławomira Mrożka**, leży na wschód od Zachodu i na zachód od Wschodu. Usiłowała jednak myślą swych intelektualistów i potocznym wyobrażeniem przeważyć szalę na rzecz Zachodu i odciąć się od Wschodu. Od Zachodu przyswoiła jego narcyzm – przekonanie o swej naturalnej wyższości nad innymi cywilizacjami. Stąd wyrosła polska pogarda wobec Wschodu i chętnie widziana rola nauczycielki, udzielającej lekcji Wschodowi.

Rolę tę ukształtował przede wszystkim romantyzm, zwłaszcza zrodzony przezeń mesjanizm. Według tej idei Polska została narażona na szczególne cierpienia, gdyż została wybrana przez Boga na ofiarę za inne grzeszne narody. Mesjanizm ten powraca w każdym momencie narodowych opresji, nawet podczas stanu wojennego w latach 80. Polska jest wtedy podnoszona do rangi anioła. Ktoś w tej sytuacji musi być wcieleniem szatana. W XIX wieku była nim przede wszystkim Rosja. Autostereotyp polski cechuje poczucie wyższości wobec Moskala, wynikający z przynależności Polski do cywilizacji Zachodu, do zachodniej wspólnoty katolickiej.

Czy ten stan narodowej megalomanii jest szkodliwy? Jest. Pozostaje bowiem jak tama, hamująca ferment w sferze idei. **Stanisław Lem** skarżył się, że współczesna kultura jest „szalenie spłaszczona", cechuje ją kompletna amnezja w stosunku do przeszłości, nie ma komu podejmować „najcięższych tematów".

Stanisław Ignacy Witkiewicz wyznaje w „Niemytych duszach", że historia Polski jest pełna pomyłek, wśród nich na pierwszym miejscu wyliczył „przyjęcie chrześcijaństwa i w ogóle kultury z Zachodu, a nie od strony Bizancjum, co było błędem inicjalnym, który zwichnął całą naszą historię i misję narodową". Stąd ciągłe nasze „szarpanie się między istotnym przeznaczeniem, a skutkami pierwszego potknięcia się".

Pozostaje więc problem zasadniczy – wyrwania się z zaklętego kręgu polskiej megalomanii i szarpaniny między Wschodem a Zachodem. Problem ten jest obcy garstce polskich obywateli – prawosławnym, którzy wchłonęli również tradycję cyrylometodiańską. Ich dusze nigdy nie doznały owej szarpaniny między Wschodem a Zachodem. Nie pozostawały, tak jak polskie, rozdarte, należąc do świata słowiańskiego a nieustannie, przez stulecia, tęskniąc za zachodnim. Dla duszy spokój jest stanem najcenniejszym. Inaczej grozi jej schizofrenia.

Są to fragmenty książki
Anny Radziukiewicz
„Na Wschód od Zachodu"
fot. **autorka**

TABLICA

Redakcja „Przeglądu Prawosławnego" upamiętni 1150-lecie misji Świętych Braci Sołuńskich. Będziemy relacjonować wydarzenia związane z tą tak dla nas ważną rocznicą. Proponujemy też zostawić nasz ślad wdzięczności wobec dzieła Braci w postaci tablicy, odlanej w mosiądzu, według projektu znanego artysty **Wieczysława Szuma**. Ideę pobłogosławił metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**, wskazując miejsce utwierdzenia tablicy, naszym zdaniem najlepsze – ścianę Centrum Kultury Prawosławnej przy ul. św.św. Cyryla i Metodego, tuż obok katedralnej cerkwi św. Marii Magdaleny w Warszawie, na budynku, który dzięki ogromnej determinacji władyki Sawy został odzyskany i dzięki powszechnemu wsparciu wiernych prawosławnych wrócony godnej mu funkcji – rozsadnika prawosławnej kultury i tożsamości.

Niech i tablica upamiętniająca dokonania Braci będzie naszym wspólnym dziełem. Dla tych, którzy zechcą je wesprzeć, podajemy numer konta 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278. Wpłaty z dopiskiem „Tablica".

Przekazanie ikony z moszczami św. Gabriela podczas liturgii w katedralnym soborze

160 lat Pierwszego Belgradzkiego Towarzystwa Śpiewaczego

Dla Belgradzkiego Towarzystwa Śpiewaczego rok 2013 jest lubileuszowy. Zbiegnie sie on z innym jubileuszem – planowane są międzynarodowe obchody 1700-lecia ogłoszenia przez św. Konstantyna Wielkiego Edyktu Mediolańskiego, który zrównywał w Imperium Rzymskim prawa chrześcijan z prawami pogan, dał początek nowej erze chrześcijaństwa oraz umożliwił powstanie pierwszego chrześcijańskiego państwa. Serbia jest w sposób szczególny związana z cesarzem Konstantynem i jego matką Heleną. Tu właśnie w 272 roku w mieście Nisz (ówczesny Naissus) urodził się wielki, mądry i święty cesarz. W Serbii są planowane miedzynarodowe obchody tej rocznicy. Weźmie w nich udzial także Belgradzkie Towarzystwo Śpiewacze.

Z okazji 160-lecia istnienia Towarzystwa zaplanowano szereg uroczystości – konferencję naukową o historii i działalności instytucji, koncerty w Serbii i za granicą, udział w festiwalu muzyki cerkiewnej w Hajnówce.

Towarzystwo Śpiewacze zostało założone 14 stycznia 1853 roku w Belgradzie. I to właśnie tego dnia, kiedy Cerkiew wspomina pamięć świętego Bazylego Wielkiego, a juliański kalendarz rozpoczyna nowy rok, zorganizowano w Belgradzie wielkie uroczystoście rozpoczynające rok jubileuszowy istnienia Towarzystwa. Obchody zapoczątkowało odsłużenie



TEGOROCZNYM LAUREATEM NAGRODY IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO JEST PIERWSZE BELGRADZKIE TOWARZYSTWO ŚPIEWACZE. Kapituła po raz pierwszy przyznała nagrodę chórowi, doceniając nie tylko wielkie walory artystyczne i umiejętności śpiewacze zespołu, ale przede wszystkim 160-letnią historię poświęcenia, oddania i zasług na rzecz prawosławia. Nagroda została przyznana za ogromną pracę, którą Towarzystwo wykonało i wciąż wykonuje dla zachowania i propagowania najwznioślejszych idei i dokonań prawosławnej Serbii, działając często w skrajnie niesprzyjających warunkach.

Pierwsze Belgradzkie Towarzystwo Śpiewacze zostało założone 14 stycznia 1853 roku przez grupę światłych obywateli i przekształciło się z czasem w prawdziwą instytucję narodową.

Od początków swego istnienia, nawet w trakcie wojen, chór śpiewał na niedzielnych i świątecznych służbach w cerkwi katedralnej w Belgradzie.

Jako chór królewski, Towarzystwo brało udział w ceremoniach koronacyjnych wszystkich monarchów serbskich oraz w intronizacjach serbskich patriarchów. Wysokiej rangi patronami i przyjaciółmi Towarzystwa byli serbscy książęta i królowie, a od 1945 roku aż do chwili obecnej chór wspierany jest przez Serbską Cerkiew Prawosławną i Jego Świątobliwość patriarchę serbskiego.

Dyrygentami i kierownikami chóru byli najbardziej znaczący w historii serbskiej muzyki kompozytorzy i dyrygenci.

Złoty wiek Towarzystwa to trzydzieści lat, w których dyrektorem artystycznym i dyrygentem chóru był najsłynniejszy serbski kompozytor Stevan Stojanović Mokranjac. Jego związek z chórem był tak bliski, że zaczął on być identyfikowany jako „chór Mokranjaca". W tym czasie sława Towarzystwa rozprzestrzeniła się zarówno w Serbii, jak i w kulturalnych centrach Europy. Piękno folkloru serbskiego, stylizowanego artystycznie i adaptowanego w kolekcjach pieśni Mokranjaca, pozwoliło światu zapoznać się z narodowościową i duchową spuścizną Serbów. Chór zdobył powszechną sławę w kraju i poza jej granicami. Pod dyrekcją Mokranjaca

Koncert jubileuszowy, na którym odczytano list o przyznaniu Towarzystwu Nagrody im. Ostrogskiego
O.o. Marek Wawreniuk i Michał Czykwin na audiencji u patriarchy Ireneusza

św. Liturgii w katedralnym soborze. Po nabożeństwie był obrzęd Slavy w intencji jubilata. Wieczorem miał miejsce wyjątkowy koncert, połączony z teatralną rekonstrukcją najważniejszych wydarzeń z długiej historii Towarzystwa. W koncercie udział wzięli premier, minister kultury oraz inni przedstawiciele rządu Serbii. Obecni byli przedstawiciele Cerkwi, świata kultury i sztuki oraz nauki z Serbii i zagranicy. Koncert transmitowała na żywo serbska telewizja.

W uroczystości wzięli udział także przedstawiciele prawosławia w Polsce. Od wielu lat chór wiąże przyjaźń z parafią św. Jana Teologa w Białymstoku. Chór kilkakrotnie przebywał w naszym mieście, był gościem ubiegłorocznego festiwalu Vidovdan. W belgradzkich uroczystościach uczestniczyli o.o. **Marek Wawreniuk** i **Michał Czykwin**, którzy w przeszłości dostąpili zaczytu zostania honorowymi członkami Pierwszego Belgradzkiego Towarzystwa Śpiewaczego. Duchowni z Polski przekazali w tym wyjątkowym dniu, na ręce dyrektora Towarzystwa, o. **Petra Lukića**, ikonę św. męcz. Dzieciątka Gabriela Zabłudowskiego. Z błogosławieństwa arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba** w ikonę została włożona cząsteczka relikwii świętego.

Podczas koncertu o. Michał Czykwin w imieniu kapituły nagrody im. Księcia Ostrogskiego odczytał i publicznie wręczył akt przyznania tej prestiżowej nagrody Belgradzkiemu Towarzystwu Śpiewaczemu.

o. Michał Czykwin, fot. **autor**





śpiewał na uroczystości upamiętniającej 900-lecie chrześcijaństwa w Rosji w 1888 roku.

W 1888 roku Mokranjac wraz ze Stanislavem Binickim i Kostą Manojlovićem i przy wsparciu Towarzystwa założyli pierwszą szkołę muzyczną w Serbii, znaną dziś jako muzyczna szkoła „Mokranjac” w Belgradzie, której Mokranjac stał się dyrektorem aż do końca swoich dni.

Wojny bałkańskie, pierwsza wojna światowa i śmierć Mokranjaca spowolniły pracę Towarzystwa, ale całkowicie jej nie przerwały. Złote tradycje pielęgnowane były przez jego kolegów, następców, dzięki czemu Towarzystwo utrzymało znaczące miejsce na światowej scenie chórów. Pod kierownictwem Predraga Milosevića chór zdobył pierwszą międzynarodową nagrodę w Budapeszcie w 1937 roku. W tym czasie gazety europejskie rozpisywały się o nim jako o jednym z najlepszych chórów na świecie.

W trakcie i po drugiej wojnie światowej chór, wzięty pod skrzydła Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, funkcjonował aktywnie, śpiewając na nabożeństwach w katedrze belgradzkiej i w innych świątyniach, jeżdżąc po najważniejszych miejscach kultu religijnego, odwiedzając Serbów w kraju i za granicą, wszędzie troszcząc się o zachowanie duchowości prawosławnej i dziedzictwa muzyki narodowej. W ciężkich czasach, gdy Towarzystwo pozbawione zostało wsparcia ze strony państwa i nie cieszyło się przychylnością elit politycznych i muzycznych, wielką rolę odegrał dla niego wyśmienity kompozytor i dyrygent Vojislav Ilić.

Dzięki ogromnemu poświęceniu śpiewaków wielu pokoleń w lata 80. XX wieku chór wszedł z należytym przygotowaniem i na nowo zabłysnął na światowej scenie muzycznej. Pod dyrekcją dyrygenta Vladimira Milosavljevicia chór wziął udział w świątecznej uroczystości 800-lecia Monasteru Studenica w 1986 roku. W 1988 roku Towarzystwo odwiedziło Rosję po raz drugi, by wziąć udział w obchodach 1000-lecia Chrztu Rusi. Był to jedyny chór zagraniczny uczestniczący w uroczystości. W 1995 roku pod dyrekcją tego samego dyrygenta chór dał znakomity występ w kościele katedralnym Dom Kirche

w Berlinie, przed widownią liczącą dwa tysiące osób.

W tym czasie Towarzystwo nagrało wiele płyt i kaset z muzyką. Występowało też na wielu festiwalach – Dni Mokranjaca, Chóry wśród fresków, Jugosłowiański Festiwal Chóralny, Belgradzki Festiwal Letni, Panczewskie Dni Muzyki Cerkiewnej. Na Jugosłowiańskim Festiwalu Chóralnym w Niszu w 1998 roku zespół pod dyrekcją dyrygenta Darko Jovanovicia zdobył nagrodę za występ z kompozycją cerkiewną współczesnego autora Miodraga Govedarica.

Od stycznia 2004 roku stanowisko dyrygenta i dyrektora artystycznego chóru objęła Svetlana Vilić. Jej praca nad poprawą wokalu i zdolnościami wykonawczymi śpiewaków oraz nad dalszym wzbogacaniu repertuaru o arcydzieła znanych kompozytorów muzyki cerkiewnej została ukoronowana wydaniem płyty kompaktowej, upamiętniającej 153 rocznicę istnienia Towarzystwa.
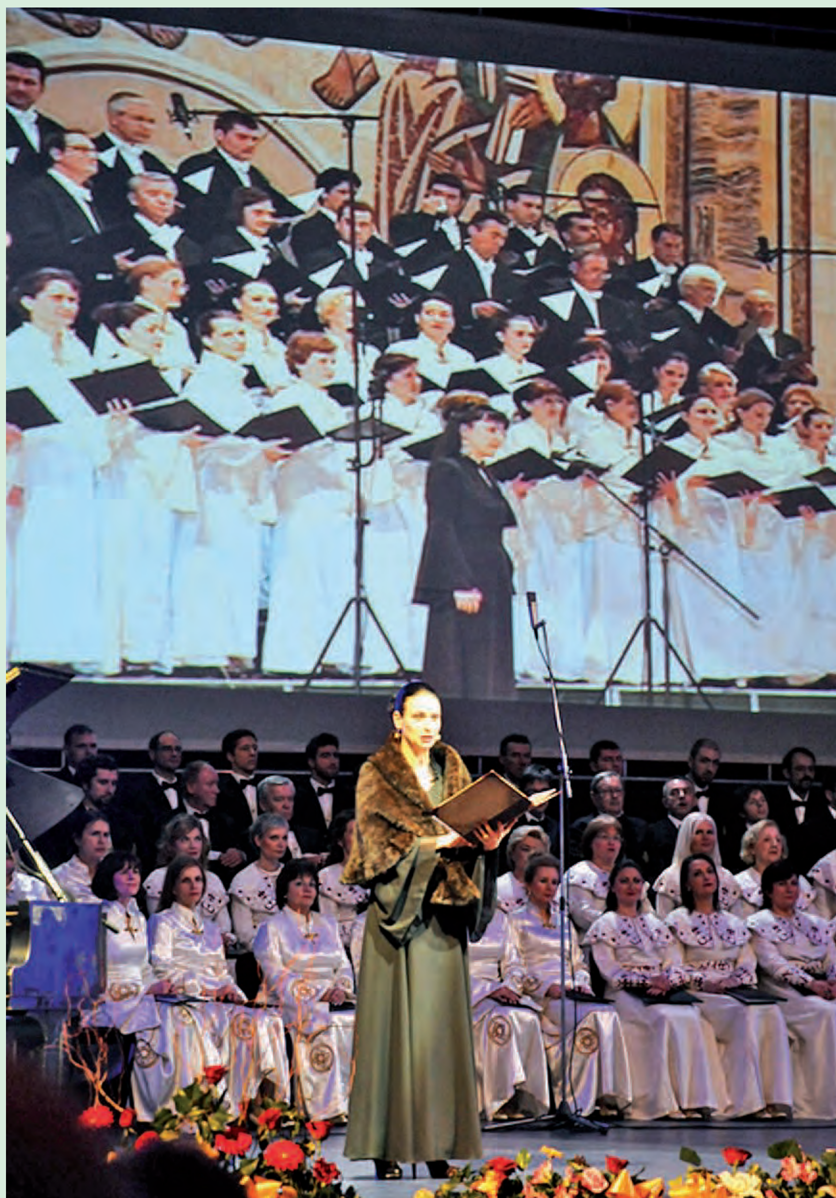
Kolejnymi wydarzeniami były występy na festiwalach międzynarodowych.

Na festiwalu Chóry wśród fresków w 2005 roku chór z nowym programem koncertowym, przygotowanym pod artystycznym kierownictwem Svetlany Vilić, zdobył pierwszą nagrodę – za występ prezentujący oryginalną serbską muzykę cerkiewną.

Towarzystwo w 2007 roku, na zaproszenie patriarchy Teofila II, pielgrzymowało do Jerozolimy, gdzie wzięło udział w służbie świątecznej w bazylice Grobu i Zmartwychwstania Pańskiego.

W 155 rocznicę swego funkcjonowania Towarzystwo odwiedziło Rosję po raz trzeci, biorąc udział w prestiżowym Festiwalu Wielkanocnym w Moskwie jako jedyny chór amatorski pośród profesjonalnych zespołów z najwyższej półki. Krytycy porównywali koncert chóru na Kremlu ze świąteczną służbą w cerkwi.

Zgodnie z tradycją, na repertuar chóru składają się utwory cerkiewne i świeckie. Pierwsze wykonania Requeim Verdiego, Mesjasza Haendla czy Scen ślubnych Smetany w Serbii należały właśnie do Towarzystwa Belgradzkiego. W trakcie światowych tras koncertowych program chóru służył promocji serbskiej spuścizny narodowej. W trakcie wizyty w Budapeszcie w 2008 roku chór zaprezentował się jako interpretator utworów zachodniej muzyki sakralnej, wykonywanych w oryginalnej kombinacji z kreacjami przenikniętymi ekspresyjnością muzyki cerkiewnej.



Obecnie program Towarzystwa oparty jest na folklorze słowiańskim i serbskim, ale pozostaje otwarty na nowe brzmienia. W repertuarze chóru znalazły się najlepsze utwory muzyki sakralnej innych wyznań.

Pierwsze Belgradzkie Towarzystwo Śpiewacze dysponuje niezwykle bogatym archiwum historycznym i najpełniejszą bibliotekę muzyczną w Serbii, która już w okresie pomiędzy wojnami liczyła ponad dwa tysiące tytułów.

W czerwcu 2012 chór uświetnił swoją obecnością Festiwal Kultury Serbskiej „Vidovdan", organizowany po raz pierwszy w Białymstoku.

W codzienną działalność Towarzystwa zaangażowanych jest kilkaset osób. Poza chórem Towarzystwo prowadzi odziały nauki muzyki i śpiewu dla dzieci i młodzieży w różnych przedziałach wiekowych, współpracuje z Akademią Muzyczną i szkołami w Belgradzie. Towarzystwo za jeden z głównych celów swojej działalności stawia sobie pielęgnowanie rodzimej tradycji muzycznej, zarówno liturgicznej jak i ludowej oraz przekazywanie jej młodym pokoleniom.

o. Michał Czykwin
fot. **autor**

Wesprzyj Serbów – przyjdź na wiec!

Pięć lat temu Kosowo – historyczna kolebka Serbów – odłączyła się, a właściwie za przyzwoleniem opinii światowej, skandującej hasła demokracji, została odłączona od Serbii. Prawosławni Serbowie zostali pozbawieni dostępu do historycznej siedziby swego patriarchy, swego duchowego i materialnego dziedzictwa – cerkwi i monasterów. Bractwo Trzech Świętych Hierarchów organizuje wiec poparcia dla Serbów. 26 lutego, o godzinie 16.00, na placu miejskim w Białymstoku dołączyć do niego będzie mógł każdy. Później, o godz. 18.00, w Centrum Kultury Prawosławnej odbędzie się projekcja filmu *Po kom nie dzwoniat kolokola* o dramatycznej sytuacji Serbów i prawosławnych cerkwi i monasterów w Kosowie.



NASZ SYMBOL

Z DOMINIKĄ KOVAČEVIĆ, Serbką mieszkającą w Warszawie koordynatorką działu wiadomości zagranicznych w serwisie Cerkiew.pl rozmawia Natalia Klimuk

– Czym Kosowo jest dla Serba?

– To symbol naszej wiary, prawosławia, symbol państwowości. Niektórzy historycy czy dziennikarze mówią, że żaden inny naród nie ma miejsca, które tak kształtowałoby jego tożsamość. Zaraz po bitwie na Kosowym Polu, w roku 1389, w której chrześcijańskie prawosławne wojska starły się z siłami muzułmańskimi, zaczął się tworzyć etos kosowski. Kosowo i Metochia (bo taka jest poprawna nazwa tego regionu) i przyległa Raszka to kolebka państwowości serbskiej. Historyczna siedziba patriarchatu serbskiego mieści się w Peczu w Kosowie. Nazwa Metochia oznacza ziemię przynależną monasterom. W Raszce urodził się święty Sawa. To miejsce, gdzie rodzili się i rządzili królowie ze świętej dynastii Nemaniczów. Świętej, bo wielu z nich, po skończeniu panowania, zostawało mnichami, a z czasem byli uznawani za świętych.

– Co później działo się w Kosowie?

– Po bitwie na Kosowym Polu ekspansja turecka nabrała rozpędu. Sąsiedzi, czyli Albańczycy, oczywiście nie wszyscy, łatwiej przyjmowali islam. Społeczność muzułmańska rosła w siłę, zwłaszcza że tradycyjnie muzułmańskie rodziny są wielodzietne. Przyjazdom i osiedlaniu się muzułmanów w Kosowie sprzyjały okoliczności historyczne, czasem było to podyktowane decyzjami władz. Tuż po drugiej wojnie światowej Tito zezwolił 200 tysiącom Albańczyków na osiedlenie się w Kosowie, co przy ogromnych demograficznych stratach wojennych stanowiło niebagatelną liczbę. Mieli ułatwienia administracyjne, zagwarantowane miejsce dla swoich przedstawicieli w parlamencie jugosłowiańskim. Z czasem albańska muzułmańska mniejszość zaczęła wypierać rodowitych mieszkańców Kosowa – prawosławnych Serbów. Kiedy Jugosławia zaczęła się rozpadać, Albańczycy zobaczyli dla siebie szansę. Utworzyli Wyzwoleńczą Armię Kosowa. Porwania i zabójstwa serbskich policjantów stały się codziennością. Właśnie poprzez terroryzm i działalność mafijną Albańczycy walczyli o niepodległe Kosowo.

– Mieszkasz w Polsce. Co czułaś, kiedy przed pięcioma laty wiele państw, w tym Polska, uznały niepodległość Kosowa, czyli oderwanie go od Serbii?

– To był wielki zawód. W połowie przecież jestem Polką. Polska to też mój kraj. Jednocześnie cieszyłam się, że tej samozwańczej niepodległości nie uznały Rosja, Hiszpania czy Cypr. Generalnie kuriozalną sytuacją jest, że jeden naród, czyli Albańczycy, mają dwa państwa.

– Możecie liczyć na poparcie jeszcze z jakieś strony?

– Takie poparcie mamy ze strony prawosławnych z różnych stron świata. I chyba tylko stamtąd. O Kosowie raczej nie mówią katolicy, choć cierpią tu chrześcijanie, cierpią pod naporem islamizacji. Papież zabiera głos tylko, kiedy cierpiącymi chrześcijanami są katolicy. Na zrozumienie możemy liczyć tylko ze strony prawosławnych. Może nie wszystkie niuanse sa dla nich jasne, ale nazywają Serbów męczeńskim narodem.

– Mam wrażenie, że niepodległe Kosowo jest w mediach hołubione.

– Paradoksalnie, ogłoszenie niepodległości przez Kosowo pomogło w nagłośnieniu problemu także z naszego punktu widzenia. Między 1999

Aula Leopoldyńska wypełniona była słuchaczami; niżej śpiewa Oktoich

rokiem a ogłoszeniem niepodległości w 2008 w Kosowie działy się straszne rzeczy. Zmuszanie ludzi do wyjazdu, systematyczne grabieże, burzenie cerkwi, bezczeszczenie krzyży i ikon, jednoczesne tworzenie siatki przestępczej – o tym się nie mówiło. W 1999 roku NATO bombardowało Serbię pod pretekstem ochrony Albańczyków w Kosowie, potem wprowadzono siły KFOR, na zewnątrz mogło się wydawać, że sytuacja jest ustabilizowana. W rzeczywistości w Kosowie nadal rozwijała się przestępczość mafijna i znów się o tym nie mówiło. Potem, w 2004 roku, Albańczycy przeprowadzili falę pogromów, i znów nastał medialny spokój. Tylko w naszym prawosławnym środowisku mówiono o burzonych cerkwiach i cmentarzach, o niszczonym z premedytacją chrześcijańskim dziedzictwie. Dopiero po ogłoszeniu niepodległości mogliśmy pokazać problem z naszej strony. Choć jest nas w Polsce mało, byliśmy zapraszani do mediów.

Jest lepiej, jeśli chodzi o informowanie o sytuacji w Kosowie. Kiedy w latach dziewięćdziesiątych trwała wojna, o Serbach nie mówiono inaczej niż barbarzyńcy. Nieraz, a byłam dzieckiem, próbowano mnie pobić. Mój ojciec, mimo wykształcenia i dobrej znajomości polskiego, nie mógł znaleźć pracy. To wszystko przez media. Bo kilka lat wcześniej, ci sami ludzie jeździli do tego kraju i zachwycali się nim.

– Jak jest ze znajomością problemu kosowskiego wśród Twoich znajomych?

– Ci, z którymi znam się od lat, oczywiście dużo wiedzą. Ci, których poznałam niedawno wiedzą, że na punkcie Kosowa Serbowie są jakoś dziwnie przewrażliwieni.

Generalnie łatwiej się rozmawia z katolikami, którzy widzą problem islamizacji, niż z młodymi liberałami. Wracam do historii Kosowa. Tłumaczę, że to jest jak połączenie Gniezna, czyli pierwszej polskiej stolicy, z Częstochową, czyli sercem duchowości. I często słyszę: przesadzasz. Ale Kosowo dla Serbów ma właśnie tak wielkie znaczenie!



Spotkanie ekumeniczne

Powiedziano Ci, Człowiecze, co jest dobre, i czego żąda Pan od Ciebie, jeśli nie czynienia sprawiedliwości, umiłowania wierności i pokornego obcowania z Bogiem Twoim – słowami z Księgi Micheasza, stanowiącymi myśl przewodnią tegorocznego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, powitano gości XI Spotkania Ekumenicznego, zorganizowanego przez Stowarzyszenie Prawosławne im. Świętych Apostołów Piotra i Pawła we Wrocławiu. Wyjątkowy koncert kolęd pod patronatem arcybiskupa **Mariana Gołębiewskiego**, metropolity wrocławskiego, prawosławnego arcybiskupa wrocławsko-szczecińskiego **Jeremiasza**, biskupa **Ryszarda Bogusza**, ordynariusza diecezji wrocławskiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego oraz **Aleksandra Marka Skorupy**, wojewody dolnośląskiego, **Rafała Dutkiewicza**, prezydenta Wrocławia i **Aleksandra Gleichgewichta**, przewodniczącego gminy wyznaniowej żydowskiej w niedzielny wieczór 20 stycznia 2013 roku w Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego zgromadził hierarchów, duchownych, przedstawicieli władz wojewódzkich, samorządowych i miasta Wrocławia, korpus dyplomatyczny, władze wrocławskich uczelni, wiernych oraz sympatyków wrocławskiej Dzielnicy Wzajemnego Szacunku.

– Życzmy sobie, aby rok 2013 był Dobrym Rokiem. Rokiem dialogu, owocnej współpracy i spotkań na niwie ekumenicznej. I abyśmy nie pozostali



obojętni na głos potrzebujących – powiedziała przewodnicząca Stowarzyszenia Prawosławnego, **Lubomiła Rydzanicz**.

– Witam i zachęcam do refleksji nad śpiewem, który nie tylko od wykonawców, ale również od słuchaczy wymaga pełnego skupienia, bo dopiero wówczas będziemy mogli odczuć prawdziwą głębię, która jest zawarta w tym, co zostaje nam przekazane. Bardzo serdecznie pozdrawiam wszystkich, życząc wszelkich łask Bożych, Bożego błogosławieństwa, dobrego zdrowia – powitał gości w imieniu nieobecnego arcybiskupa Jeremiasza, o. prot. **Jerzy Szczur**, proboszcz wrocławskiej parafii katedralnej.

– W imieniu prezydenta i własnym chciałbym Państwu się pokłonić w tym szczególnym dniu, jednocześnie dziękując organizatorom za zaproszenie i za piękną tradycję ekumenicznych noworocznych spotkań. To wielka radość, że możemy spotkać się w gościnnych murach uniwersytetu, bo tyle osób chce być ze sobą. Jest siłą Wrocławia, że potrafimy tę różnorodność zamieniać na bogactwo miasta, że potrafimy wzajemnie się szanować, pomagać sobie. Chciałbym podziękować za codzienną pracę i za dobro, które płynie ze współpracy w ramach Dzielnicy Czterech Świątyń – powiedział wiceprezydent Wrocławia, **Adam Grehl**.

W części koncertowej, prowadzonej przez **Izabelę Starzec**, wykładowcę wrocławskiej Akademii Muzycznej oraz dziennikarkę muzyczną, kolędowo zabrzmiały prowadzona przez **Galinę Susłową** Orkiestra Harmonika Szkoły S-ART, Capella Ecumenica pod dyrekcją **Adama Rajczyby**, Oktoich – chór cerkwi św.św. Cyryla i Metodego, kierowany przez o. protodiakona **Grzegorza Cebulskiego**, Cantores Minores Wratislavienses pod dyrekcją **Piotra Karpety**, Chór Uniwersytetu Medycznego pod dyrekcją **Magdaleny Lipskiej** oraz gwiazda wieczoru, prowadzona przez prof. **Leona Zaborowskiego** Capella Musicae Antique Orientalis z Poznania.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Z dziejów parafii św. Mikołaja w Białymstoku

CZĘŚĆ VI

Parafia prawosławna w Białymstoku powstała w 1830 roku wraz z wyświęceniem cerkwi św. Aleksandra Newskiego, ulokowanej w pałacu Branickich (obecnie sala kolumnowa). Służyła ona głównie uczennicom Instytutu Żeńskiego, ale też i prawosławnym mieszkańcom miasta i okolic. Nową cerkiew wybudowano w latach 1843-1846 (o budowie pisaliśmy w Przeglądzie Prawosławnym w kwietniu 2009 roku).

W 1922 roku proboszcz, o. prot. **Józef Guszkiewicz** wziął w arendę od starostwa powiatowego 15 morgów byłej cerkiewnej ziemi. Władze miejskie zwróciły parafii dom przy ul. Jurowieckiej, ale lokatorzy zostali i czynszu dla parafii nie płacą. Szkoła w po pruskim budynku nosi już nazwę Publiczna Szkoła Powszechna nr 20. Decyzją z 31 marca 1922 roku biskup **Włodzimierz** powołał na p.o. psalmistę soboru **Sawę Martyniuka** (ur. w 1877 roku), który przed wojną uczył śpiewu w szkołach, a od 1905 roku był regentem podolskiego biskupiego chóru.

W 1922 roku wrócił z *bieżeństwa* o. **Piotr Gutkiewicz**. Wyjechał z Białegostoku 1 sierpnia 1915 roku do Tomska na Syberii jako diakon. Początkowo był protodiakonem u biskupa **Gabriela**, wikariusza tomskiej diecezji. 10 marca 1918 roku otrzymał święcenia kapłańskie i został skierowany do cerkwi Świętej Trójcy we wsi Preobrażeńskie w powiecie marińskim w tomskiej gubernii. Wrócił do Białegostoku 6 października, a już 30 października biskup Włodzimierz skierował go do soboru św. Mikołaja na etat diakona. Miał liczną rodzinę – żona **Anna** i dzieci: **Anatol** (ur. w 1909 roku), **Eugenia** (1911), **Wiktor** (1913), **Zinaida** (1915), **Aleksy** (1917) i **Nina** (1921).

W roku 1922 biskup Włodzimierz dwukrotnie odwiedził białostocką parafię. W sprawozdaniu zapisano, że parafia liczyła 3216 osób oraz 398 z byłej parafii dojlidzkiej i 600 ze starosielskiej (w filialnej choroszczańskiej od połowy 1922 roku był już o. **Bazyli Gurnijczuk**). Według dopisków było ich nawet więcej, gdyż wcześniej nie doliczono dojlidzkich parafian z Supraśla, Ogrodniczek i Karakul.

W 1923 roku władze wojewódzkie zwróciły parafii wszystkie zabrane wcześniej i oddane w dzierżawę cerkiewne ziemie. Ale najbardziej dochodowy obszar o powierzchni około dwóch dziesięcin, położony przy ul. św. Rocha, został przejęty przez Wileńską Dyrekcję Kolei na rozbudowę stacji (później za te grunty parafia otrzymała stawy przy ulicy Mickiewicza). Ponadto trzy morgi pola koło wsi Białostoczek władze wojewódzkie przekazały w użytkowanie pobliskiej szkole powszechnej. Oba cmentarze są utrzymywane w należytym porządku.

W składzie *priczta* nie było zmian, tylko o. Martyniuk został mianowany etatowym psalmistą. Parafian było 4971 w następujących miejscowościach: Białystok (3938), pozostali w Starosielcach, Horodnianach, Ogrodniczkach, Bacieczkach, Lewickich, Dojlidach, Kurianach, Grabówce, Koplanach, Pieczurkach, Niewodnicy Nargilewskiej, Bagnówce, Sobolewie, Karakulach, Solniczkach, Ciasnych, Łapach i w majątku Ignatki.

Sprawozdanie za 1924 roku jest już sporządzone na dwujęzycznym druku

„Wykaz kleru”. Nadal nie są jeszcze oficjalnie ustalone nowe etaty cerkwi. W tym roku parafia uzyskała 2450 zł dochodu ze zbiórek oraz 700 zł z dzierżawy gruntów. Duchowni nie otrzymują żadnego innego wynagrodzenia. Biblioteka parafialna liczy 519 książek. Proboszcz o. Józef Guszkiewicz został nagrodzony krzyżem z ozdobami.

W październiku 1924 roku parafia w Choroszczy uzyskała status etatowej i przestała być filią białostockiej. Pod koniec roku rozstrzygały się też sprawy organizacji parafii prawosławnych w dekanacie białostockim. Status parafii etatowej otrzymały parafie w Białymstoku, Choroszczy, Gródku, Zabłudowie, Wasilkowie, Kożanach i Michałowie. Dziewięć parafii uległo likwidacji, a ich wiernych przypisano do wymienionych parafii etatowych.

W pierwszym kwartale 1925 roku o. Józef Guszkiewicz przekazał cerkwie zamkniętych parafii proboszczom parafii etatowych. Zachowały się protokoły przekazań – Knyszyn do Wasilkowa, Królowy Most do Gródka, Potoka, Topolany i Piatienka do Zabłudowa, Nowa Wola do Michałowa, Topilec i Fasty do Choroszczy.

Decyzją z 14 lutego 1925 r. synod mianował o. Guszkiewicza członkiem Grodzieńskiego Konsystorza. Ponadto z początkiem nowego roku szkolnego podjął on obowiązki katechety w białostockich państwowych gimnazjach męskim i żeńskim.

Rozporządzeniem Grodzieńskiego Konsystorza z 20 listopada 1925 roku został ustalony etat parafii św. Mikołaja w składzie: proboszcz, wikariusz i psalmista, które odpowiednio zajęli o. prot. Józef Guszkiewicz, o.o. Piotr Gutkiewicz i Sawa Martyniuk.

Parafia wystąpiła na drogę sądową o unieważnienie kontraktu zawartego przez władze wojewódzkie z dzierżawcą domu z ogrodem przy ul. Jurowieckiej. Sąd Okręgowy w Białymstoku wyrokiem z 5 września 1924 roku kontrakt unieważnił. A w odwołaniu się władz Warszawski Sąd Apelacyjny w czerwcu 1925 roku ten wyrok zatwierdził.

W latach 1921-1926, do czerwca, prowadzono zbiórki na dokończenie budowy soboru *Woskresieńskiego*. Od wrzesnia 1921 roku do sierpnia 1924 zebrano 655 763 698 marek, za które zakupiono m.in. dwieście arkuszy blachy ocynkowanej. Od września 1924 (w obiegu jest już złoty) do czerwca 1926 zebrano 715 zł 22 gr i wobec znikomych wpływów przerwano zbieranie.

W 1926 roku przeprowadzono inwentaryzację wyposażenia cerkwi i sporządzono nową księgę inwentaryzacyjną. Poprzednia, z 1912 roku, jak większość ksiąg dokumentacyjnych – m.in. kronika cerkiewna – została wywieziona w 1915 roku do Rosji. W sprawozdaniach wymienia się miasto Kaługa. Po wykonaniu polichromii w 1910 roku i wywiezieniu do Rosji dużej ikony Matki Bożej, pewnym zmianom uległ wewnętrzny wystrój cerkwi. Po prawej stronie znalazły się ikony Iwerskiej Matki Bożej, na miejscu wywiezionej ikony dużych rozmiarów ikona *Gospod' Wsiedierżytiel* i dalej ikona *Wsiech Skorbiaszczych Radost'* oraz Pokrowa Matki Bożej, która wcześniej stała po lewej stronie, za ikoną św. Mikołaja. Z dodatkowych adnotacji na marginesie można wyczytać, że po napisaniu dużej ikony Pokrowa Matki Bożej przez malarza **Cikuckiego** (?) umieszczono ją po lewej stronie, a ikonę św. Mikołaja przeniesiono na prawą stronę.

W 1926 roku wykonano nowe pokrycie cynkowaną blachą głównej kopuły soboru. Prace nadzorowała, zatwierdzona przez konsystorz, grupa przedstawicieli parafian w składzie **O. Kołodko**, **K. Mejer**, **W. Starosielc**, **I. Jarczak**, **D. Macijewski**, **A. Sawicki**, **J. Rożko**, **M. Kutrynowicz**, **J. Hofman**, **M. Wawruszuk** i **T. Gierasimczuk**.W budynku cerkiewnym (stoi do dziś przy parkingu, szczytem do ul. św. Mikołaja), po wyprowadzeniu się szkoły nr 20, władze miejskie ulokowały szkołę powszechną nr 9. W tym roku w soborze udzielono 44 śluby.

W 1927 roku powiększono etat soboru przez dodanie stanowiska diakona, które 5 lipca tego roku objął o. **Paweł Łysucha**. Urodzony w 1892 roku, po ukończeniu kursu śpiewu cerkiewnego w 1912 roku, pracował jako psalmista. Zmobilizowany w 1914 roku, do wojska trafił do niewoli niemieckiej. Święcenia diakońskie otrzymał w 1923 roku.

Z początkiem nowego roku szkolnego nauką religii prawosławnej zostały objęte wszystkie dwadzieścia szkół powszechnych. Katechetami zostali o. Piotr Gutkiewicz w klasach starszych i diakon Paweł Łysucha w klasach młodszych oraz w szkole powszechnej w Starosielcach.

Decyzją z 1 marca 1927 roku o. prot. Józef Guszkiewicz został powołany na członka rady metropolitalnej, a przed Paschą nagrodzony mitrą.

W dalszym ciągu podstawą utrzymania się kleru są dochody cerkiewne: ofiary – 2702 zł, dzierżawa gruntów – 800 zł i opłaty za posługi.

Zantowano 4416 parafian, udzielono 51 ślubów.

W 1928 roku duchowni soboru otrzymali wynagrodzenie ze skarbu państwa: proboszcz – 40 zł, wikariusz – 25 zł i psalmista 10 zł miesięcznie. Diakona w tym wykazie nie było, gdyż urzędowo był traktowany jako nieetatowy drugi psalmista. Starostą cerkwi jest **Nestor Mandziuk**, zatwierdzony decyzją biskupa **Aleksego** z 26 lipca 1928 roku.

O. prot. Józef Guszkiewicz decyzją Ministerstwa Oświecenia i Wyznań Religijnych z 30 stycznia 1929 roku został wizytatorem szkół w Białymstoku i powiecie białostockim.

W 1930 roku duchowni mieszkają już w parafialnych domach – proboszcz i wikariusz w domu przy soborze, a diakon i psalmista przy ul. Jurowieckiej. Do obu domów dobudowano pomieszczenia gospodarcze. Nadal w cerkiewnym budynku mieści się szkoła powszechna, a domy przy ul. Lipowej i Sosnowej zajmują lokatorzy miejscy. W cerkwi został przeprowadzony remont, wyremontowano stróżówkę przy cmentarzu na Wygodzie. Proboszcz uczy religii, wikary – w starszych klasach, a diakon w niższych, w szkołach powszechnych.

W sprawozdaniu zapisano, że w tym roku w Białymstoku działały następujące szkoły: gimnazja męskie i żeńskie klasyczne, gimnazjum męskie

realne, Seminarium Nauczycielskie, szkoła rzemieślnicza i piętnaście szkół powszechnych. Parafian było 4840, w tym 4092 w mieście, a pozostali w siedemnastu miejscowościach od Łap i Lewickich do Kurian, Ogrodniczek i Grabówki.

Na mocy uchwały Synodu i po uzgodnieniu z ministrem wyznań religijnych metropolita **Dionizy** powołał o. prot. Guszkiewicza na członka Przedsoborowego Zgromadzenia.

W 1932 r. przeprowdzono „restawryzowację” wnętrza soboru, polegającą na „restawryzacji obrazów i dekoracji ściennych”. Kosztowało to 6365 zł, pokryte całkowicie z ofiar parafian.

Duchowni korzystają z piętnastu dziesięcin (około 17 ha) ziemi, a z jej wydzierżawiania mają rocznie około 1000 zł dochodu. Rozpoczęto prowadzenie nowej kroniki parafialnej.

W 1934 roku w soborze było 133 chrztów, 60 ślubów i 91 pogrzebów. W zachowanym dokumencie „Objaśnienie o dochodzie w 1934 roku” za dzierżawy i posługi kler otrzymał 8338 zł do podziału według zasady: proboszcz 3/7, wikary 2/7 oraz diakon i psalmista po 1/7.

Sprawozdanie roczne za 1935 rokbyło ostatnie według dwujęzycznego wzoru. Stan osobowy kleru bez zmian, dochody: 2198 zł z tacy, 1857 zł z dzierżawy ziemi i niezmienione od 1928 roku dodatki ze skarbu państwa. Ale z końcem roku szkolnego duchowni utracili dochody z nauczania religii w szkołach, bowiem wprowadzono stanowisko prefekta szkół państwowych. Prefektem prawosławnym szkół średnich i powszechnych na miasto Białystok, decyzją Konsystorza Duchownego w Grodnie z 18 kwietnia 1935 roku został mianowany o. **Rościsław Olechnowicz**. Urodzony w 1902 roku w Wilnie, absolwent Duchownego Seminarium w Wilnie w 1925 roku oraz Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego w 1929 roku. Prefekt wchodził w skład *priczta* soboru i miał obowiązek odprawiania nabożeństw dla młodzieży szkolnej. **(cdn)**

Sergiusz Borowik



Bezimienny grób w części prawosławnej cmentarza

Epitafium asesora kolegialnego Josifa Łukicza Zielinskogo

Na cmentarzu w Wilczogórze

Wilczogóra to wieś leżąca w gminie Wilczyn w powiecie konińskim w województwie wielkopolskim. W XIX wieku miejscowość nosiła nazwę Wilcza Góra i leżała w powiecie słupeckim. Wilczogóra graniczy z Wilczynem, tworząc z nim jeden organizm. Wilczyn był pod koniec XIX wieku ośrodkiem pozbawionym praw miejskich i liczył w 1893 roku zaledwie 455 mieszkańców. Ważny był jednak z powodu bezpośredniego położenia przy ówczesnej granicy rosyjsko-niemieckiej.

Nie zachowały się informacje o liczbie ludności prawosławnej, zamieszkującej w tym rejonie. Na miejscowym cmentarzu rzymskokatolickim parafii Wilczyn, położonym w Wilczogórze (Wilczyn nie posiada odrębnego cmentarza), istnieją pozostałości dawnej części prawosławnej. Z czytelnych jeszcze na początku XXI wieku kilkunastu prawosławnych nagrobków zachowały się jedynie cztery położone w pobliżu bramy wejściowej, po prawej stronie głównej alei. Prawosławna część prawdopodobnie nie była nigdy ogrodzona, o czym świadczy jej położenie – integralne z resztą nekropolii.

Dwa prawosławne miejsca pochówku na wilczogórskim cmentarzu nie mają tablic z inskrypcjami. Pierwsze to obszerne obejście grobowe, otoczone ozdobną kratą żeliwną z krzyżem metalowym z tyłu ogrodzenia. Drugie też jest bezimienne – to odlewany z żeliwa krzyż umieszczony na polnym głazie.

Interesujące są natomiast dwa po-



zostałe zabytki. Jeden jest zagrożony unicestwieniem, ponieważ to odlana w żeliwie płyta epitafijna, oparta o wspomniany głaz z krzyżem. Płyta spoczywa bezpośrednio na ziemi, co powoduje jej szybką degradację. Najniższe części napisu już się rozpadły. Płyta może pochodzić z otoczonego ozdobną kratą wspomnianego obejścia grobowego lub z innego, nieistniejącego już, miejsca pochówku. Zardzewiałe epitafium nie pochodzi zapewne z pomnika, o który jest aktualnie oparte, o czym świadczy jego niedopasowana do głazu wielkość. Płyta z wypukle odlaną w języku rosyjskim inskrypcją poświęcona jest asesorowi kolegialnemu (VIII ranga urzędnicza) **Josifowi Łukiczowi Zielinskomu**. Z napisu wynika, że zmarły kierował Wilczyńską Strażnicą Celną. Zmarł 15 marca. Rok śmierci zatarty.

Ostatni zabytek to pokaźnych rozmiarów płyta z piaskowca, spoczywająca na zniszczonej, ukośnej podmurówce. U góry epitafium umieszczono krzyż, który symbolizuje najprawdopodobniej Golgotę – linia poniżej krzyża jest pofalowana jak stylizowany szczyt wzniesienia. W rogach tablicy zachowały się zniszczone półrozety. Z zatartego napisu wynika, że spoczął tu **Porfirij (?) Aleksandrowicz** lub **Aleksiejewicz Jermołajew**, zmarły prawdopodobnie 17 stycznia 1889 roku.

Wilczyńskie, czy raczej wilczogórskie, epitafia to rzadki przypadek pozostałości wiejskiej kwatery prawosławnej z XIX wieku, związanej z pracownikami i ich rodzinami z przejścia granicznego między Rosją a Niemcami. Niestety, zabytkom grozi unicestwienie.

Mirosław Pisarkiewicz, fot. **autor**



Święto młodzieży

Jedno z dwunastu wielkich świąt – Spotkanie Pańskie, od dwudziestu jeden lat łączy młodych. Tego dnia obchodzony jest, ustanowiony przez Syndesmos, światowy dzień młodzieży prawosławnej.

W tym roku w Białymstoku obchody trwały od 15 do 17 lutego i miały wymiar międzynarodowy. Główny ciężar organizacyjny wzięło na siebie Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej, które zaprosiło do Polski prawosławną młodzież z Ukrainy, Rosji i Grecji. Młodzi ludzie wspólnie modlili się w Białymstoku – w soborze i cerkwi św. Jana Teologa – i w Gródku. W programie było wiele atrakcji – przede wszystkim prezentacje młodzieży z różnych krajów, ale i kulig, ognisko, gra miejska, lodowisko.

– W tym roku zaprosiliśmy młodzież z którą już mieliśmy kontakt, z Kowla na Ukrainie, z Kaliningradu. Przyjechali też do nas goście, których dopiero będziemy bliżej poznawać, z Tessalonik w Grecji – mówi **Ksenia Kacejko**, przewodnicząca diecezjalnego bractwa. – Światowy dzień młodzieży prawosławnej jest na stałe wpisany do naszego kalendarza. W cerkwiach w Polsce jest przeprowadzana zbiórka pieniędzy na potrzeby młodzieży. To ważne święto – jedno z wielkich cerkiewnych świąt, ale też nasze, dzięki niemu czujemy się ważni, potrzebni Cerkwi, czujemy naszą – młodzieży – siłę.

– Nie obchodzimy tak tego święta jak w Europie Zachodniej, Polsce czy Rosji – mówi gość z Grecji. – Ostatnimi laty nasze więzi z Syndesmosem osłabły. Teraz je odbudowujemy. Cieszymy się, że w Polsce możemy świętować z prawosławną młodzieżą z innych krajów.

– Na Ukrainie również jest obchodzony dzień młodzieży prawosławnej. Są spotkania i różne imprezy. W kowelskiej diecezji jeszcze nie zorganizowaliśmy jednak tak dużego spotkania jak to, na którym jesteśmy w Polsce – opowiada gość z Ukrainy.

– Organizujemy konferencje, spotkania, na których poznaje się młodzież z różnych parafii. Ważne, że dzięki takim spotkaniom młodzi się poznają i – co też istotne – pobierają się i zakładają rodziny – mówi **Jelena Kasatkina**, odpowiadająca za pracę z młodzieżą w diecezji kaliningradzkiej. – *Sretienije* to spotkanie, dla niektórych okazało się ono spotkaniem miłości – dodaje.

– Na Białorusi z okazji tego święta również odbywają się spotkania młodzieży. Na obóz „Bratija" do Grodna przyjechało wiele młodzieży – mówi dziennikarz Telewizji Soyuz **Artiom Makchiejew**. – Mamy świecki dzień młodzieży, dobrze więc, że jest też podobne święto łączące młodzież prawosławną.

Światowy dzień młodzieży prawosławnej odbywa się na początku roku. Bratczykom życzymy, zatem, by przez cały rok mieli siły na działanie na rzecz Cerkwi.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Podczas prezentacji w Centrum Kultury Prawosławnej

Wychowuje Cerkiew

Z matuszką dr LILLĄ BUSŁOWSKĄ doradcą metodycznym do spraw nauczania religii w powiecie hajnowskim rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Święci są dobrymi pedagogami?

Lilla Busłowska: – Bardzo. Ich rady są głębokie i proste. Dotykają samej istoty prawosławnej pedagogiki. Rodzice pytają – jak wychowywać? Tymczasem wszystkie odpowiedzi mogą znaleźć w Cerkwi. O wszystkim co istotne w wychowaniu dowiedzą się z Ewangelii. A święci podpowiadają, jak ocenić sytuację, jakich wyborów dokonywać. Św. Paweł, św. Jan Złotousty, św. Bazyli Wielki czy św. Efrem Syryjczyk proponują piękne treści, przekazują istotę wychowania. Św. Jan Złotousty mówi o wychowaniu dzieci w karności, strachu Bożym, pokorze wobec Boga, o tym, że pierwszym obowiązkiem rodziców jest przybliżyć dziecku Ewangelię.

– Współczesna pedagogika proponuje nam różne mody i style wychowania, często zupełnie ze sobą sprzeczne, a zwłaszcza sprzeczne z nauczaniem Cerkwi.

– W latach 90. minionego wieku lansowano antypedagogikę, czyli wychowanie bezstresowe. Dziecka nie obciążano zasadami. Czyniono z niego równoprawnego partnera względem rodziców. Taka linia jest sprzeczna z prawosławną myślą pedagogiczną. Nie prowadzi ona do doskonalenia się człowieka. A przecież człowiek, traktowany z perspektywy wieczności, ma zadanie doskonalenia w sobie obrazu Bożego. Przed dzieckiem trzeba więc stawiać zadania, wymagać od niego, jednocześnie należy tłumaczyć, dlaczego to się

Lilla Busłowska



czyni. Trzeba je wspierać w jego rozwoju, otaczać miłością. Miłość do Boga i człowieka powinna być motywem i owocem każdej lekcji religii.

– Pewne zasady w wychowaniu są niezmienne. Tymczasem w obecnych naukach społecznych, również pedagogice, ceni się odmienność spojrzenia badacza czy autorytetu, nowość, zmienność.

– W Cerkwi mamy zasady oparte na najwyższej doskonałości, najważniejszym Nauczycielu – Chrystusie. I one są niezmienne. Człowiek szuka doskonałej prawdy i miłości i odnajduje je w Ewangelii. Jedynie w Cerkwi zachował się znany już w czasach starotestamentowych obrzęd *wocerkowlenija*. *Wocerkowlenije* niesie w sobie pedagogikę życia w Bogu. Wyznacza cel. A jest nim zbawienie. Pedagogika oparta o tę zasadę jest radosna, optymistyczna, zachęca do cierpliwości i pokory.

– Nie boi się matuszka zsekularyzowanej katechezy?

– Boję się. Boję się wychowania „prawosławnego laika". Mówi się o kryzysie wychowania, kryzysie wartości. A jest to kryzys samego człowieka, skupionego na metodzie wychowania, a nie na jego istocie, treści. My, katecheci, musimy uczniom pokazywać bogactwo życia duchowego, które prowadzi do jedynej Prawdy, jedynego Nauczyciela, jedynego wzoru, jakim jest Chrystus. Obce prawosławnej pedagogice jest rozumienie edukacji, które zakłada, że wiedzę o Bogu człowiek może zdobyć sam. Nauka teologii odbywa się wówczas jako przyswojenie historii obcowania Boga z ludźmi, a nie jako proces uczestnictwa w Bogu, *Bogoobszczenija*. Wychowywać to znaczy myśleć i żyć zgodnie z nauką Chrystusa. Boża prawda wyzwala z ignorancji, naiwności, grzechu, a Boża miłość daje siłę do tego, aby osiągnąć świętość.

– Papież Benedykt XVI mówi ostatnio z niepokojem o zeświecczeniu Kościoła rzymskokatolickiego i konieczności jego odświecczenia. To co dla wielu wydawało się nowoczesnym kroczeniem z „duchem czasu", postępem, dostosowaniem się do wymogów współczesnego człowieka, papież nazywa groźnym procesem.

– Zeświecczenia powinniśmy unikać i w Cerkwi, i na lekcjach religii, i w życiu codziennym. Ludzie powinni zmierzać do doskonałego wzoru, a nie – usprawiedliwiając swoje grzeszne nawyki i zachowania – ów wzór zatracać. Dlatego powinniśmy uczyć dzieci postów, ascezy, modlitwy. Mądre wychowanie religijne dziecka polega przede wszystkim na budzeniu uczuć i potrzeb religijnych, a nie tylko na ich zaspakajaniu. Z czasem młody człowiek powinien samodzielnie podjąć prawdziwe życie duchowe, oparte na wierze i modlitwie, życie w jedności z Bogiem.

– Da się tego dokonać na lekcjach religii?

– Trzeba wychodzić i poza te lekcje, współpracować z parafią i rodzicami.

– Na przykład organizując konkurs poezji religijnej, jak ten proponowany przez matuszkę w powiecie hajnowskim?

– Ten konkurs bardzo integruje całe środowisko. Bierze w nim każdego roku udział około 150 uczniów z powiatu hajnowskiego. Dzieci poprzez poezję sięgają do treści pięknych i głębokich. W wynajdywaniu wierszy i ich uczeniu się pomagają rodzice i dziadkowie, duchowni i katecheci. W finale konkursu uczestniczy zawsze ponad dwustu słuchaczy, wypełniając całą salę widowiskową Hajnowskiego Domu Kultury.

– To święto poezji, wypartej niemal całkowicie z polskich scen. Proszę powiedzieć, trudno znaleźć wiersze do recytacji?

– Na początku, czyli osiem lat temu, było trudno. Szukaliśmy wspólnie i wszędzie z rodzicami, nauczycielami, dziadkami. Docieraliśmy do przedwojennych rosyjskich wydań. Sięgaliśmy do religijnej poezji białoruskiej, ukraińskiej, nawet serbskiej, polskiej również. Teraz mamy naprawdę bogaty zbiór utworów, z czego bardzo się cieszę. Zbiór przerósł nasze oczekiwania. Kiedy już we wrześniu uczniowie zgłaszają się do mnie po „religijny wiersz", mam je czym obdarować. Finał konkursu odbywa się w grudniu.

– W jakich językach recytują uczniowie?

– Regulamin przewiduje jeden wiersz w języku wschodniosłowiańskim – może być i w cerkiewnosłowiańskim, drugi po polsku.

– W szkołach mniej się teraz uczą dzieci wierszy na pamięć?

– Niestety mniej. Choć jest to doskonały sposób ćwiczenia pamięci, uczenia się tak zwanego wysokiego języka, ucieczki od mowy ulicy i urzędu. Bywa, że to rodzice chronią swoje dzieci przed „przeciążeniem nauką". Ofiarą pada w pierwszym rzędzie poezja. Wszak nie jest „praktyczna".

– Na szczęście na Wschodzie poezja nie opuściła jeszcze sceny ani umysłów ludzi. Znam dziennikarza, Wasię Anisimowa z Kijowa, laureata naszej nagrody Księcia Ostrogskiego, który rok temu, podczas konferencji w Trebinje na Bałkanach, gdy zaczął recytować rosyjską poezję przy wczesnej kolacji, skończył po godzinie drugiej w nocy. Przypomniały mu się studenckie maratony, kiedy całą noc on i jego koledzy potrafili recytować wiersze. To była zabawa. Na jaką głoskę poprzedni wiersz się kończył, na taką samą należało rozpocząć wiersz kolejny. Wracając do Hajnówki – wydaliście płytę z poezją.

– Tak. Bardzo się cieszę, że jest ona wykorzystywana na lekcjach religii. Jest inspiracją do recytacji podczas szkolnych apeli czy innych uroczystości.

– Co jeszcze by polecała matuszka katechetom jako zajęcia pozalekcyjne?

– Wspólne pielgrzymowanie. Raduje się nim ponad 80 procent licealistów. I nawet jeśli efektów pielgrzymowania nie widać od razu, one przyjdą.



Z myślą o uczniach zerówki i klas I-III doradca metodyczny Lilla Busłowska przygotowała nowy zestaw puzzli – Monaster w Jabłecznej i Arka Noego. Projekt graficzny opracowała Urszula Filas, wydawcą jest Warszawska Metropolia Prawosławna.
Puzzle kupić można w sklepiku Bractwa przy soborze św. Mikołaja w Białymstoku, w sklepiku internetowym sklep.cerkiew.pl.

– Wynika to z osobistego doświadczenia?

– Także. Moje dzieciństwo i młodość upłynęły na ziemiach, gdzie prawosławni żyją w dużym rozproszeniu, w diecezji wrocławsko-szczecińskiej. To że młodzież z tej diecezji przemierzała setki kilometrów, by być razem w Cieplicach, jechać autokarem dwa razy w roku na Świętą Górę Grabarkę, bawić się na Małance, pozostawiło we mnie niezatarty ślad. W Cieplicach pracowaliśmy przy budowie domu opieki i uczyliśmy się cerkiewnego śpiewu, czytania tekstów cerkiewnosłowiańskich, uczestniczyliśmy w nabożeństwach, śpiewając, czytając modlitwy. Słuchaliśmy wykładów arcybiskupa Jeremiasza o Nowym Testamencie. Spotkania z władyką były zawsze ciepłe, serdeczne, cenne, budujące, wnosiły spokój i pozwalały dotykać jego ogromnej wiedzy. Dla nas, dzieci i młodzieży, tamte spotkania z władyką, kończące się wspólnym siedzeniem na ławce pod drzewem albo spacerami, były jak zejście na ziemię nieosiągalnego!

– To był matuszki pierwszy kontakt z władyką?

– Pierwszy był w Lesznie Górnym, gdy o. Igor Popowicz, proboszcz parafii w Przemkowie, uczył mnie powitania władyki. Władyka miał przybyć na prazdnik w Lesznie Górnym. Jaki stres, jakie emocje wtedy mi towarzyszyły! Ale to wszystko było dla mnie fundamentem, na którym budowało się życie w Cerkwi.

– Dla matuszki brata również?

– Sądzę, że tak. Brat Bogdan Repeła jest proboszczem parafii w Lubinie. Początkiem naszej drogi do Cerkwi był nasz dom rodzinny.

– Wasze rodzinne korzenie sięgają...

– ... Binczarowej na Łemkowszczyźnie. Stamtąd zostali wywiezieni moi dziadkowie, ś.p. Anastazja i Grzegorz Repeła. Z dzieciństwa zapamiętałam głównie ich smutek i cierpienie, kiedy odwiedzaliśmy rodzinne strony. To był trudny czas. Wspólnie z rodzicami zabierali nas do Binczarowej. Kiedy byłam w wieku mojej córki Oli, jeszcze stały w Binczarowej stare chaty, jeszcze nie zarosły wszystkie drogi i ścieżki. Jeszcze żyli nasi dziadkowie, od których można było usłyszeć wiele pasjonujących opowieści. Można było spotkać się z p. Piotrem Trochanowskim. Teraz odwiedzamy te rodzinne strony z batiuszką Andrzejem i naszymi córkami Olą i Natalką, ale wszystko tam już się zmienia. Dwa lata temu mieszkańcy Binczarowej postawili w swojej wsi pamiątkowy krzyż, upamiętniający tych, którzy odeszli, i Akcję Wisła.

– Z iloma nauczycielami współpracuje matuszka jako doradca metodyczny?

– Z trzydziestoma dwoma. Każda diecezja ma swoich doradców. Doradcy spotykają się dwa razy w roku. Z kolei wszyscy doradcy i wizytatorzy nauczania religii uczestniczą w dorocznej ogólnopolskiej konferencji w Warszawie, która odbywa się z błogosławieństwa metropolity Sawy i inicjatywy dr. Jana Zieniuka, a w której zwykle biorą udział przedstawiciele Ministerstwa Edukacji Narodowej.

– Władyka Sawa przywiązuje dużą wagę do nauczania religii.

– Bardzo. I to jest niezwykle budujące. Wspiera wszystkie inicjatywy. Prosi o sprawozdania. Uczestniczy w konferencjach. Młodzież to przyszłość Cerkwi – zawsze podkreśla Jego Eminencja. Zależy mu na wydawnictwach pomocnych w nauczaniu religii, troszczy się o doskonalenie katechetów.

– A Jan Zieniuk?

– Ma niespożytą energię. Zaraża nią nas. Dodaje skrzydeł. Potrafi jednym zdaniem przywrócić nadzieję na efekty nauczania religii. W ciągu ponad dwudziestu lat włożył ogrom pracy w stworzenie całej katechetycznej struktury, powstanie dokumentów, kształcenie nauczycieli, inspirowanie do tworzenia pomocy dydaktycznych.

– Wieloma pomocami dydaktycznymi dysponują już katecheci?

– Sama byłam zdumiona, gdy podczas obchodów 20-lecia nauczania religii (2010) pokazano na wystawie na Grabarce około dwustu pozycji książkowych, po które sięgają katecheci. Wszystkie zostały napisane lub przetłumaczone przez nasze środowisko. To naprawdę duży potencjał. Cenimy również „Aniołka”. Katecheci korzystają z niego podczas religii, zwłaszcza z zamieszczanych w nim opowiadanek.

– Wspólnie z mężem, batiuszką Andrzejem, proponujecie uczniom i katechetom pomoce dydaktyczne.

– Tak. Inspirują nas uczniowie. Pierwsze pomoce wydaliśmy przy współpracy z Wydawnictwem Warszawskiej Metropolii Prawosławnej. Były to podręczniki do nauczania religii do klas II i III szkół ponadgimnazjalnych, materiały do nauki języka cerkiewnosłowiańskiego, konkretnie plansze modlitewne i gry edukacyjne. Dla młodszych dzieci zaproponowaliśmy puzzle, kolorowanki, bogato ilustrowane książeczki z opowiadaniami o wierze, modlitwie, dobrym słowie opracowane między innymi na podstawie opowiadań Borysa Ganago. Mamy nadzieję, że wkrótce ukażą się następne pomoce.

– Wykaz różnych pomocy dydaktycznych znajdziemy w wydanej w 2012 roku książce matuszki „Prawosławna myśl pedagogiczna”, będącej owocem pracy doktorskiej, powstałej pod kierunkiem władyki prof. hab. Jerzego (Pańkowskiego), zrecenzowanej przez metropolitę prof. zwyczajnego Sawę (Hrycuniaka) i prof. hab. Jerzego Bagrowicza. Trudno było zgromadzić materiały do tej pracy na gruncie literatury polskiej?

– Bardzo. Dlatego sięgałam głównie do literatury rosyjskiej. Na gruncie prawosławnej pedagogiki szczególnie cenne są opracowania Jewgienija Szestuna, Iriny Surowaj, Konstantina Uszinskija czy Nikołaja I. Pirogowa.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**



Dla jednych sukces dla drugich porażka

Przywódcy państw Unii Europejskiej po dwóch dniach spektakularnych negocjacji przyjęli ramy wspólnego budżetu na lata 2014-2020. Tak jak zażyczyli sobie tego najwięksi płatnicy – Niemcy i Wielka Brytania – wydatki ze wspólnej kasy ulegną zmniejszeniu. Mimo to do Polski trafi 106 miliardów euro, to jest o cztery miliardy więcej niż dostaliśmy od Unii w latach 2007-2013. Wyniki szczytu większość polityków i komentatorów uznała za „sukces Tuska".

Politycy, którzy w przeszłości uczestniczyli w negocjacjach, w tym byli premierzy **Leszek Miller**, **Włodzimierz Cimoszewicz** i **Kazimierz Marcinkiewicz**, pogratulowali premierowi. Prawicowi politycy opozycji, najwyraźniej zaskoczeni przyznaną Polsce dotacją, próbowali dezawuować wynik negocjacji.

– Ani sukces, ani porażka – skomentował lider Solidarnej Polski **Zbigniew Ziobro**. – Sukces Tuska, święto na tonącym okręcie – komentował w Radiu Maryja **Zbigniew Kuźmiuk**. – Nie Tusk osiągnął ten sukces – wyjaśniał prof. **Zdzisław Krasnodębski**. I tak, to co dla jednych oznacza sukces, inni przedstawiają jako porażkę.

Ciekawe, że krytykujący rząd w ogóle nie odnoszą się do kwestii, dlaczego i jak długo podatnicy najbogatszych krajów, w pierwszej kolejności Niemiec, godzić się będą, by z ich pieniędzy były budowane w Polsce drogi, aquaparki, budynki teatrów i oper. Niemiec, którego spotkałem w sierpniu ubiegłego roku nad morzem, klął w żywy kamień, gdy musiał, i to niemało, zapłacić za przejazd polską częścią autostrady, za budowę której, jak twierdził, już zapłacił.

Dla nas, mieszkańców Podlasia, ważne jest, ile z uzyskanych pieniędzy trafi do naszego województwa. Stosowane dotychczas zasady ich podziału były dla nas bardzo niekorzystne. Algorytm, według którego dzielono środki, w 80 proc. zależał od liczby mieszkańców, w 10 od wytwarzanego PKB i w 10 od stopy bezrobocia, a to powodowało utrwalanie istniejącego zapóźnienia w rozwoju wschodniej części kraju w porównaniu do pozostałych regionów.

Receptą na to zróżnicowanie miał być przyjęty jeszcze przez rząd **Jarosława Kaczyńskiego** Program Rozwoju Polski Wschodniej – pięć najbiedniejszych województw miało wydzieloną, dodatkową pulę środków.

Obecny rząd z tych pieniędzy zaczął realizować inwestycje na drogach krajowych – między innymi obwodnicy w Stawiskach i Szczuczynie – co naturalnie jest potrzebne, ale powinno być finansowane z innego, ogólnokrajowego, programu.

Jeśli zasady podziału nie zostaną zmienione, a rząd nadal po macoszemu będzie traktował tę część kraju, dysproporcje w rozwoju nie będą niwelowane, ale będą wzrastały. By tak się nie stało, potrzebne jest nasze wspólne – mam na myśli wszystkich parlamentarzystów – działanie. Jak dotychczas go brakuje. Brakuje też wśród polityków rządzących partii z naszego regionu wyrazistego lidera, z którego zdaniem liczyłby się premier i ministrowie. Niezależnie od ocen i wątpliwości, dzięki uzyskanym w Brukseli deklaracjom także nasze województwo ma szansę na dalsze pozytywne zmiany.

Inną, wciąż niewykorzystaną, szansą naszego województwa jest współpraca z Białorusią. Relacje z tym sąsiadem, z którym przez wieki, jak pokazuje historia tej części Europy, żyliśmy w niezwykłej przyjaźni, są złe i trudno dostrzec perspektywę ich poprawy.

Za całe zło obwiniany jest reżim Łukaszenki, przy czym mało kto zastanawia się nad przyczynami jego popularności w dużej części białoruskiego społeczeństwa. Ostatnio – tak twierdzą moi, bynajmniej nie zwolennicy obecnego prezydenta, białoruscy przyjaciele – Łukaszenka cieszy się uznaniem za skuteczną obronę przed licznymi próbami przejmowania białoruskich przedsiębiorstw przez rosyjski kapitał.

Polskie media informują stale o straszliwej biedzie na Białorusi, o załamaniu gospodarki, o krachu finansów. Tymczasem tylko w województwie podlaskim, w 2012 roku Białorusini zakupili towarów za ponad miliard zł. Ogółem wydatki przyjeżdżających z Białorusi szacuje się na około 400 milionów euro. W naszym polskim interesie leży, by ta ekspansja białoruskich klientów trwała jak najdłużej.

Także dlatego powinniśmy próbować poszerzać sferę kontaktów z białoruską młodzieżą, przedstawicielami organizacji społecznych, samorządami, światem biznesu, nauki, kultury.

Nie da się tego osiągnąć nie podejmując współpracy z władzami i dlatego, o czym już pisałem w Notatkach, stale zabiegam o utworzenie polsko-białoruskiej grupy parlamentarnej.

Wśród parlamentarzystów zainteresowanie udziałem w pracach takiej grupy jest bardzo duże – stosowną deklarację wypełniło już ponad dwudziestu posłów i senatorów. Utworzenie takiej grupy zależy od decyzji Marszałka Sejmu. Będę do niej Panią Marszałek przekonywał.

W tekście zamieszczonym w periodyku „Ambasador" (22/2012) krytykujący polską politykę wobec Białorusi **Stanisław Błaszczyk** postawił pytanie: „Jaką mamy gwarancję, że ewentualny następca obecnego prezydenta okaże się zwolennikiem demokracji typu zachodniego, a nie reprezentantem interesów Rosji?".

Gwarancji takich naturalnie nikt nie udzieli i także dlatego rozwijanie współpracy, budowanie dobrosąsiedzkich stosunków z Białorusią leży w naszym i ich interesie.

Eugeniusz Czykwin

■ Narewka w pow. hajnowskim zajęła pierwsze miejsce wśród gmin wiejskich w kategorii samorząd. To wynik konkursu „Perły Samorządu”, organizowanego przez „Dziennik Gazeta Prawna”. Ideą rankingu było wybranie pięciu najlepszych prezydentów miast powyżej 100 tys. mieszkańców oraz dziesięciu włodarzy miast do 100 tys. mieszkańców, a także piętnastu najlepszych wójtów. Dodatkowo uhonorowane zostały miasta oraz gminy wyróżniające się szczególną działalnością w zakresie inwestycji infrastrukturalnych, ochrony środowiska oraz turystyki. W kategorii najlepszy włodarz pierwsze miejsce zajął Korycin na Podlasiu. Narewka, którą wójt **Mikołaj Pawilcz** kieruje już szóstą kadencję, była wielokrotnie nagradzana za działalność. Samorządowi i wójtowi Narewki gratulujemy.

■ Wskaźnik bezrobocia w Polsce w styczniu 2013 roku wzrósł do 14,2 proc., rok temu wynosił 13,2 proc. Liczba osób bez pracy jest największa od sześciu lat i wynosi 2,3 mln. W ostatnich latach do pracy za granicę wyjechało około 1,5 mln ludzi, najwięcej do Wielkiej Brytanii. Z raportu InfoDług wynika, że ponad 2,2 mln Polaków ma zaległe zadłużenie, w II połowie 2013 roku zaległe płatności przekroczą 40 miliardów zł. Co trzecie dziecko rodzi się w biedzie i nędzy. Najwięcej biednych jest wśród rolników, rencistów i małżeństw z dziećmi. Ekstremalna bieda dotyka rodzin mających na utrzymaniu czworo lub więcej dzieci. Ekonomiści uważają, że Polska to nie jest kraj dla młodych.

■ **Tomasz Teluk**, prezes Instytutu Globalizacji w „Rzeczpospolitej”: „Część ekologicznych organizacji z ekoszantażu zrobiła sobie całkiem pokaźne źródło przychodów. Ekolodzy zgłaszają wydumane roszczenia, a gdy inwestor nie chce opóźnień, to musi się z nimi jakoś poufnie dogadać. (...) Zieloną propagandę wykorzystuje się dziś nie tylko do zdobywania wpływów politycznych, ale także do zbijania prawdziwych fortun. Marka „eko” stała się olbrzymim biznesem i źródłem olbrzymich dochodów dla organizacji pozarządowych, polityków, ale także dla wielkich korporacji”.

■ Według rządowych statystyk, Białoruś w 2012 roku liczyła 9 mln 465 tys. mieszkańców. Od początku lat 90. ubyło 718 tysięcy. Ze statystyk ministerstwa ochrony zdrowia wynika, że w 2011 roku w kraju przeprowadzono 26 tys. 858 aborcji. W październiku 2012 roku Cerkiew prawosławna z Kościołem katolickim zorganizowały okrągły stół na temat ochrony zdrowia. Jego wynikiem był wspólny apel do władz o zakaz aborcji, wprowadzenia zakazu zmiany płci oraz stosowania sztucznego zapłodnienia.

■ W ciągu ostatnich sześciu lat Białoruś wyrosła na jednego z największych producentów oprogramowania w Europie Środkowo-Wschodniej. Wydajność tego sektora rośnie z prędkością kilkudziesięciu procent rocznie. A wszystko zaczęło się w 2005 roku wraz z założeniem nad Bugiem Parku Wysokich Technologii. Od innych podobnych stref na świecie białoruski PWT różni to, że nie jest przywiązany do konkretnego terytorium. To park całkowicie wirtualny. Po rejestracji firmę można budować w każdej części Białorusi. Dziś w parku rezyduje sto osiemnaście firm, które zatrudniają około trzynastu tysięcy osób. Niemal cała produkcja parku, 95 proc., trafia na rynki zagraniczne. Połowę białoruskiego oprogramowania kupują Stany Zjednoczone, jedną trzecią Europejczycy, pozostałą Rosja i inne kraje WNP. Liderem w branży w naszym regionie są Węgry. Eksperci przewidują, że za trzy lata wyprzedzi ich Białoruś.

■ Białoruska Akademia Nauk przygotowuje projekt reintrodukcji niedźwiedzia brunatnego w Puszczy Białowieskiej. Do puszczy miałoby trafić około pięćdziesięciu drapieżników z Rosji. Niedźwiedzie żyły w Puszczy Białowieskiej od zawsze. Wytępiono je skutecznie. W roku 1878 nie było ich tu wcale. Przed drugą wojną światową (cała Puszcza należała do Polski) Polacy próbowali przywrócić niedźwiedzie Puszczy Białowieskiej. Sprowadzono ich kilka sztuk. Po wojnie projekt zarzucono, ale zwierzęta występowały w Puszczy jeszcze w latach 50. W późniejszych latach pojedyncze osobniki przychodziły tu z Białorusi.

■ Po 20 latach od rozpadu ZSRR poparcie dla niepodległości Ukrainy spadło do 62. proc. Zaraz po rozpadzie Związku Radzieckiego w referendum 1 grudnia 1991 roku ponad 90 proc. Ukraińców opowiedziało się za niepodległością kraju. Najgorsza sytuacja według socjologów miała miejsce w 2011 roku – poparcie dla suwerenności deklarowało zaledwie 47 proc. Ukraińców. W 2011 roku w badaniach kijowskiego Instytutu Socjologii ponad 47 proc. Ukraińców wyznało, że żałują rozpadu ZSRR. W 1994 roku odsetek takich osób sięgał zaledwie 17 proc.

■ Pod ciężarem śniegu zawaliła się część dachu atomowej elektrowni w Czarnobylu. Pracujący przy budowie nowego sarkofagu elektrowni Francuzi pospiesznie wyjechali z Ukrainy. Nowy sarkofag ma być gotowy w 2015 roku i skutecznie zabezpieczać wnętrze reaktora zniszczonego w wyniku wybuchu w 1986 roku. Na sarkofag na czwartym reaktorze elektrowni Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju przyznał 190 mln euro, Unia Europejska 110 mln euro, USA 85,5 mln dolarów, Polska 1,5 mln euro. Władze Ukrainy planują przekształcenie elektrowni w turystyczną atrakcję. Na Ukrainie działają cztery elektrownie atomowe: w obwodzie rówieńskim, zaporoskim, chmielnickim, a także w Mikołajowie na południu kraju.

■ Deszcz meteorytów spadł 15 lutego na Czelabińsk. W mieście liczącym 1,1 mln ludzi meteoryty raniły co najmniej tysiąc osób. Fala uderzeniowa wybiła szyby w setkach budynków, wiele domów uszkodziła. Astronomowie przypominają, że podobne zdarzenie miało miejsce w 1868 roku pod Pułtuskiem.

Rok powstania

Powstanie Styczniowe, które wybuchło w zaborze rosyjskim 150 lat temu, wciąż wzbudza w Polsce namiętności. Na początku sierpnia 2012 roku Senat RP specjalną uchwałą ustanowił rok 2013 Rokiem Powstania Styczniowego.

Tymczasem jesienią 2012 roku posłowie PiS napisali projekt uchwały sejmowej, dotyczący tej samej rocznicy. Sejmowa Komisja Kultury i Środków Przekazu zarekomendowała odrzucenie projektu. Jednakże po burzliwej debacie plenarnej Sejm postanowił uczcić 150-lecie Powstania.

Ale dalej też nie ma zgody. Na uroczystość inauguracji obchodów w Pałacu Prezydenckim (w 1863 roku był siedzibą namiestnika carskiego) nie przyszedł nikt z polityków PiS. 22 stycznia prezydent Bronisław Komorowski symbolicznie rozpoczął obchody rocznicy, składając wieniec przed stołecznym pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. A PiS, który powołał 250-osobowy komitet obchodów na czele z Jarosławem Kaczyńskim, rozpoczął obchody w Cytadeli Warszawskiej, gdzie 5 sierpnia 1864 roku zostali straceni członkowie ostatniego Rządu Narodowego…

Powstanie Styczniowe od początku miało swoich zwolenników i przeciwników. Jak to było na ziemiach białoruskich, mówią w tym numerze „Przeglądu” profesorowie Oleg Łatyszonek, Eugeniusz Mironowicz i Włodzimierz Pawluczuk.

Właściwie największym przeciwnikiem powstania, oprócz władz carskich, był margrabia Aleksander Wielopolski, naczelnik rządu cywilnego w Królestwie. To on stał za pomysłem poboru rekruta do wojska, tzw. branki. Władze rosyjskie w nocy z 14 na 15 stycznia 1863 roku przeprowadziły pobór.

Gwoli prawdy warto wspomnieć, że powstańcy także przeprowadzali swoją „brankę”. Chłopów zmuszano do powstania często przemocą i biciem. Uciekinierów – „ochotników” skazywano na śmierć i wyroki wykonywano.

Powstanie rozpoczęło się od siedemnastu napadów na garnizony w nocy z 22 na 23 stycznia, nieudanych. W chwili wybuchu powstania wojska carskie w Królestwie liczyły około stu tysięcy żołnierzy. Powstańcy mieli około 25 tysięcy zaprzysiężonych ochotników. Historycy będą pisać o tym powstaniu: rozpoczęło się bez broni, bez pieniędzy, bez wodzów, bez sojuszników dysponujących realną siłą. Żaden rząd europejski nie przyszedł z pomocą.

W Londynie w owym czasie wystartowała najstarsza na świecie kolej podziemna, metro. Kilka miesięcy później londyńczycy żyli ślubem następcy brytyjskiego tronu…

Paryż żył skandalami, sztuką, literaturą. Właśnie wtedy objawił się nowy pisarz, Juliusz Verne, ze swoją powieścią „Pięć tygodni w balonie”.

A rządy tych krajów? Wszyscy ministrowie rządu francuskiego opowiedzieli się przeciwko wojnie z Rosją. Kapitał francuski przekazał powstańcom żądanie, aby zaniechali zniszczenia linii kolei żelaznej Warszawa – Petersburg. Londyńskie City także stanowczo sprzeciwiło się wojnie.

Bilans powstania: Przez szeregi powstańcze przewinęło się nie mniej niż sto tysięcy ochotników. Stoczyli oni przeszło 1200 bitew i potyczek z wojskiem rosyjskim. Blisko 20 tys. poległych i zabitych, niemal tysiąc straconych z wyroku carskich sądów polowych, 35-40 tysięcy zesłanych na Syberię, 10 tysięcy salwowało się ucieczką na emigrację. Potem była konfiskata majątków i fala prześladowań.

Po latach Roman Dmowski, wzorzec dzisiejszej prawicy, mówił, że Powstanie Styczniowe wywołały dzieci. Józef Piłsudski, choć był miłośnikiem Powstania Styczniowego, oddawał hołd margrabiemu Aleksandrowi Wielopolskiemu. Sejm w 1919 roku uchwalił zapomogę dla powstańców i nadał im stopnie oficerskie.

Po II wojnie światowej do łask wrócił margrabia Wielopolski. Kilka razy wydawano książkę Ksawerego Pruszyńskiego o tej postaci. Powstańców bardzo krytycznie oceniał Aleksander Bocheński w książce „Dzieje głupoty w Polsce”.

W PRL świętowano stulecie powstania uroczyście. Oczywiście nawiązywano tylko do jednej opcji, tzw. „czerwonych”. Jarosław Dąbrowski i Walery Wróblewski byli głównymi bohaterami powstania. Ale, co ciekawe, w czasach Gomułki wydano we współpracy z Radziecką Akademią Nauk 25 tomów dokumentów archiwalnych. Ze strony polskiej redaktorem był m.in. prof. Stefan Kieniewicz, gorący obrońca racji powstania.

W 1963 roku katolicki publicysta Stanisław Stomma w eseju „Z kurzem bratniej krwi”, napisanym w „Tygodniku Powszechnym”, celnie zauważył, że u podstaw powstania leżał „kompleks silniejszy niż życie, kompleks antyrosyjski”.

Stefan Niesiołowski, polityk PO, w „Gazecie Wyborczej” pisze, że powstanie „doprowadziło do nędzy i deklasacji wiele tysięcy Polaków. Nastąpiła dalsza depolonizacja prowincji wschodnich, której nigdy już nie udało się odrobić”.

A profesor Andrzej Nowak uważa, że warto było. Tamtych powstańców porównuje z dzisiejszymi członkami i sympatykami PiS.

150 lat od powstania, a wciąż ono dzieli. Właściwie tylko data wybuchu powstania nie budzi kontrowersji. Ale koniec podlega dyskusji. 5 sierpnia 1864 roku na stokach Cytadeli został powieszony Romuald Traugutt wraz z czterema przywódcami. To był koniec powstania. Prof. Andrzej Nowak uważa, że powstanie symbolicznie kończy szubienica, na której 23 maja 1865 roku zawisł w Sokołowie Podlaskim ks. Stanisław Brzóska, kapelan i generał, ostatni dowódca oddziału.

Michał Bołtryk

BUŁGARIA

Wybór patriarchy wkrótce

Są już oficjalni kandydaci na patriarszy tron. W głosowaniu, które odbyło się 15 lutego podczas posiedzenia Synodu, największą liczbę głosów uzyskali metropolita starozagorski **Galaktion** (10 głosów), rusenski **Neofit** (9 głosów) i lowczanski **Gawriił** (9 głosów). To spośród nich 24 lutego zostanie wybrany nowy patriarcha. Za przygotowanie elekcyjnego soboru odpowiada specjalna komisja z metropolitą USA, Kanady i Australii **Józefem** na czele.

CHORWACJA

Stop dla cyrylicy

Do napaści i brutalnego pobicia 21-letniego **Milana Łukicza**, syna prawosławnego duchownego z Borowa koło Vukowaru, doszło 2 lutego 2012 roku. Nieco wcześniej w Vukowarze odbyła się demonstracja pod hasłem „Za chorwacki Vukovar, stop dla cyrylicy".

Demonstrację, w której wzięło udział 20 tys. osób, zorganizowało Stowarzyszenie Weteranów Wojny 1990. Demonstranci nie zgadzają się na używanie cyrylicy, która w regionach Chorwacji, gdzie mieszkają Serbowie, jest traktowana na równi z alfabetem łacińskim.

Po demonstracji w Vukovarze kilka autobusów z demonstrantami – Chorwatami skierowało się do wsi Borowo, w której przeważa ludność serbska. Tam zaczęli niszczyć budynki użyteczności publicznej, obrażać i zastraszać mieszkańców.

Trzech demonstrantów pobiło syna miejscowego duchownego. Młody człowiek przebywa obecnie w szpitalu, policja prowadzi śledztwo.

EGIPT

Konstytucja ma łączyć, nie dzielić

Z ostrą krytyką islamskiego rządu Egiptu i konstytucji wystąpił nowo wybrany zwierzchnik koptyjskiej Cerkwi patriarcha **Teodor** (**Towadros**) **II**. W wywiadzie koptyjski patriarcha powiedział, że nowa konstytucja ma charakter dyskryminujący, a chrześcijanie nie powinni być traktowani jako mniejszość. Podobnie jak większość opozycyjnych partii odmówił kontynuowania dialogu z władzą, nazywając go „działaniem na pokaz".

– *Jesteśmy gotowi uczestniczyć w każdym dialogu, który przyniesie korzyść krajowi* – powiedział patriarcha. – *Ale kiedy dialog kończy się już przed rozpoczęciem i nikt nie widzi wcielenia w życie jego wyników, udział w nim jest bezsensowny*.

Zdaniem koptyjskiego patriarchy, chrześcijanie, którzy stanowią 10 procent ludności Egiptu, powinni być traktowani nie jako mniejszość, ale tak samo jak muzułmańska większość.

– *Stanowimy część tego kraju. Nie jesteśmy mniejszością, biorąc pod uwagę znaczenie chrześcijaństwa w historii i naszą miłość do ojczyzny* – powiedział Teodor II. Patriarcha w wywiadzie jeszcze raz zauważył, że nowa konstytucja jest odbiciem dążeń Bractwa Muzułmańskiego do narzucenia swojej drogi rozwoju, surowszej niż przy Mubaraku.

– *Niektóre sformułowania noszą religijny charakter, co samo przez się jest dyskryminacją. A konstytucja powinna łączyć, a nie dzielić ludz*i – zaznaczył.

GRECJA

Pamięci św. Focjusza

Liturgiczne wspomnienie św. Focjusza, patriarchy konstantynopolitańskiego, odbyło się 6 lutego w monasterze Zaśnięcia Matki Bożej w ateńskiej dzielnicy Pendeli.

Św. Focjusz, którego nazwano Wielkim, jest niebiańskim opiekunem Synodu Greckiej Cerkwi.

Po Liturgii, której przewodniczył arcybiskup Aten i całej Grecji **Hieronim**, odbyło się spotkanie członków Synodu Greckiej Cerkwi z pracownikami naukowymi wydziałów teologicznych Uniwersytetu w Atenach i Salonikach.

Na uniwersytecie w Salonikach zorganizowano konferencję naukowo-teologiczną „Tradycja i odnowienie według nauki św. Focjusza".

Święty patriarcha Focjusz urodził się około 810 roku w Konstantynopolu. Pochodził z patrycjuszowskiego rodu, odznaczał się nieprzeciętnymi zdolnościami i wiedzą. Wiele lat poświęcił służbie publicznej i nauce, na dworze cesarskim pełnił różne funkcje, m.in. sekretarza stanu.

W 858 roku cesarz Michał skazał na banicję patriarchę Ignacego, a na jego miejsce mianował Focjusza. Papieże rzymscy Mikołaj, a następnie Hadrian, nie chcieli uznać tej nominacji, między Rzymem i Konstantynopolem wybuchł spór. Dopiero w 879 roku, po śmierci Ignacego, papież Jan uznał VII uznał Focjusza za prawowitego patriarchę konstantynopolitańskiego.

Dla Cerkwi prawosławnej patriarcha Focjusz był zawsze postacią sztandarową w sporach z papieżem Rzymu. Wszyscy przyznawali, że wiedzie nieposzlakowane życie, ma zdumiewające zdolności i niezmiernie szerokie horyzonty myślowe.

Patriarcha Focjusz zmarł około 891 roku w Konstantynopolu. Zostawił po sobie bogatą spuściznę literacką z traktatem wykładającym prawosławną doktrynę o Duchu Świętym, z którą nie da się pogodzić łacińskiego *filioque*. Do naszych czasów dotarło też jego dzieło „Bibliotheca", zawierające opisy i streszczenia 279 różnych ksiąg oraz fragmenty dzieł, które zaginęły.

Z pomocą dla rodaków

Na pomoc rodakom w ojczyźnie greckie arcybiskupstwo Ameryki przeznaczyło ze swego specjalnego rezerwowego funduszu 200 tys. dolarów. Suma ta została przekazana Międzynarodowej Organizacji Chrześcijańskiego Miłosierdzia (IOCC) na ogrzewanie budynków trzydziestu organizacji użyteczności publicznej w Atenach, Beocji i czternastu okręgach na północy Grecji.

Organizacje te udzielają pomocy 1500 osobom – dzieciom, dorosłym i starcom. Akcja zostanie przeprowadzona przy współpracy z charytatywną organizacją ateńskiego arcybiskupstwa „Apostoli".

MACEDONIA

Pożar w monasterze

Pożar zniszczył budynek gościnny XII-wiecznego, położonego dziewięć kilometrów od Prilepu, macedońskiego monasteru w Treskavec. Na jego remont rząd Macedonii przeznaczył 615 tys. dinarów. Trudno dostępne, w górach, położenie miejscowości nie pozwoliło na użycie ciężkiego sprzętu, dlatego do gaszenia ognia wykorzystano dwa helikoptery, a władze zwróciły się do obywateli, którzy posiadali lżejszy sprzęt, o wsparcie.

Trwający dwa dni pożar zagrażał także monasterskiej cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy, ale dzięki zaangażowaniu strażaków i ochotników, pożar został zgaszony.

Przedstawiciele władz macedońskich poinformowali, że są już gotowe projekty rekonstrukcji zniszczonych budynków, a także pełnej restauracji starożytnej wspólnoty.

Treskavec jest jednym z największych i najbardziej znanych macedońskich monasterów. Niejednokrotnie pustoszyły go pożary. Ostatni raz w 1990 roku, kiedy w całości został zniszczony jeden z zamieszkałych korpusów. Monaster znany jest z bizantyńskich fresków.

ROSJA

Buranowo

Ponad 6 mln rubli ofiarowały „Burianowskie babuszki” na budowę cerkwi Świętej Trójcy w swojej rodzinnej wsi Buranowo w Udmurtii.

Po jedenastu tygodniach pracy budowniczowie zakończyli prace murarskie. Zarówno zakup materiałów budowlanych, jak i robocizna finansowana jest z honorariów zespołu z koncertów.

Jak poinformowała sekretarz prasowy zespołu, **Swietłana Syrygina**, budowa cerkwi kosztowała śpiewające babcie już ponad sześć milionów rubli, a czeka je jeszcze pokrycie dachu.

Niestety, koncerty nie przynoszą już tyle zysków co wcześniej, zespół zajmuje się więc wyrabianiem wełnianych lalek, które rozdaje w zamian za złożone ofiary.

Galina Nikołajewna Koniewa, babcia ciesząca się w zespole największym autorytetem, przyznała dziennikarzom, że kiedy tylko rozpoczynały budowę, starały się zaoszczędzić każdą kopiejkę, ale i te oszczędności za wszelką cenę okazały się złudne. Fundamenty zostały źle wylane.

– *Dzięki Bogu, przyjechał do nas prezydent republiki Udmurtii Aleksander Wołkow i kazał wszystko przerobić. A on na budowaniu się zna, od razu dał nam 2,5 mln rubli. Uważam, że wszystko dobrze zrobił, plac wyrównał, fundament poprawił* – powiedziała Galina Nikołajewna.

Budowniczowie uwzględnili także prośby babuszek o miejsce na próby chóru, projektując drugie piętro, a na nim odpowiednie pomieszczenie obok dzwonnicy. W ten sposób wysokość budynku wzrosła z 21 do 27 metrów.

Dobry mnich Branczaninow

Pierwszą cerkiew św. Ignacego (Branczaninowa), wybudowaną na jego rodzimej ziemi wołogodzkiej, wyświęcił arcybiskup wołogodski i wielikoustiugski **Maksymilian**. Prace przy budowie drewnianej cerkwi w mieście Griazowce trwały od 1996 roku. Arcybiskup podarował parafianom ikonę św. Ignacego.

Cerkiew została wzniesiona w tradycyjnym rosyjskim stylu według projektu moskiewskiego architekta **Barabanowa**. Dzwony zostały odlane w mieście Tutajewo, w fabryce Szuwałowa. Na każdym z dzwonów, największy waży 860 kg, napis: „Ten dzwon jest poświęcony cerkwi św. Ignacego (Branczaninowa)”.

Św. Ignacy Branczaninow, biskup kaukaski i czarnomorski, urodził się 5 lutego 1807 roku w niewielkiej wsi w guberni wołogodzkiej, w znanej szlacheckiej rodzinie. W domu otrzymał znakomite wykształcenie, a następnie z bardzo dobrymi wynikami ukończył szkolę inżynierską w Petersburgu. Już podczas studiów marzył, by zostać mnichem.

Rodzice nie wyrażali na to zgody. Jego marzenie się spełniło w 1827 roku, wtedy wstąpił do monasteru, po czterech latach przyjął *postrig* z imieniem Ignacy. Zmiana drogi życiowej była szeroko komentowana na petersburskim dworze.

Oto jak wspomina to dama dworu, **Potiomkina**: „Pamiętam, pewnego dnia, kiedy byłam w pokojach cesarzowej Aleksandry Fiodorowej, wszedł car w dobrym nastroju i powiedział: «Branczaninow się znalazł: otrzymałem o nim dobre wiadomości od metropolity moskiewskiego. Był dobrym oficerem, teraz jest dobrym mnichem: chcę go uczynić przełożonym Siergiejewoj Pustyni». Wkrótce cała stolica zaczęła mówić o nowym Siergiejewskim przełożonym, ulubieńcu cara, bardzo doświadczonym w duchowym życiu. Z trudem poznałam dawnego Branczaninowa w osobie o. Ignacego – tak bardzo zmienił się on w mniszym stanie.

Później dosyć często mnie odwiedzał. Był bardzo wierzącym człowiekiem: potrafił zachować się w każdym towarzystwie, ale jednocześnie każdą rozmowę umiał pokierować tak, że była pożyteczna dla duszy.

Dobrze obeznany z nauczaniem Świętych Ojców, przekazywał w rozmowach ducha tego nauczania.

Wielu dziwiło się o. Ignacemu: jak on, *podwiżnik* i *molitwiennik*, nie stronił od społeczeństwa, bywał przyjemnym rozmówcą ludzi świeckich, potrafił wzbudzać w nich zaufanie i udzielać im potrzebnych duchowych wskazówek. Widząc w nim nie tylko osobę duchową, ale dobrego, podobnie wykształconego znajomego, wiele osób „z rezerwą odnoszących się do mnichów” lubiło przebywać u niego w monasterze i podejmować go w swoich domach, co niepostrzeżenie wpływało na ich pobożność”.

Później mnich Ignacy został biskupem kaukaskim i czarnomorskim oraz pisarzem ascetycznym. Dziś uważany jest za odnowiciela życia duchowego. Jego dzieła teologiczne inspirowały takich koryfeuszy myśli teologiczno-filozoficznej jak **Włodzimierz Sołowjow** czy **Paweł Florenski**. Uchodzi również za duchowego następcę św.

Paisjusza Wieliczkowskiego, odnowiciela tradycji bizantyńsko-ruskiego hezychazmu. Z tą nauką Branczaninow zetknął się poprzez o. **Leonida**, późniejszego starca Pustelni Optyńskiej, który był uczniem św. Paisjusza. Branczaninow, ze względu na zły stan zdrowia, zrzekł się godności biskupiej i osiadł w Monasterze Nikoło-Babajewskim. Napisał m.in. „O modlitwie Jezusowej", „Słowo o śmierci", dokonał niepełnego przekładu Filokalii.

Niepokój o Kosowo

Rosyjska Cerkiew jest zaniepokojona wzrostem napięcia w Kosowie i Metochii, poinformowała Służba Komunikacji Wydziału Stosunków Zewnętrznych. W specjalnym oświadczeniu podkreśliła, że w styczniu 2013 roku przez całe Kosowo przeszła fala bezczeszczenia prawosławnych świątyń i pochówków.

Według informacji raszko-prizrenskiej diecezji, została ponownie okradziona i zbezczeszczona XIX-wieczna cerkiew Świętej Trójcy we wsi Bablak pod Uresovac, która była już podpalona przez ekstremistów w 1999 roku.

Na *Kreszczenije* grupa agresywnych zwolenników ruchu „Samookreślenie" urządziła ekscesy wokół monasteru Zaśnięcia Bogarodzicy i jedynie obecność uzbrojonych sił KFOR uniemożliwiła ich wtargnięcie na terytorium wspólnoty.

Większość prawosławnych cerkwi takiej ochrony przed wandalami i przestępcami nie ma. Świadczą o tym wydarzenia ostatnich dni.

I tak, 31 stycznia 2013 roku nieznani sprawcy ograbili cerkiew św. Jana Chrzciciela w Štrpce, 1 lutego okradli cerkiew św.św. Piotra i Pawła w Kłokocie, 2 lutego cerkiew św. Petki we wsi Donja Budriga i cerkiew św. Nikołaja we wsi Binać.

Oficjalna strona diecezji raszko-prizrenskiej informuje, że w połowie stycznia 2013 roku na Kosowym Polu zostało zbezczeszczonych 58 serbskich nagrobków, tydzień później na cmentarzu w Kłokocie 27, następnie 50 serbskich mogił na cmentarzu w Prizren, sześć na Suwym Grłu, trzy w Plemetinie, potem zostały zniszczone mogiły w Peci. W Priłużje wandale podłożyli na cmentarzu ładunek wybuchowy, którego eksplozja zniszczyła wiele nagrobków. Ekstremiści łamali prawosławne krzyże, wybijali zdjęcia zmarłych, podpalili cmentarną kaplicę. 21 stycznia 2013 roku w Kosowskiej Witinie został usunięty pomnik poległych podczas drugiej wojny światowej jugosłowiańskich antyfaszystów, wśród których byli także etniczni Albańczycy.

Zdaniem biskupa raszko-prizrenskiego **Fieodosija** poziom bezpieczeństwa spadł najniżej od czasu marcowych pogromów 2004 roku, kiedy albańscy ekstremiści podpalili i zniszczyli wiele prawosławnych cerkwi. „Masowe bezczeszczenie świętości jest instrumentem zastraszania prawosławnej ludności Kosowa i Metochii, które ma doprowadzić do wyrzeczenie się ich historycznej pamięci" – podkreśla się w dokumencie. „Wymienione fakty nie mogą nie rodzić pytań o przyszłość, jaka czeka prawosławną ludność Kosowa i Metochii, a także o to, jakie są gwarancje zachowania znajdujących się w Kosowie i Metochii świętości serbskiej Cerkwi".

RUMUNIA

Rok Konstantego i Heleny

Rokiem św.św. Równych Apostołom cesarza Konstantego i cesarzowej Heleny ogłosiła rok 2013 Rumuńska Cerkiew Prawosławna. Wybór patronów związany jest z 1700 rocznicą ustanowienia mediolańskiego edyktu. Uroczystości pod wspólnym hasłem „Cesarz Konstanty i jego matka Helena – opoką Cerkwi" odbędą się w drugiej połowie 2013 roku. W październiku 2013 w patriarszym pałacu odbędzie się wystawa poświęcona świętym oraz zbudowanym ku ich czci cerkwiom.

Służba pielgrzymkowa Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej zorganizuje pielgrzymki do Rzymu, Mediolanu, Jerozolimy, Niszu, a także innych miejsc, związanych z życiem i działalnością św.św. Konstantego i Heleny.

Rok 2013 będzie także rokiem pamięci rumuńskiego teologa i dogmatyka, o. prot. **Dymitra Staniloe** (1903-1993). Okolicznościowe uroczystości odbędą się w Bukareszcie i w miastach związanych z jego życiem i służbą.

SERBIA

Vysoki Decani

Niepokój o bezpieczeństwo obywateli i troskę o Serbską Cerkiew Prawosławną w Kosowie i Metochii po niedawnych wydarzeniach w tym regionie wyrazili prezydent Serbii **Tomislav Nikolić** i patriarcha serbski **Ireneusz**. Spotkanie, które odbyło się w pałacu prezydenckim w Belgradzie, zdominowały ostatnie zajścia wokół serbskiego monasteru Vysoki Decani. Obaj rozmówcy wezwali organizacje międzynarodowe, by zgodnie z ich mandatem zapewniły poszanowanie praw oraz bezpieczeństwo obywatelom i obiektom kultu na tym terytorium.

5 i 6 lutego kilkuset albańskich muzułmanów zorganizowało demonstrację obok pochodzącego z XIII wieku i wpisanego na listę światowego dziedzictwa monasteru Vysoki Decani. Demonstranci oznajmili, że wspólnota znajduje się na albańskiej ziemi, jest więc albańska, nie serbska. Oskarżyli też mnichów o „okupację monasteru" i zażądali jego jak najszybszego wyzwolenia. Z powodu gróźb zniszczenia monasteru i kierowanych pod adresem mnichów archimandryta **Sawa** (**Janić**) podjął decyzję, by na czas nieokreślony zamknąć monasterską bramę i zdać się na obronę włoskiego kontyngentu sił KFOR. Włoscy karabinierzy zamknęli wszystkie prowadzące do monasteru drogi. Zdaniem archimandryty, akcja protestacyjna została wywołana decyzją Najwyższego Sądu Kosowa, potwierdzającą prawo monasteru do ziemi, do której pretendowali Albańczycy.

Na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Alła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /52/ marzec 2013



Nieco o Rosji w Polsce i Polsce w Rosji

Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia w Warszawie jest organizatorem debat przybliżających problematykę relacji polsko-rosyjskich. Kolejna z nich odbyła się 11 lutego w warszawskim klubie Powiększenie. Gośćmi było polsko-rosyjskie małżeństwo teatralne. Karolina Gruszka, Polka, utytułowana aktorka teatralna i filmowa, grająca w Polsce i Rosji. I Iwan Wyrypajew, Rosjanin, aktor, reżyser, dramaturg, laureat Paszportu „Polityki” za rok 2012, pracujący w Polsce i Rosji.

– Czy funkcjonowanie zawodowe i prywatne w dwóch krajach jest trudne? – padło pytanie. – Jest trudne chociażby z powodów formalnych – odpowiedziała **Karolina Gruszka**, a **Iwan Wyrypajew** potwierdził. – Długo się wyrabia wizy, co przekłada się na kontakty między Polakami i Rosjanami w różnych dziedzinach. Uproszczenie procedur na pewno pomogłoby lepszemu zrozumieniu i współpracy.

W warszawskim teatrze Studio wystawiana jest piąta sztuka przygotowywana przez Wyrypajewa w Polsce, czyli „Ożenek” Mikołaja Gogola, autora uznawanego za bardzo rosyjskiego, mistycznego. Czy twórca i odbiorca rosyjski jest bardziej mistyczny? – zapytano.

Reżyser zauważył, że oczywiście są różnice między odbiorem sztuki przez widza rosyjskiego i polskiego. – My przesiąkliśmy Gogolem od dzieciństwa. I jego mistycyzm łatwo Rosjanom zauważyć, pamiętać, że

małżonek to symbol Chrystusa, a żona to Cerkiew, że małżeństwo jest jak zjednoczenie duszy człowieka z Bogiem. Gogol pokazuje bohaterów, którzy jednak nie mogą się połączyć. To sztuka śmieszna i gorzka zarazem.

– W wywiadach mówił Pan, że poprzez oddalanie się od Boga Polacy tracą swoją tożsamość kulturową. Że jest tu Boga mniej.

– Chyba nie ma miejsca na ziemi, gdzie jest mniej Boga – wyjaśniał Wyrypajew. – Po prostu teraz cywilizacja zachodnia przeżywa trudny etap. Nie doszliśmy do integralności, a z drugiej strony chcemy tolerancji.

Integralność według reżysera polega na tym, że człowiek przyjmuje świat takim jaki on jest, że daje prawo istnienia temu, co na świecie się znajduje, stara się to w sobie zintegrować, nie niszcząc części składowych, ale tworząc z nich nową całość. Teraz ludzie chcą zdeprecjonować wiele kulturowych wartości. Na przykład inne niż własne religie. Dla chrześcijanina Bogiem jest Chrystus, dla muzułmanina Allach. Integralność polega na tym, że chrześcijanin czy muzułmanin przestają odczytywać siebie tylko w relacji do swojej społeczności, a zaczynają postrzegać siebie w relacji do całego świata. Przyjmują wtedy inną optykę. Niech chrześcijanin pozostanie chrześcijaninem, a muzułmanin zachowa swoją religię, bez uznawania którąś z nich za gorszą. To trudne. Ale bez takiego postrzegania wpadamy w totalitaryzmy. W tym w totalitaryzm tolerancji, kiedy to wolność człowieka zostaje stłamszona. Przykładem jest zakaz noszenia krzyżyków w pracy w Anglii. To trudny okres w rozwoju człowieka. Te problemy w Rosji nie są jeszcze nabrzmiałe, ale nadejdą.

Padło pytanie o wolność twórczą. Czy w Rosji jest ograniczana.

– Jako artysta nie czuję żadnego ograniczenia wolności twórczej. Ale może nie jestem najlepszym przykładem – mówił Wyrypajew. – Mówię, to co chcę. I nigdy nie miałem w związku z tym problemów. Ale tego co mówię w spektaklu, nie mógłbym powiedzieć w telewizji.

– Czy obserwując w mediach debatę o stosunkach polsko-rosyjskich macie Państwo poczucie, że trafnie Polacy oceniają to co dzieje się w Rosji, czy raczej posługują się schematami?

– Bywa mi przykro z powodu sposobu oceniania sytuacji w Rosji – mówiła Gruszka. – Jest wiele stronniczości. Media napędzają nagonkę na Rosję. W tym kraju dzieje się wiele złego, ale nie wszystko jest czarno-białe. Obserwuję zawziętość ze strony Polaków. A może już czas, by uważniej przyjrzeć się temu, co dzieje się w Rosji? – pytała aktorka.

– W sytuacjach konfliktowych jedna strona projektuje swoje problemy na drugą. Tak jest między Polską i Rosją – mówił reżyser. – W Rosji problemem jest nieumiejętność nazywania rzeczy takimi, jakie są. Z jakiś powodów, potrzebujemy, by spadł samolot, by przyznać się do Katynia.

Pojawia się pytanie, czy wydarzenia historyczne warto obudowywać emocjami? – mówił Wyrypajew. – Przecież to już przeszłość. Oczywiście powinna być do tego gotowość ze strony Rosji. Polska też powinna przestać tworzyć projekcje wobec Rosji.

W Rosji zasady demokracji nie są obecnie przestrzegane, ale spójrzmy na sytuację tego kraju. Władze przeprowadzają także pożyteczne działania. Rosja to 150 milionów ludzi. Jest wiele niebezpiecznych regionów. Wydaje mi się, że stosunek Putina do Zachodu bierze się z reakcji Zachodu na Putina. On czasem działa na przekór, jest człowiekiem emocjonalnym.

Tak było z Pussy Riot. Niechętnie wypowiadam się na ten temat, związanych jest z nim wiele spekulacji. Ale sprawa, według mnie, nie ma politycznego podtekstu, to raczej konflikt sił zachodnich specsłużb, skierowanych przeciwko patriarsze. Taki incydent nie ma żadnej siły politycznej, która mogłaby wpłynąć na Putina. Trzeba zupełnie nie rozumieć sytuacji w Rosji, by myśleć, że jest inaczej. W swojej sztuce mówię rzeczy gorsze niż „Bogurodzico przegoń Putina”. Podobne rzeczy są u nas napisane na każdym płocie. To nie ma przełożenia na politykę. Mam wrażenie, że z jednej strony jest Cerkiew, która się jakoś zablokowała i weszła w konflikt, a z drugiej podpuszczanie ludzi przez zachodnie służby. I Putin, człowiek emocjonalny, zareagował emocjonalnie. To że był sąd, więzienie, jest nieludzkie. Obydwoje z Karoliną podpisaliśmy protest przeciwko więzieniu Pussy Riot. To co zrobiły, nie było jednak bohaterstwem, a chuligaństwem, nic się za tym nie kryje, to nie sztuka. Wydaje mi się, że najbardziej zaszkodził im rozgłos, to że zrobiono z nich bohaterki.

– Jesteśmy przeciwko więzieniu dla performerek, ale też trzeba pamiętać, że cerkiew zdecydowanie nie jest miejscem odpowiednim dla tego typu wypowiedzi – mówiła Gruszka.

Artyści mówili o popularności polskiego współczesnego teatru w Moskwie. O tym, że reżyserzy Warlikowski, Lupa, Treliński, są znani i cenieni, a Rosjanie od zawsze darzą Polaków wielką sympatią.

Pytano, czy artyści mają plany wpływania na poprawę stosunków polsko-rosyjskich.

– Zacieśnianie kontaktów jest bardzo ważne – mówił Wyrypajew. – Polska i Rosja są połączone ze sobą historycznie. Są we wspólnej historii trudne momenty, ale ich nie wykreślimy. Droga do rozwoju to analiza. Rosjanie nie lubią analizować. To dla nas nieprzyjemne. Ale Rosja się zmienia. Młodzi ludzie chętniej przystępują do dialogu. Mamy córkę, ona ma dwa paszporty. Kim jest? Polką? Rosjanką? Jest człowiekiem.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Maksim Bahdanowicz z mamą, obok rodzice poety Maria i Adam. Zdjęcia pochodzą z książki „Максім Багдановіч. Пясняр чыстае красы”, Mińsk 2011

Maksim Bahdanowicz poeta wiecznie młody

CZĘŚĆ II

W 1914 roku Maksim Bahdanowicz żył i uczył się w Jarosławlu. Tam do niego dotarła przesyłka z Wilna z książką „Wianok”. Jak się okaże, jedyną wydaną za życia poety.

– W Jarosławlu – jak wspomina ojciec **Maksima** – jego życie było ciche i spokojne. Poeta oprócz nauki w liceum dawał korepetycje dzieciom właściciela fabryki papierosów w mieście. Jego krąg przyjaciół i znajomych był niewielki.



Wśród owej grupy byli redaktor „Russkogo ekskursanta” oraz sekretarz redakcji pisma „Gołos” – **Piotr Krycki** i **Mikołaj Ogurcow** – pomocnik sekretarza tej gazety. W domu Kryckich Maksim Bahdanowicz prowadził z gospodarzem spory i dyskusje oraz grał z zapałem w szachy i warcaby. W gazecie „Gołos” Maksim drukował swoje teksty, recenzje, publicystykę…

Po otrzymaniu przesyłki z Wilna poeta podarował tomik swojej poezji z dedykacją Mikołajowi Ogurcowowi. Ogurcow wspominał:

„Pewnego razu Maksim przyniósł mi bardzo źle wydaną książeczkę swoich wierszy po białorusku. Z zainteresowaniem przejrzałem, poczyniłem jakieś uwagi... Ale podczas następnego spotkania wyraziłem swoje zdziwienie. Zapytałem: – Czemu Pan, narodowy białoruski poeta, dał do książki sonety, ronda, triolety, oktawy,



tercyny, formy obce białoruskiej literaturze i ludowi. A oprócz tego wiele wierszy poprzedzają cytaty poetów prawie z wszystkich europejskich języków.

Maksim Bahdanowicz, zdenerwowany, tłumaczył: – Właśnie to trzeba było zrobić! A to dlatego, że język białoruski wciąż nie jest uznawany za język równy innym. Wielu nawet nie dopuszcza myśli, że w tej mowie można wyrazić wszelkie drgania duszy ludzkiej i dać słowom każdą formę znaną w innych językach. W moich wierszach, zawartych w tej książce chciałem pokazać, że to wszystko jest możliwe. W tym celu należało język białoruski skonfrontować z europejskimi językami”.

I jeszcze dodaje Ogurcow: „Prawie wszystkie wiersze Maksim Bahdanowicz znał na pamięć”.

Maksim Bahdanowicz miał w 1914 roku 23 lata i był całkowicie ukształtowanym poetą, dodajmy poetą niezwykle utalentowanym, białoruskim patriotą. Wiedział co i jak należy robić. Niestety, miał przed sobą tylko cztery lata życia.

Poznajmy rodzinę Maksima Bahdanowicz, a zrozumiemy, skąd i talent, i wiedza.

Ojciec: **Adam Bahdanowicz**, matka: **Maria Apanasauna Miakota**. Adam Bahdanowicz z dużą dokładnością opisał swój ród i rodzinę swojej żony.



I tak. Rodzice i dziadowie Adama Bahdanowicza byli pańszczyźnianymi chłopami na Białorusi. Pańszczyźniani chłopi żenili się z pańszczyźnianymi dziewczynami. W owym czasie prawie wszyscy z tego stanu byli niepiśmienni. Matka pana Adama – **Aniela** – będąc *niegramotnoj* posiadała niezwykłe zdolności matematyczne. Po niej talent do matematyki odziedziczył



brat Maksima. Oprócz tego miała dar opowiadania baśni ludowych. Tę umiejętność odziedziczyła po swojej matce **Rozalii**, czyli prababce Maksima. I tu już jesteśmy na tropie talentu poety Maksima Bahdanowicza.

Baśnie Anieli pan Adam zapisywał. Ojciec Maksima wspomina, że jego matka Aniela baśnie, podania i legendy opowiadała w sposób teatralny. Za każdym razem było to nowe przedstawienie. Aniela znała oprócz baśni mnóstwo białoruskich pieśni, obrzędów, przysłów, zagadek, ludowe sposoby leczenia ludzi, itp. Ojciec Maksima – Adam – ten zapisany materiał wykorzystał potem swoich pracach etnograficznych dotyczących dawnej Białorusi i Białorusinów.

Z baśni babci Anieli i prababci Rozalii wnuk Maksim poznawał Białoruś, jej legendy i historię.

Twórczość ludową zapisaną przez ojca Maksim potem przetworzy w utwory literackie.

Matka poety, Maria Apanasauna Miakota. Matka Marii, **Tatiana Malewicz**. Według Adama Bahdanowicza oba rody – Miakota i Malewicz – to były rody duchowne, *popowskije*.

Tatiana, babcia Maksima, wyszła za mąż w wieku 17 lat. Miała cztery córki i syna. W rodzinie była bieda. Dzieci, w tym przyszłą matkę Maksima, zabrano do ochronki w Mińsku.

Maria miała szęście, bo zwróciła na nią uwagę jej opiekunka, żona gubernatora.Gubernatorowa wzięła Marię do domu, a potem wysłała do żeńskiej aleksandrowskiej szkoły. Nie koniec na tym.

Marię, absolwentkę żeńskiej szkoły, wysłała na naukę do Petersburga w żeńskiej szkole pedagogicznej.

Była niezwykle uzdolniona – wspomina jej mąż Adam – przy tym bardzo dużo czytała. Potem sama próbowała pisać. Zostawiła po sobie jedno opowiadanie.

Maria wyszła za mąż za Adama Bahdanowicza mając 19 lat. Adam liczył wówczas 26. Rodzina Bahdanowiczów mieszkała w Mińsku. Maria urodził czworo dzieci. **Wadima** i Maksima w Mińsku, **Lwa** i **Ninę** w Grodnie.

„Grzeszyła moja niezwykle dobra żona – pisze pan Adam – tylko tym, że uważała swoje dzieci za lepsze od wszystkich jej znanych dzieci wokół”.

Maksim urodził się 27 listopada (według starego stylu, według nowego 9 grudnia) 1891 roku w Mińsku.

Tak zapisał we wspomnieniach narodziny syna ojciec: „Był wieczór. Uczyłem wtedy w żydowskiej szkole rzemieślniczej. Przyjechano po mnie z wiadomością, że żona rodzi. Wziąłem po drodze akuszerkę i przyjechałem do domu. Po pół godzinie usłyszałem krzyk pojawiającego się na świat nowego człowieka. Dziecko ważyło 9 funtów”.

W czerwcu 1892 roku rodzina Bahdanowiczów opuściła Mińsk i osiedliła się w Grodnie. Zamieszkali przy ulicy Sadowej, dziś Maksima Bahdanowicza. Dom, w którym rósł poeta, stoi. Mieści się w nim muzeum Maksima Bahdanowicza. **(cdn)**

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Dom w Grodnie, dziś muzeum Maksima Bahdanowicza

Muzyka z okolicy

„Zaranica”, duet z Krynek, który tworzą Joanna Czaban i Helena Puchalska, wydał nową, drugą płytę. To „Pieśni z okolicy”. Jej promocja odbyła się 9 lutego w Domu Kultury w Krynkach w ramach zorganizowanej po raz drugi imprezy „Misajed”.

„Misjaed” w miejscowej białoruskiej gwarze oznacza czas, w którym nie obowiązuje post, a wręcz przeciwnie – królują tańce, zabawy i śpiewy. Karnawał. Sam zwyczaj, związane z nim zabawy, potańcówki odchodzą wraz z pamiętającymi je wiejskimi muzykami i śpiewakami. **Joanna Czaban** i **Helena Puchalska** starają sie zachować historię i niedoceniany białoruski folklor ziemi sokólskiej. Zbierają pieśni, wysłuchują historii najstarszych mieszkańców. Tak powstała ich pierwsza płyta „Nadzieja. Muzyczny folklor wsi Pierożki”.

Repertuar na drugą płytę niespodziewanie przyniosło życie. **Andrzej Garbuz**, przewodniczący stowarzyszenia „Sakolszczyna”, podobnie jak śpiewaczki „Zaranicy” pasjonat tego co miejscowe, sokólskie, przeszukując zasoby internetowej Biblioteki Cyfrowej, natknął się na książkę z tekstami i nutami „Pieśni białorusko-polskie z powiatu sokólskiego guberni grodzieńskiej”. Jak się wkrótce okazało, pieśni te zapisał jeden z najwybitniejszych językoznawców, profesor **Jan Baudouin de Courtenay**. To znamienita postać. Jego ród, osiadły w Polsce za czasów saskich, wywodzi się od jednego z królów francuskich. Sam profesor znał kilkanaście języków, ukończył renomowane uczelnie w



Joanna Czaban i Helena Puchalska
Zespół „Chutar”



Berlinie, Warszawie, Petersburgu i Moskwie. Pod koniec dziewiętnastego wieku wraz z rodziną znalazł się w Dorpacie, dzisiejszym Tartu w Estonii. Niańką jego dzieci została **Józefa Borowska** – jak później we wstępie do pieśni pisał profesor – „pochodząca z «okolicy», tj. wsi szlacheckiej, Horczaki w powiecie sokólskim”. Pieśni w jej wykonaniu, zwłaszcza ich językowa strona, zainteresowały profesora. I tak de Courtenay, wypytawszy Borowską, dowiedział się o sokólskiej drobnej szlachcie używającej dwóch języków – polskiego i białoruskiego, z przewagą, zwłaszcza w sytuacjach nieoficjalnych, tego drugiego. Jej przywiązaniu do religii katolickiej, polskich szlacheckich tradycji, ale też uznającej obok języka polskiego za swój także język białoruski.

– Nazwanie mieszkańca okolicy chłopem było wielkim nietaktem – mówił Andrzej Garbuz. – Za czasów carskich tych drobnych, biednych szlachciców, z uwagi na ich status wolnych ludzi, dopisywano do liczby mieszkańców najbliższego miasteczka, bo mieszczanie również byli wolnymi ludźmi. Tak to i Józefa Borowska została zaliczona do mieszkańców znajdującego się dziś na Białorusi miasteczka Odelsk.

Książka, na którą natknął się Andrzej Garbuz, trafiła do Zaranicy. I rozpoczęła się praca nad płytą – poznawanie pieśni, dobieranie do nich instrumentów, bajana, fletu, bałałajki. W efekcie powstała smakowita całość z kolorytem z przełomu wieków dziewiętnastego i dwudziestego. Wtedy kultura muzyczna miasteczek, wsi i wspomnianych „okolic”, czyli osad szlacheckich (które dawniej miały charakter obronny, były okolone zaostrzonymi palami, stąd pochodzi ich nazwa), była bardzo żywa. O niej, o dawnych tańcach i zwyczajach zabawowych, przypomnieli zebranym jedni z ostatnich autentycznych muzyków w okolicach Krynek – skrzypek **Mikołaj Bajguz** z Nietupy i akordeonista **Anatoliusz Doroszko** z Łosinian. Muzycy odpowiedzieli na zaproszenie organizatorów i po prawie czterdziestu latach spotkali się i razem przygrywali do prezentowanych tańców – *jabłyczka*, *trasuchy*.

Pięknie zagrali i zaśpiewali też goście z Gródka, czyli działający przy tamtejszym domu kultury zespół Chutar z **Janem Karpowiczem** na czele.

Kryński „Misajed” zorganizowały stowarzyszenia Terra Incognita, Villa Socrates i Gminny Ośrodek Kultury w Krynkach.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Zmarł Sokrat Janowicz

17 lutego w swoim rodzinnym domu w Krynkach zmarł **Sokrat Janowicz**, pisarz, eseista, publicysta, autor kilku tomów poezji, tłumacz, społecznik.

Pochodzenie, był Białorusinem urodzonym w Polsce, zdeterminowało język i tematykę Jego twórczości. Świadomie i konsekwentnie szedł „białoruską ścieżką”. Tempo asymilacji własnej społeczności budziło w nim gorycz. Opowiadał o ludziach, wśród których wyrósł, ale i im starał się przywrócić nieubłaganie rozmywaną tożsamość.

W swoim środowisku był kimś więcej niż znanym i cenionym literatem – autorytetem, w którego opinie się wsłuchiwano, wyrazistą osobowością, która wywierała wpływ na ludzi, który należli się w jej kręgu. Villa Socrates, fundacja, którą powołał, poprzez organizowane corocznie międzynarodowe spotkania, Trialogi Białoruskie, będące ich plonem wydawnictwa i inne działania, pogłębiała wiedzę o kulturze białoruskiej i ją samą promowała.

Pogrzeb pisarza, który w tym roku skończyłby 77 lat, odbył się 21 lutego na cmentarzu w Krynkach.

Rodzinie, przyjaciołom i wszystkim, którym Sokrat Janowicz, jego myśli i prace były bliskie, składamy wyrazy współczucia.

Пачынальнік беларускай драматургіі

Паэт, драматург, асветнік, адораны ад прыроды чалавек. Гэта Вінцэнт Дунін-Марцінкевіч, заснавальнік новай беларускай літаратуры, ставіў спектаклі, дзе сам быў рэжысёрам, акцёрам, музыкантам, добра танцаваў і спяваў. 4 лютага збылося 205 гадоў з дня нараджэння літаратара.

Нарадзіўся ў фальварку Панюшкавічы (цяпер Бабруйскі раён) у сярэднезаможнай шляхецкай сям'і. Скончыў Бабруйскую павятовую школу. Вучыўся ў Пецярбургскім універсітэце (па другіх звестках – у Віленскам універсітэтэ) на медыцынскім факультэце, які з-за адсутнасці матэрыяльных сродкаў не закончыў.

Калі верыць некаторым жыццяпісным звесткам, чыноўніцкую працу **Вінцэнт Дунін-Марцінкевіч** пачаў у Вільні ўжо ў 1827 г. на пасадзе сакратара ў прыватным бюро нейкага пана **Бараноўскага**. Можа, такая акалічнасць і не прыцягнула б пільную ўвагу да сябе, каб не рамантычная гісторыя, звязаная з гэтым. Менавіта там, падчас яго службы, Вінцэнт знаёміцца з дачкой Бараноўскага **Юзэфай**, у якую моцна закахаўся. Бацькі былі супраць іх шлюбу. У вачах будучага цесця Вінцэнт быў «гарбатым мужланам», да таго ж зусім збяднелым. А дачцы пана Бараноўскага на той час мінула ўсяго 16 гадоў. Не звяртаючы ўвагі на ўсё гэта, Вінцэнт выкрадае сваю каханую і ў снежні 1831 г. бярэ з ёй шлюб. У тым жа годзе Вінцэнт Дунін-Марцінкевіч паступае на службу ў Мінскую рымска-каталіцкую духоўную кансісторыю. З 1832 г. пераходзіць служыць у Мінскую крымінальную палату.

У 1840 годзе пакінуў службу, набыў фальварак Люцынка каля мястэчка Івянец. Тут разгарнулася яго культурна-асветная, літаратурная і тэатральная дзейнасць і прайшлі ўсе наступныя гады жыцця. У час студзенскага паўстання абвінавачваўся ў распаўсюджванні «шкодных для ўрада» ідэй, быў арыштаваны, знаходзіўся пад следствам, потым выпушчаны пад нагляд паліцыі.

Пісаў па-беларуску і па-польску. Творчую дзейнасьць пачаў з опэрных лібрэта, першыя з якіх не захаваліся. У 1846 годзе ў Вільні надрукаваны яго драматычны твор «Сялянка» («Ідылія»; пастаноўка ажыцьцёўлена ў Мінску ў 1852 годзе). У 1850-я гады стварыў шэраг паэтычных твораў, вершаваных аповесьцей і апавяданьняў - «Вечарніцы» і «Гапон» (1855), «Купала» (1856), «Шчароўскія дажынкі» (1857), «Травіца брат-сястрыца» і «Быліцы, расказы Навума» (напісана ў1857 годзе). У 1857 годзе ў Мінску надрукаваны «Дудар беларускі». Завяршае пісьменнік і працу над вершаваным гістарычным апавяданнем «Люцынка, альбо Шведы на Літве», у гэты час з'яўляюцца «Халімон на каранацыі» і верша-

Культурна на Усход

Культурныя ўстановы ў Беластоку актыўна супрацоўнічаюць са сваімі суседзямі на Усходзе. Жыхары Беларусі могуць атрымаць бясплатныя культурніцкія візы каб паглядзець спектаклі ў Падляшскай Оперы і Філармоніі. Драматычны Тэатр імя Аляксандра Венгеркі ў Беластоку навязаў супрацоўніцтва з Драматычнымі тэатрамі ў Мінску і Гародні а Тэатральнае Аб'яднанне "Дом на Млыновай Тэатр TrzyRzecze" запрашае на свае сцэны маладых беларускіх драматургаў.

– У падляшскую Оперу і Філармонію па чынаюць прыязджаць сарганізаваныя турыстычна-культурніцкія групы – гаворыць дырэктар Оперы і Філармоніі **Робэрто Скольмоўскі**. – Дзякуючы пагадненню з турыстычным б'юро "Юніёр" беларускія меламаны купляюць культурніцкі прадукт, якім ёсць наведванне Беластока спалучаны з візітам на спектаклі ў Оперы. У сакавіку і красавіку прыедзе да нас тысяча такіх турыстаў.

Звыш 20-ці гадоў з турыстычнымі фірмамі на Беларусі супрацоўнічае турб'юро "Юніёр" у Беластоку. – Пачынаем ад Беларусі – гаворыць **Яўген Лаўрэнюк** з турб'ро "Юніёр" – і мы хацелі б, каб беларусы прыязджалі да нас не толькі на базар ці ў гандлёвыя галерэі але таксама наведвалі культурныя ўстановы. Для Беластока гэта вельмі карысна. Мы павінны "адчыніцца на усход", таму што гэта нашыя суседзі. На

ванае апавяданне «Літаратарскія клопаты», якое ён прысвяціў Уладзіміру Сыракомлю. Цёплыя адносіны з ім Вінцэнт захоўвае на працягу ўсяго жыцця.

У 1859 годзе пераклаў на беларускую мову паэму **Адама Міцкевіча** «Пан Тадэвуш». Арганізаваў тэатральную трупу першы беларускі тэатр, які наладжваў спэктаклі ў Люцынцы, а таксама ў Мінску, Бабруйску і іншых месцах. У 1860-я - 1870-я гады напісаў камэдыі «Пінская шляхта» і «Залёты». Значная частка яго твораў, у тым ліку камедыі, не ўбачылі свету пры жыцці аўтара.

Актыўная літаратурная і тэатральная дзейнасць патрабавала вялікіх намаганняў ад пісьменніка, немалых матэрыяльных сродкаў. Можа, таму ў 1847 г. фальварак Люцынка быў закладзены ў Мінскім прыказе грамадскай апекі тэрмінам на 26 гадоў за пазыку ў 700 рублёў срэбрам. Амаль да канца жыцця ўціск ад гэтай пазыкі прыйшлося Марцінкевічу адчуваць на сабе – кожны месяц належала выплачваць вялікія працэнты.

Творчасць Дуніна-Марцінкевіча завяршала рамантычна-этнаграфічны перыяд у развіцці беларускай літаратуры. Заслугамі пісьменніка з'яўляюцца распрацоўка беларускай літаратурнай мовы, сілабічнага вершаскладання, новых жанравых формаў. Класікай беларускай літаратуры стаў яго фарс-вадэвіль „Пінская шляхта”, напісаны напачатку 60-х гг.

Распрацаваў у беларускай літаратуры новыя жанры: вершаваная аповесць і апавяданне. Таксама лічыцца пачынальнікам беларускай нацыянальнай драматургіі.

Пра Вінцэнта Дунін-Марцінкевіча беларусы не забываюць і сёння. Яго спектаклі выконваюць шматлікія прафесійныя тэатры м.ін Нацыянальны Акадэмічны тэатр імя Янкі Купалы ў Мінску, з’яўляецца ён патранам Тэатру драмы і камедыі ў Магілёве, вуліца ў Мінску таксама мае імя вялікага асветніка і літаратара.

Анна Пятроўская
фота **Наталя Клімук**

тэрыторыі Беларусі ці Літвы няма так добра абсталяванага тэару як Опера і Філармонія ў Беластоку.

Актыўна з тэатрамі на Беларусі супрацоўнічае Драматычны Тэатр імя Аляксандра Венгеркі ў Беластоку.

– Хочам не толькі абменьвацца вопытам, але супольна ствараць праекты – гаворыць дырэктар беластоцкага Драмтэатра, **Агнешка Корыткоўская-Мазур**. – З гэтага творчага супрацоўніцтва бяруцца найлепшыя ідэі. Наладжваць тэатральнае супрацоўніцтва мы паехалі ў Мінск, супрацоўнічаем з Польскім Інстытутам у Рызе, “адчыняемся” на Грузію, вялікі творчы патэнцыял чакае таксама на Украіне і Літве. Праеткы нашага супрацоўніцтва з усходам робяцца міжнародныя.

На супрацоўніцтва з маладымі драматургамі з Беларусі накіравана таксама Тэатральнае Аб’яднанне “Дом на Млыновай Тэатр TrzyRzecze”

– Гэты год мы хацелі б пасвяціць маладой беларускай драматургіі, кантактуемся з **Паўлам Пряжка** і **Мікалаем Руткоўскім**, каб яны маглі ў Польшчы выстаўляць сае спектаклі – гавораць **Рафал Гавел** і **Конрад Тулькоўскі** з Аб’яднання. Хочам у гэтым тэатральным сезоне супрацьпаставіць падляшскіх творцаў з беларускімі драматургамі. Так па праўдзе, мяжа нас не раздзяляе, яна толькі палітычная. З аднаго і з другога боку мяжы жывуць людзі з такімі ж самымі адчуваннямі, праблемамі і спадзяваннямі. Мы часта натхняемся творцамі з усходу, для настаўнікаў з Беларусі рыхтавалі спектакль “Пясочніца”.

Культурніцкія візы для сарганізаваых груп з Беларусі бясплатныя, першыя меламані прыедуць у Оперу ўжо на пачатку сакавіка. Тэатр імя Аляксандра Венгеркі ды Тэатральнае Аб’яднанне “Дом на Млыновай Тэатр TrzyRzecze” у рамках супрацоўніцтва з Усходам на першыя спектаклі запрашаюць ў бліжайшым тэатральным сезоне.

Анна Пятроўская

Настаўніца Аліна Ваўранюк і яе “Лемантар”



У дапамогу настаўнікам

Былі ўжо настольныя гульні, быў алфавіт, сцэнарыі заняткаў на ўрокі беларускай мовы, цяпер прыйшла чарга на школьны падручнік і дыскі з дзіцячымі песнямі. Новы падручнік беларускай мовы “Лемантар” для 2-га класу пачатковай школы ў хуткім часе можа трапіць у школы Падляшша.

Аўтаркай падручніка з’яўляецца **Аліна Ваўранюк**, настаўніца беларускай мовы ў пачатковай школе №4 у Беластоку.

– Актуальныя падручнікі да навучання роднай мовы маюць літоўцы і украінцы – гаворыць Аліна Ваўранюк. – Беларусы да гэтай пары не мелі ніводнага. У школах адчуваецца катастрафічны недахоп падручнікаў па беларускай мове і таму навіна пра тое, што Міністэрства адукацыі Польшчы ўхваліла наш “Лемантар”, вельмі ўзрадавала.

Каб дзеткі хацелі з ахвотай карыстаць з падручніка, у ім павінны быць вялікія літары, дапасаваны да дзіцячага ўзросту змест і многа цікавых малюнкаў. Над мастацка-тэхнічнай апрацоўкай “Лемантара” працавалі мастак-ілюстратар Міраслаў Здрайкоўскі і як тэхнічны рэдактар Адам Паўлоўскі.

– Каб распачаць працу над стварэннем падручніка, трэба мець адвагу – гаворыць Аліна Ваўранюк – я многа гадоў збірала матэрыялы, падглядала, як выглядаюць падручнікі да навучання ў пачатковых класах, гаварыла з настаўнікамі. Для таго, каб напісаць падручнік, фактычна патрэбны досвед. Трэба працаваць у школе ўсё ж такі, і быць гэтым практыкам. Трэба папрацаваць ужо столькі гадоў, каб мець адвагу гэтым заняцца. Я пачала таксама працу над падручнікам беларускай мовы для 3-га класу.

Заяўку пра зацверджанне падручніка ў Міністэрства адукацыі Польшчы падало Аб’яднанне бацькоў у карысць дзяцей, якія вывучаюць беларускую мову “АБ-БА”.

Аднак Аб’яднанне “АБ-БА” не спыняецца на падручніках. У яго планах таксама выдадзенне дыскаў з дзіцячымі песнямі ў дапамогу настаўнікам і вучням першага і другога класаў. Над музычнай апрацоўкай працуе мастацкі кіраўнік дзіцячай групы Студыё беларускага фальклору Анна Васькоўская. А дарослыя, у новазаснаваным гурце “Кумы і сваньki” вывучаюць аўтэнтычныя беларускія песні. – Адзінае, чаго не хапае ў школах, дзе вывучаецца беларуская мова, гэта дыскі з песнямі – гаворыць Аліна Ваўранюк. – Але дыскі з песнямі канкрэтнымі - для першага класа, для другога і для трэцяга. На дысках, акрамя песняў у выкананні дзіцячага гурта “Баламуткі”, які дзейнічае пры аб’яднанні "АББА", таксама з’яўляцца фанаграмы, якія можна будзе выкарыстоўваць у часе заняткаў па беларускай мове.

Запіс і выданне дыскаў сталі магчымымі дзякуючы фінансавай падтрымцы Міністэрства адміністрацыі і лічбавізацыі Польшчы ды Маршалкоўскай управы.

Анна Пятроўская
фота: **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty (w upodobnieniu się do Boga) Teofan Wyznawca (11/25 III)

Urodził się w Konstantynopolu w 760 roku. Jego rodzice, spokrewnieni z cesarzem, byli bardzo bogaci, a przy tym bogobojni. Kiedy we wczesnym dzieciństwie zmarł ojciec Teofana, został on powierzony opiece cesarza Konstantyna Kopronima, który – zgodnie z wolą matki dziecka – zaręcza chłopca z córką jednego z dygnitarzy cesarstwa bizantyńskiego. Po ojcu Teofan odziedziczył majątek i wysoka pozycję, a jego osobiste zalety przysporzyły mu powszechnego szacunku. Otwierały się przed nim drzwi kariery i sławy, jednak do tego wszystkiego chłopiec odnosił się z obojętnością. Jego serce pałało miłością jedynie do Boga – pragnął poświęcić się służbie Panu. Wyrzekł się wielkości, bogactwa i radości tego świata, albowiem uważał je za niebezpieczne dla duszy. Starannie zgłębiał prawo Boże i pomagał biednym. Nie chcąc zasmucić matki, która pragnęła jego ożenku, zawarł ślub z narzeczoną, lecz przekonał żonę do zachowania wstrzemięźliwości i oboje wiedli życie w czystości, studiując Pismo Święte. Świecki styl życia nie podobał się Teofanowi, więc oboje wkrótce zgodnie złożyli śluby zakonne.

Teofan był obrońcą oddawania czci ikonom i nieustraszenie toczył walkę w obronie prawosławia na Siódmym Soborze Powszechnym w 787 roku w Nicei, który potwierdził kult ikon. Cesarz Leon Ormianin, który objął bizantyński tron na początku IX wieku, rozpoczął jednak prześladowania ikon i, pragnąc skłonić na swoją stronę świętego, wezwał Teofana do Konstantynopola. Tu długo namawiał go, by zrezygnował z oddawania kultu ikonom i przeszedł na cesarską stronę, ale Teofan pozostał nieugięty. Wtedy osadzono mnicha w więzieniu i poddano okrutnym torturom, a następnie zesłano na wyspę Samotrakę. Organizm świętego nie zniósł mąk i po dwudziestu trzech dniach od przybycia na wyspę, w 818 roku, Teofan oddał duszę Bogu.

Z oficjum na dzień świętego
(w upodobnieniu się do Boga)
Teofana Wyznawcy

ZE STICHER на гд҃и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 8.)

Ѻ҆́ч҃е бг҃омꙋ́дре ѳеофа́не, бг҃оꙗвле́нїѧ хр҃то́ва нарече́нъ тезоимени́тъ, живоно́снымъ стопа́мъ того̀ послѣ́довалъ є҆сѝ, и҆ кра̑снаѧ жи́тїѧ ѿста́вилъ є҆сѝ, взира́ѧ къ жела́емомꙋ тебѣ̀, добро́тою преизрѧ́днѣйше, и҆ бж҃твенными манове́нїи, ꙗ҆̀же къ немꙋ̀, и҆зрѧ́дными ѡ҆божа́емь, и҆ коне́чными.

Tłumaczenie

Ojcze przez Boga mądrością obdarzony Teofanie, teofanii Chrystusowej nazwany jednakowym imieniem, w ślad życiodajnych stóp Jego (dosł. Tego) podążyłeś i przyjemności życia porzuciłeś, spoglądając ku Upragnionemu przez ciebie; (Jego) majestatem nad wyraz i nadzwyczajnymi Boskimi natchnieniami, które (kierują myśl) ku Niemu i prowadzą do celu, przebóstwiany.

UTWÓR 2. (ton 8.)

Ѻ҆́ч҃е бг҃омꙋ́дре ѳеофа́не, и҆згна̑нїѧ гѡ́рькаѧ, въ не́мощи пребыва́ѧ терпѣли́внѡ претерпѣ́лъ є҆сѝ, не пощадѣ́въ тѣлесѐ за честны́ѧ і҆кѡ́ны всехва́льне, ꙗ҆́ростїю львѡ́въ заточа́емь: и҆̀мже рꙋга́ѧсѧ совѣ́ты ѡ҆бꙋи́лъ є҆сѝ, и҆ помышле́нїѧ сꙋ́щаѧ сꙋемꙋ́дрена, и҆ ᲂу҆́мъ па́гꙋбный.

Tłumaczenie

Ojcze przez Boga mądrością obdarzony, Teofanie, prześladowania gorzkie, niemocą trapiony (dosł. w niemocy przebywając), cierpliwie znosiłeś, nie oszczędziwszy ciała z powodu czcigodnych ikon. (O) godny wszelkiej chwały, (byłeś) za sprawą furii lwów zsyłany, których, drwiąc, zamysły wyśmiałeś, jako nierozumne oraz poglądy będące błędnymi i umysł zgubny.

UTWÓR 3. (ton 8.)

Пои́стиннѣ воздаѧ̑нїѧ болѣ́зней твои́хъ, благи́хъ да́тель бога́тнѡ тебѣ̀ дарова̀, ѿгонѧ́ти де́мѡны, и҆ цѣли́ти недꙋ́ги пода́въ всеблаже́нне си́лꙋ, сподо́бивъ тѧ̀ несказа́нныѧ ра́дости, и҆дѣ́же ликꙋ́ютъ а҆́гг҃льстїи чи́ни, вы́нꙋ лицѐ зрѧ́ще вседержи́телѧ.

Tłumaczenie

Zaiste nagrody cierpień twych dobra (dosł. dobrych) Dawca szczodrze tobie darował: wypędzania demonów i leczenia chorób (dosł. wypędzać demony i leczyć choroby) dał, (o) powszechnie błogosławiony, moc, uczyniwszy cię godnym niewypowiedzianej radości, gdzie weselą się anielskie zastępy, nieustannie oblicze oglądając Wszechwładcy.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym zwraca uwagę wyrażenie rozpoczynające pierwszą stichierę: **Ѻ҆́ч҃е бг҃омꙋ́дре ѳеофа́не, бг҃оꙗвле́нїѧ хр҃то́ва нарече́нъ тезоимени́тъ** – por. pol. *Ojcze przez Boga mądrością obdarzony Teofanie, teofanii Chrystusowej nazywany jednakowym imieniem*. Otóż imię Teofan pochodzi od *teofanii* (gr. θεοφα΄νια), czyli *objawienie się Boga* (cs. **бг҃оꙗвле́нїе**). Terminem tym przywykliśmy nazywać wydarzenie, jakie miało miejsce w czasie chrztu Jezusa w wodach Jordanu przed rozpoczęciem głoszenia przez Niego Dobrej Nowiny: *W owym czasie przyszedł Jezus z Nazaretu w Galilei i przyjął od Jana chrzest w Jordanie. W chwili gdy wychodził z wody, ujrzał rozwierające się niebo i Ducha jak gołębicę zstępującego na Siebie. A z nieba odezwał się głos: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w*

Tobie mam upodobanie" (Mk 1,9-11; Biblia Tysiąclecia). Jak czytamy, w czasie chrztu Chrystusa miało miejsce objawienie się Boga w Trójcy Przenajświętszej – *Bóg w sposób pełny i wyraźny objawił Siebie światu jako Jednego w trzech Osobach. (...) Głos Ojca było słychać z niebios, Syn stał w wodach Jordanu, Duch zstąpił na Syna. Jezus Chrystus wielokrotnie mówił o swej jedności z Ojcem, o tym, że został posłany do świata przez Ojca, nazywał Siebie Jego Synem* (J 8-9). *Obiecał też uczniom Ducha Pocieszyciela, który pochodzi od Ojca* (J 14,16-17; 15,26). Wyraz *teofania* (**бг҃оѧвле́нїе**) jest rzeczownikiem i w tekście stichery posiada określającą go przydawkę dzierżawczą: *(teofanii) Chrystusowej* – (**бг҃оѧвле́нїѧ**) **хр҇то́ва**, która sugeruje, iż chodzi o objawienie się jedynie Chrystusa, nie zaś całej Trójcy Przenajświętszej jako Boga. Niestety, w rozwiązaniu tego zagadnienia, jak należy zinterpretować to wyrażenie, nie pomoże nam również kontekst, a interpretacja może być zróżnicowana. Otóż można np. pod pojęciem *teofania Chrystusowa* rozumieć całe wydarzenie związane z chrztem Pana w wodach Jordanu, w czasie którego objawił się Bóg jako Trójca Przenajświętsza. Można też znaczenie tego terminu odnieść do objawienia się w ogóle Chrystusa jako Boga, które miało miejsce na górze Tabor podczas przemienienia: *Po sześciu dniach Jezus wziął ze sobą Piotra, Jakuba i brata jego Jana i zaprowadził ich na górę wysoką, osobno. Tam przemienił się wobec nich: twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło. A oto im się ukazali Mojżesz i Eliasz, którzy rozmawiali z Nim. Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: „Panie, dobrze, że tu jesteśmy; jeśli chcesz postawię tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza". Gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a z obłoku odezwał się głos: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, słysząc to, upadli na twarz i bardzo się zlękli* (Mt 17,1-6; BT). Najlepszym komentarzem, nie pozostawiającym wątpliwości co do interpretacji przez Cerkiew przytoczonego tekstu z Ewangelii, jest materiał liturgiczny na święto Przemienienia Pańskiego. Zacytujemy tu jeden ze składających się nań utworów (ostatnia ze sticher „Na stichownie"): **Петрꙋ̀ и҆ і҆а́кѡвꙋ и҆ і҆ѡа́ннꙋ, лꙋ́чшымъ ᲂу҆чн҃кѡ́мъ твои҃мъ, гд҇и, дне́сь показа́лъ є҆сѝ на горѣ̀ ѳавѡ́рстѣй сла́вꙋ бж҃е́ственнагѡ твоегѡ̀ зра́ка: ви́дахꙋ бо ри҃зы твоѧ҃ ѡ҆блиста́вшыѧ ꙗ҆́кѡ свѣ́тъ, и҆ лицѐ твоѐ па́че со́лнца, не терпѧ́ще зрѣ́ти нестерпи́мое твоегѡ̀ сїѧ́нїѧ, на зе́млю низпа́дахꙋ, ника́коже зрѣ́ти могꙋ́ще. гла́съ же слы́шахꙋ свидѣ́тельствꙋющъ свы́ше: се́й є҆́сть сн҃ъ мо́й возлю́бленный, прише́дый въ мі́ръ сп҃стѝ человѣ́ка** – por. pol. *Piotrowi i Jakubowi oraz Janowi – najpocześniejszym uczniom Twoim, Panie, dzisiaj na górze Tabor (-skiej) chwałę pokazałeś Twej Boskiej Postaci; widzieli bowiem Twoje szaty, które jak światło zajaśniały oraz Oblicze bardziej niż słońce (jaśniejące), nie będąc w stanie patrzyć się – nijak spoglądać nie mogąc na (jasność) nie do wytrzymania blasku Twego, padali na ziemię; głos zaś słyszeli świadczący z wysokości: Ten jest Synem Moim umiłowanym, który przyszedł na świat zbawić człowieka.*

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym powinno przykuwać uwagę cytowane wyżej w komentarzu teologicznym wypowiedzenie, albowiem z jego interpretacją związane jest zagadnienie tzw. struktury powierzchniowej i głębokiej wypowiedzenia. Zainteresowanych tą problematyką odsyłam do mojej książki *Składnia języka cerkiewnosłowiańskiego okresu nowożytnego z podręcznym słownikiem cerkiewnosłowiańsko-polskim*, ss. 148-150.

o. protoijerej Stanisław Strach

Pamięci Księcia Konstantego Ostrogskiego

Już po raz trzeci spotkaliśmy się 10 lutego w cerkwi *Woskresieńskiej* w Białymstoku jako zespół redakcji Przeglądu Prawosławnego i Fundacji Ostrogskiego na Liturgii, by modlić się za *pokrowitiela* naszej fundacji, żyjącego w XVI i na początku XVII wieku, wielkiego obrońcy prawosławia w Rzeczypospolitej i za dusze naszych współpracowników, którzy odeszli do *Hospoda*. Panichidę i molebien za nasz zespół odsłużył o. **Włodzimierz Cybuliński**, proboszcz parafii.

O. Włodzimierzowi dziękujemy za piękną i głęboką modlitwę i gościnność, z jaką nas wita w progach świątyni. Dziękujemy za docenienie pracy redakcji i fundacji.



STOWARZYSZENIE MUZEUM MAŁEJ OJCZYZNY W STUDZIWODACH, II LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE Z BIAŁORUSKIM JĘZYKIEM NAUCZANIA IM. BRONISŁAWA TARASZKIEWICZA W BIELSKU PODLASKIM zapraszają na prezentację książki Ludmiły Antychowicz-Wołyniec „Antychowicze z Bielska Podlaskiego. Wspomnienia, genealogie i materiały źródłowe do dziejów białoruskiego rodu mieszczańskiego". Spotkanie odbędzie się w niedzielę 10 marca o godz. 14.00 w budynku Liceum w Bielsku Podlaskim przy ul. Kopernika. W programie spotkanie z autorką i redaktorami książki, prezentacja fragmentów książki przez uczniów liceum, wystąpienia gości oraz koncert zespołu „Mahdalina" z Kobrynia (Białoruś). Po prezentacji zapraszamy na zapustowy poczęstunek oraz tańce przy muzyce kapeli ludowej zespołu „Mahdalina".

Zostało jeszcze kilka wolnych miejsc na Paschalną Pielgrzymkę do Ziemi Świętej w dniach od 24 kwietnia do 6 maja 2013 roku. Zgłoszenia można przesyłać do połowy marca, program i informacja na www.molitwa.pl

diakon Sławomir Ostapczuk

Bractwo św. Atanazego Brzeskiego przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku zaprasza w 2013 roku na pielgrzymki:

– od 30 maja do 6 czerwca do monasterów Ukrainy i Rumunii (Zakarpacie), w drodze powrotnej Poczajów i Turkowice, koszt 250 euro i 500 zł,

– we wrześniu do Ziemii Świętej (Izrael, 8 dni / 7 nocy), koszt 600 dolarów i 1700 złotych,

– w październiku śladami wczesnego chrześcijaństwa – Cypr, program i cena w trakcie opracowania.

Zapisy i informacje – tel. 694 469 470 (po godzinie 15).

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

26 lutego – wiec poparcia dla narodu serbskiego w związku z piątą rocznicą odłączenia Kosowa, Białystok, Plac Miejski, godz. 16.00, później o godz. 18.00 w Centrum Kultury Prawosławnej odbędzie się projekcja filmu *Po kom nie dzwoniat kolokola*

1 marca – otwarcie wystawy fotografii otworkowej o. Sofroniusza (Wilenty) z monasteru św. Onufrego Wielkiego w Jabłecznej, Muzeum Metropolii Warszawskiej (Oddział Muzeum Ikon), ul. Lelechowska 5, godz. 17.00

10 marca – koncert muzyki cerkiewnej w wykonaniu Kameralnego Choru Męskiego Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, Kędzierzyn-Koźle, kościół ewangelicko-augsburski, ul. Głowackiego 17, godz. 18.00. Bilety w cenie 25 złotych do nabycia w kasie kina „Chemik" i „Twierdza"

10 marca – projekcja filmu „Ostrow", Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej w Terespolu, ul Cerkiewna 2, godz. 15.00

14 marca – na spotkanie zapustowe zaprasza Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

17 marca – rozmyślania u progu Wielkiego Postu, Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej, ul. Sienkiewicza 1, godz. 12.00

25 marca – w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej o. dr Doroteusz Sawicki mówić będzie o historii Cerkwi w Polsce w okresie międzywojennym, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

28 marca – na spotkanie z siostrą Elżbietą z monasteru w Zaleszanach, poświęcone pieśniom wielkopostnym i promocji płyty „Wiosna duszy" zaprasza Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, godz. 18.00

29-31 marca – modlitewne spotkanie maturzystów na Świętej Górze Grabarce, więcej na www.bmp.cerkiew.pl

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na pielgrzymki

– do Poczajowa – Onyszkowic – Krzemieńca od 29 marca do 1 kwietnia (piątek-poniedziałek), koszt 260 PLN (dwa noclegi, wyżywienie). W programie nabożeństwa w ławrze, skit Prawiednoj Anny w Onyszkowicach, Krzemieniec. Wyjazd z Białegostoku 29 marca o godz. 18.00, z Bielska o 19, z Siemiatycz o 20. Zapisy do 15 marca, tel. 883-772-000

– 14 kwietnia na Świętą Górę Grabarkę, koszt: 25 zł, w programie Liturgia, wielkopostna wieczernia, posiłek, wizyta w Domu Opieki. Zapisy: tel. 883-772-000

– do Gruzji - Kapadocji od 31 lipca do 15 sierpnia (aktualny termin). Program i zapisy: tel. 883-772-000

Pascha w Ziemi Świętej

W programie pielgrzymki Jerozolima i okolice, Betlejem i okolice, Ein Kerem, Betania, Nazaret, Tyberiada, Góra Tabor, Kana Galilejska, Jaffa, Cezarea Nadmorska, Morze Martwe, Jerycho, po których oprowadzi polski prawosławny przewodnik. Termin: 25 kwietnia - 5 maja 2013. Cena 2900 zł.

Kontakt: Julita Markiewicz, tel. 790363631, e-mail julita_markiewicz@wp.pl.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Czy wiecie, co św. Jan Klimak mówi o kłamstwie, wielomówności i oszustwie? Co skłoniło Judasza do zdrady? Jak w łagrach sprawowano św. Liturgię, a ojciec radzieckiej kosmonautyki, Siergiej Korolow, monasterowi w Piuchcicach pomagał?

Czy wiecie, do jakich zamachów terrorystycznych miało dojść w warszawskim soborze Świętej Trójcy? Jaki jest przepis na chleb, wypiekany przez redaktora Michała Bołtryka?

O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2013 rok.

Są w nich zawarte także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Zaznaczone są nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

Kalendarz kupować można w wydawnictwie – cena 6 zł (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 – cena 8 zł.



Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

Zbliżenia

57-LATEK. Wykształcenie średnie, pozna białostoczankę o miłej aparycji. Tel. 510 634 545

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 60. Pozna pana lub panią w celu towarzyskim. Tel. 85 / 654 21 32

JAREK. Lat 30, białostoczanin, pozna dziewczynę, spokojną, może być z grupą inwalidzką. Tel. 507 126 474

KAWALER. Lat 46, pozna dziewczynę poważnie myślącą o założeniu rodziny. Tel. 880 601 781

MIREK. Lat 40, mieszkający w Białymstoku, o szerokich zainteresowaniach, pozna panią z Białegostoku lub okolic. Tel. 790 480 315, e-mail: miwar@op.pl

PODLASIANIN. Lat 75, wdowiec, wykształcenie średnie, 171 cm wzrostu, bez nałogów, zmotoryzowany, z mieszkaniem, pozna panią w wieku od 60 do 75 lat, prawosławną, lubiącą przyrodę. Tel. 508 825 280

PRAWOSŁAWNA PANNA. L.31,wykształcona, z okolic Bielska Podlaskiego pozna odpowiedzialnego, chcącego założyć rodzinę kawalera. Kontakt: onna-k@wp.pl

WDOWIEC. Lat 66, wykształcenie wyższe, pozna panią. Tel. 85 / 730 12 09

WOLNY. Lat 50, z podlaskiego, pozna panią w zbliżonym wieku, bez nałogów i zobowiązań. Tel. 85 / 685 05 18

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.
Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzmplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

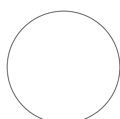
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

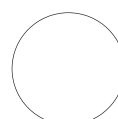
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



Żeby nie było gorzej

25 stycznia w Hajnowskim Domu Kultury odbyło się noworoczne spotkanie burmistrza Jerzego Siraka z przedsiębiorcami Hajnówki i Ziemi Hajnowskiej. Hajnówka niedawno obchodziła 60-lecie nadania praw miejskich. Z tej okazji w ubiegłym roku wręczono wielu zasłużonym obywatelom miasta medale. Podczas styczniowego spotkania u burmistrza medale otrzymali kolejni wyróżnieni.

Hajnówka jest miastem od 1 stycznia 1951 roku. Teraz mieszka tu około 22 tys. ludzi, najwięcej – 24 958 – było w latach 80. XX wieku. Od 1953 roku Hajnówka była siedzibą władz powiatowych. Od 1 styczna 1999 roku znów jest siedzibą powiatu. Obecny burmistrz – **Jerzy Sirak** – 12 lat, trzy kadencje, był wicestarostą powiatu Hajnówka.

Na spotkaniu 25 stycznia 2013 roku były życzenia noworoczne, medale, poczęstunek i rozmowy.

Wszyscy moi rozmówcy krążyli wokół Puszczy Białowieskiej.

Jerzy Sirak: – Mam nadzieję, że nowelizacja ustawy o ochronie przyrody uwzględni interesy samorządów, których to dotyczy. Puszcza Białowieska to dla nas być albo nie być.

O co chodzi? Otóż ekolodzy chcieliby pozbawić w znowelizowanej ustawie prawa samorządów do współdecydowania o tworzeniu nowych i zmian granic już istniejących parków. Jeśli Sejm uchwali ustawę zgodnie z życzeniami ekologów to, wedle wyliczeń burmistrza, w powiecie ubędzie od siedmiuset do tysiąca miejsc pracy. Oznaczać to będzie dalsze wyludnianie się tego regionu – od 1990 roku w powiecie liczba mieszkańców zmniejszyła się o blisko 30 proc.

Wiosną 2012 roku, na spotkaniu w Siemianówce z posłami z Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, burmistrz Jerzy Sirak mówił z troską: – Aż do ostatnich lat mieszkańcy tego kawałka Rzeczypospolitej mieli prawo kupowania surowca na cele budowlane i drewna na opał. Według ostatniej inwentaryzacji zasoby Puszczy Białowieskiej wynoszą 16,5 mln m^3 drewna, roczne przyrosty masy drewna – 350 tys. m^3. A pozyskanie drewna zostało ustalone na rażąco niskim poziomie – 48,5 tys. m^3. Nasi przedsiębiorcy i rzemieślnicy muszą sprowadzać drewno z Białorusi i odległych regionów Polski. W wielu domach, nawet leśniczówkach, pali się węglem zamiast drewnem. Tymczasem w puszczy leży i gnije 1,5 mln m^3 drewna, którego nie wolno ruszać.

Józef Sawicki, przedsiębiorca urodzony w puszczańskiej wsi Budy: – Chciałbym, aby 2013 rok był lepszy. Ale tu nie idzie na lepsze. Moja firma, przerabiająca drewno, dwa lata temu zatrudniała 76 osób. Teraz pracują u mnie 42 osoby. Zwalniamy ludzi, bo minister ograniczył nam pozyskanie drewna z Puszczy Białowieskiej. To niewiarygodne, ale z Puszczy dostajemy tylko jeden procent surowca przerabianego przez nas. Drewno sprowadzamy spod Gołdapi czy Legnicy. A transport kosztuje. Przez to nie możemy być konkurencyjni na rynku. Zwalniamy ludzi. Mamy kontrahentów z Niemiec i Anglii. Przyjeżdżają do nas, zwiedzają Puszczę, robią zdjęcia. Ostatnio byłem w niemieckiej firmie, z którą współpracujemy. Widziałem tam na ścianach fotografie z naszej Puszczy. Pod zdjęciami z leżącymi i gnijącymi wielkimi drzewami podpisy: „Polacy nie umieją gospodarować". Czy to nie wstyd dla naszego kraju?

W Hajnówce jest zrejestrowanych około 1200 różnych podmiotów gospodarczych. Co to za firmy? Przeważnie zajmujące się handlem. Branża wyrobów z drewna, z których Hajnówka była znana, dawno się skończyła.

Michał Kojło, dyrektor Cechu Rzemiosł Różnych w Hajnówce: – Do cechu należy około 70 przedsiębiorstw. Dawniej było dziesięć razy więcej. Dawniej Hajnówka była miastem drzewiarzy, stolarzy itp. Z chwilą, kiedy za Puszczę zabrali się ekolodzy, powstał program Natura 2000, minister ograniczył pozyskanie drewna – branża drzewna w Hajnówce prawie zanikła. Dawniej działało u nas technikum drzewne, a w nim cztery klasy stolarskie. Technikum nie ma, stolarzy też się nie kształci. Parę tygodni temu cieśla samouk złożył u nas papiery do egzaminu w ciesielstwie, bo chce prowadzić firmę zajmującą się gonciarstwem. I to jest u nas wydarzenie. Nie ma u nas już tradycyjnych zawodów – nie ma szewców, krawców, kowali. Ale za to jest 60 zakładów fryzjerskich! W 22-tysięcznej Hajnówce. Krótko mówiąc, marzymy o tym, żeby w 2013 roku nie było gorzej.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Obok nagrodzeni medalami z burmistrzem Jerzym Sirakiem (pierwszy z prawej) i przewodniczącą Rady Miejskiej Allą Gryc. Niżej pielgrzymi na audiencji u patriarchy Teofila

Pielgrzymka do źródeł wiary

Grupa wiernych z parafii Świętego Ducha w Białymstoku, skupionych w Bractwie św. Atanazego Brzeskiego, z proboszczem o. Jerzym Boreczko i wikariuszem o. Andrzejem Bierezowcem, zorganizowała pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Odpowiedzialność za trzydziestu trzech pielgrzymów wzięła na siebie pani Walentyna Mahometa. Wszyscy pojechali tam pierwszy raz.



– Już na lotnisku w Tel Avivie ogarnął nas żar. Dosłowny, bo temperatura sięgnęła 34 stopni, ale i wewnętrzny – wspominano. Radość, podekscytowanie i zarazem błogość nie opuściły już pielgrzymów. Chodzili przecież po ziemi marzeń, gdzie dokonało się zbawienie całej ludzkości. Przewodnikiem była pani Inna, doskonale znająca Pismo Święte oraz historię i geografię Palestyny. Środkiem transportu – wygodny, klimatyzowany autokar.

Pierwszym etapem pielgrzymki było miejsce Narodzenia – Betlejem. Po drodze tylko pokłoniono się, w mieście Lida, relikwiom św. Jerzego Zwycięzcy i na krótko zatrzymano w Jaffie, gdzie św. Piotr wskrzesił Tabitę. Rano św. Liturgia, ucałowanie gwiazdy w miejscu, gdzie narodził się Chrystus i dalej w drogę, do rosyjskiego monasteru Świętej Trójcy. Tradycja mówi, że rósł tu dąb Mamre, pod którym Abraham gościł Świętą Trójcę. Stamtąd – do Betanii, gdzie Chrystus wskrzesił Łazarza, monasterów rozrzuconych po górzystej i kamienistej Pustyni Judzkiej i nad Jordan. W specjalnych białych koszulach, ze śpiewem troparionu *Wo Jordanie...*, wszyscy, z nieopisanym wzruszeniem, zanurzyli się w wodzie, w której chrzcił się Bóg.

Po noclegu w Tyberiadzie, nad brzegiem Jeziora Galilejskiego, zwanego też Morzem Galilejskim albo Tyberiadzkim, i św. Liturgii, w trakcie której wszyscy przystąpili do sakramentu spowiedzi i *priczaszczenija*, pielgrzymi pojechali do Nazaretu, a stamtąd na Górę Tabor, do monasteru Przemienienia Pańskiego. Piękno natury, bujna roślinność, oszałamiający zapach kwiatów sprawiły, że za Apostołem powtórzyli: *Dobrze nam tu być, Panie*.

Z góry Tabor udali się do Magdali, skąd pochodziła równa apostołom Maria Magdalena. Monaster Marii Magdaleny, położony nad samym brzegiem Morza Tyberiadzkiego, z zewnątrz nie zapowiada tego, co czeka pielgrzymów wewnątrz. To chyba najpiękniejsze miejsce na ziemi, Palmy, cedry, kwiaty o przecudnej woni, między drzewami fruwają wielobarwne ptaki, w stawach pływają kolorowe ryby. Raj.

Następny dzień zaczął się od wizyty w Kafarnaum, niegdyś kwitnącym mieście, w którym Chrystus powołał do służby pierwszych apostołów, teraz parku archeologicznym.

Stamtąd pielgrzymi udali się na Górę Błogosławieństw, potem do miejsc związanych z ziemskim życiem Bogarodzicy i św. Jana Chrzciciela, by zakończyć ten dzień wizytą w greckim monasterze św. Krzyża, gdzie opowiedziano im historię wyrosłego w tym miejscu drzewa, z którego wykonano Krzyż.

Zakończyć tylko dzień, bo późnym wieczorem pielgrzymi obecni już byli, w tłumie wiernych, głównie Greków i Rosjan, na Liturgii w bazylice Grobu Pańskiego. Nieoczekiwanie stali się tam świadkami uwolnienia opętanej od diabelskich sił.

Nocna Liturgia ma moc paschalnej. Wszyscy są przejęci, śpiewając *Christos Woskriesie...*

Rankiem jeszcze jedna wizyta przy Grobie Pańskim i pielgrzymi udają się na Liturgię do monasteru na Górze Oliwnej. Potem Getsemani, sadzawka Siloe, pokłon przed Jerozolimską Ikoną Matki Bożej.

Po południu pielgrzymów z Polski przyjął na audiencji patriarcha jerozolimski Teofil.

Przed nimi była jeszcze wizyta przed Ścianą Płaczu, ostatnim śladzie po świątyni Salomona, przejście Drogą Krzyżową, odwiedziny w miejscu, gdzie stał dom św. Jana Ewangelisty, w którym do końca swych dni mieszkała Matka Boża...

Trudno było uwierzyć, że to już koniec pielgrzymki. Niewielu z jej uczestników powróci w te święte miejsca. Dzięki Bogu, że pozwolił się tu tak duchowo wzbogacić.

o. prot. Andrzej Bierezowiec

Fot. Anna Radziukiewicz

CERKIEW NA CMENTARZU W RYBOŁACH

ISSN 1230-1078
9 771230 107005 03